

57/50

1888. 7

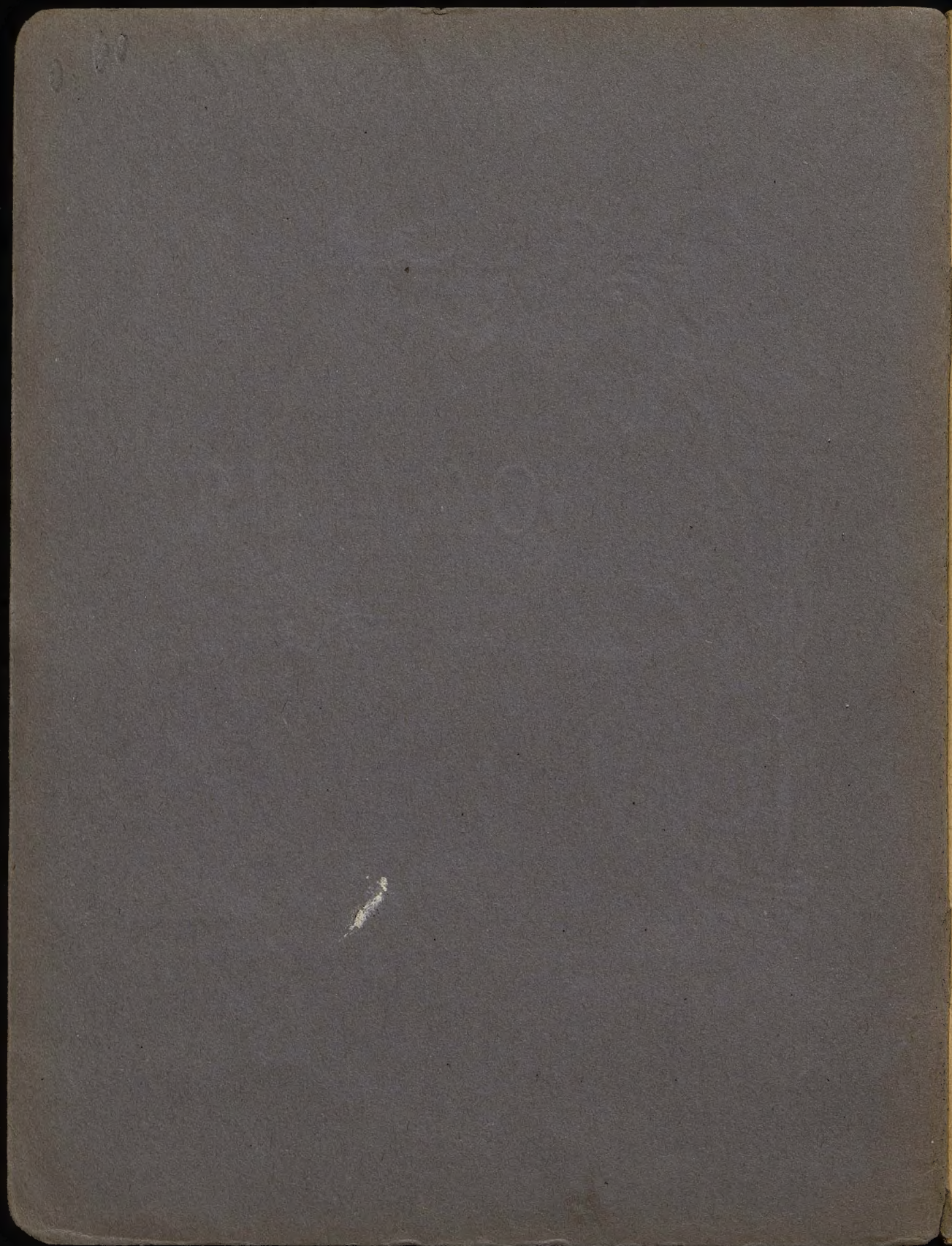
III  
*Georgia*



# OMNIA









Le mie prigioni III



57/50

t.7



2  
i landertarmy dostawały prestatarka Karabiny Wern dla jedno-  
stratowe. Labtakio rymertanku i ubrań, więc żołnierze, pełnicy  
stunb, wewnątrz kraju, kamiasz reemieni & oparywali się parcia-  
nemi szlejkami & powrótków i dodawali kamolone mundury,  
w których całe pokolenia wymarły.

Alto to gimpstwo! Progd się oto nie troszczyć. Trocks opwycięstwo  
postawił Prusakom, a sam kajgł się waimięjemmi reexamni. Dla  
niego najpiękniejszą sprawą było wskrzeszenie absolutyzmu i pre-  
miana Austrii w państwo niemieckie. Pierwszym samodziel-  
nym krokiem rządu austriackiego było zamknięcie parlamentu,  
odroczonego od marca. Odroczenie wystarczało, bo przez nie  
posłowie utracili mioty kahuś i można ich było bezkarne wotować  
po więzieniach. Ale postawiały biura parlamentu i prerydyum,  
a w nim przedstawicielstwo wszystkich ludów, którym na gwałt  
treba było odebrać równouprawnienie. Więc hr. Bürgkh ogłosił  
zamknięcie, a kiedy członkowie prerydyum Seby poselskiej zja-  
wili się u niego, aby oświadczyć stuxalce pięć współpracywania,  
oświadczył im, że parlamentu nie ma i prerydyum nie ma,  
ich zaś samych uważa za swych dawnych znajomych, ale by-  
najmniej nie za przedstawicieli kogokolwiek. Austria centra-  
listyczna, oparta o Prusy, nie potrzebuje przywiązania ludów,  
bo je batogiem utrzyma w posłuszeństwie.

Drugim samodzielnym czynem rządu austriackiego było  
sojnice wszystkich równouprawnień językowych i narowadzenie



57/50

+7

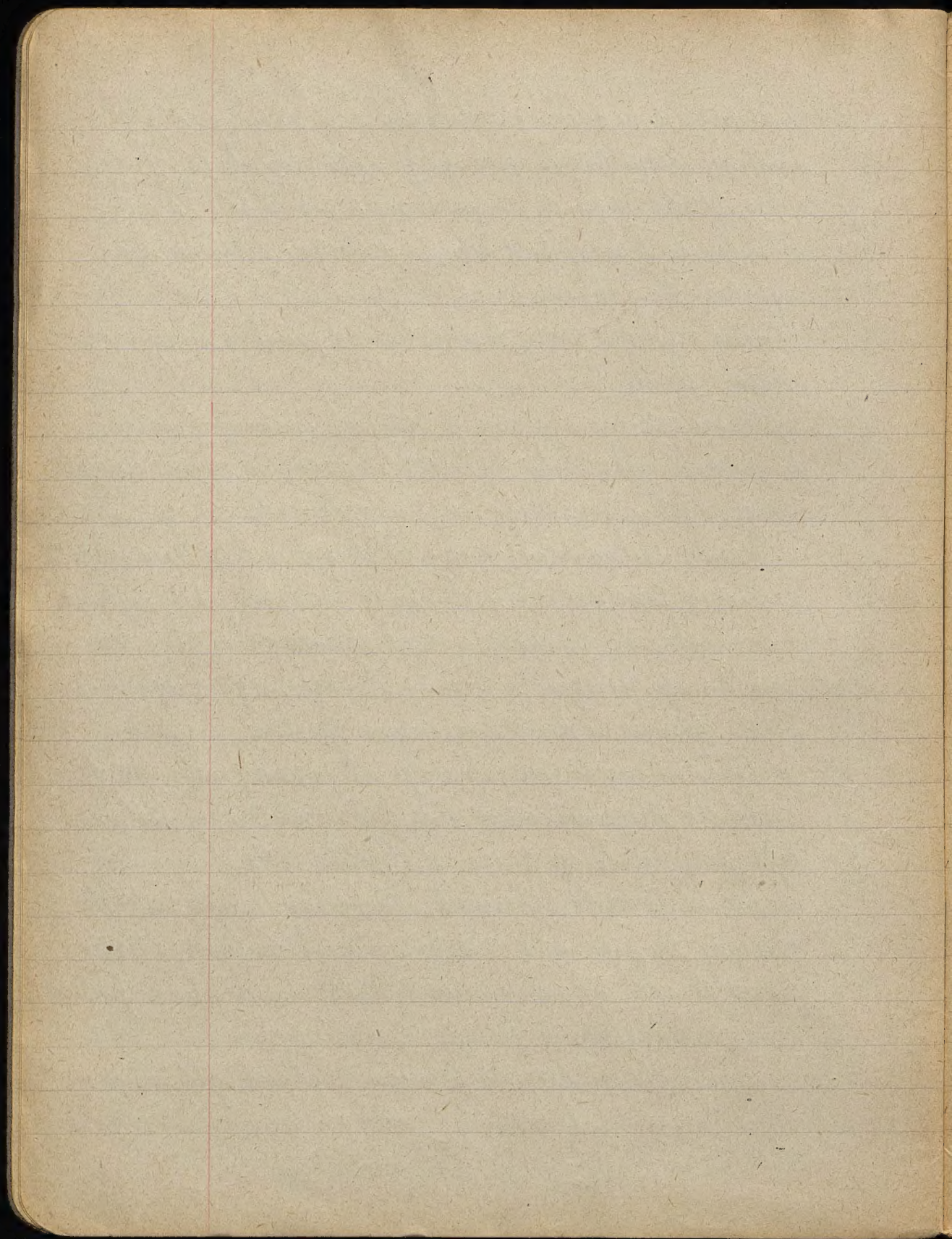


niemczyzny na kolejach i w administracyi. To były w wojnie światowej najpiękniejsze sprawy tego rodzaju w chwili, gdy Serbowie wkroczyli do Bośni, a Rosyanie zajęli prawie całą Galicyę <sup>i tracił część Węgier</sup>. Wierono, że Prusacy wnet pędzą Francuzów i potem przyjdą wypędzać Rosyan, więc Kłopoty wojenne im kosztowne, porabiając po przedniej krawędzi monarchii na państwo niemieckie i dom niewoli.

Wobec takiego systemu, ja który chciałem ograniczyć hegemonię niemiecką na Śląsku, a zagrozić germanizmowi drogę do Galicyi, nie mogę liczyć na sprawiedliwość.

Prawda! jestem Polakiem, a z Polakami gra się teraz jakąś piekielną Komedyę. Przyjęto ofiarę legionów, jakoby wyradzano Łaskę, ale niewyćwiczonych chłopców z rozbitego legionu wschodniego posłano bez broni w Karpaty, aby ich wygubić. Łaski porwała się pisać śmiałym gazetom, że sprawa z Polki potężona jest z Austryą, która podejmuje ideę jagiellońską. Z tego kłamstwa. Tem kłamstwem, ~~z~~ siwocianem tylko, mają nadzieję podciągnąć Polaków z Kongresówki do formowania band kłójeckich, Raüberbanden. Ale jest tyle pogardy dla plebsu polskiego, że najkłamliwsi z rządów nawet kłamać nie raczy wobec Polaków. Młodzieńcze wśród braci restaura śmiałcom z Galicyi. Sam nie kobowiękuje się do niego. I dlatego porwała tymczasowikom żać, co im ślina przyniesie, tem więcej, iż obok okłamywania rodaków







4  
jednych, z prawdziwie się kapamiśtałością denuncyując  
drugich.

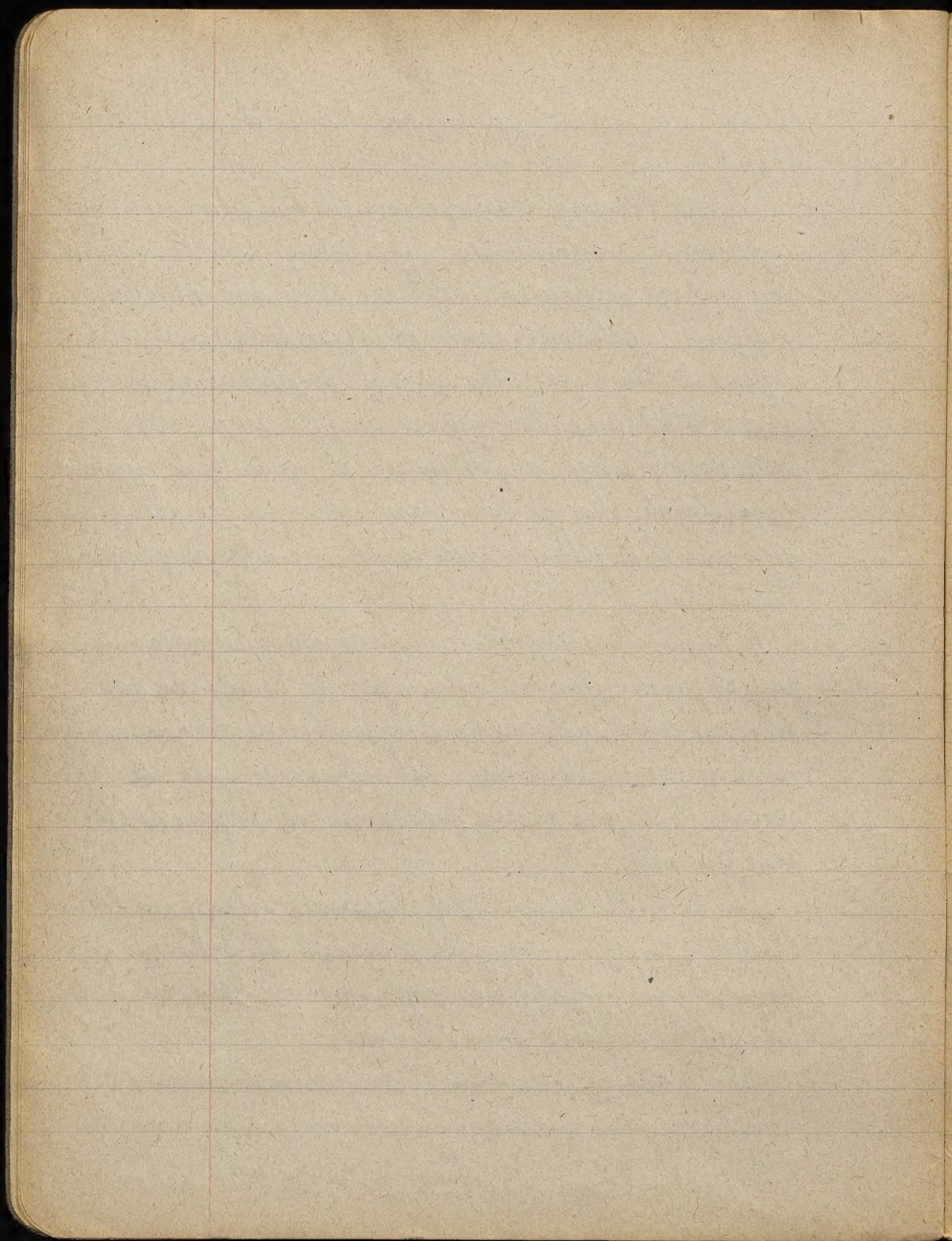
Alte w tej rozwiąźności patryotycznych fraserów nie wolno  
im pamiętać, że w Poznaniu są takie Polacy. Włoby to przypominać,  
idzie przed sąd wojenny. Piłsudskiego puszczono w królestwo  
w nadziei, że polska Komenda pociągnie tamtejszych Polaków,  
aby się dali Rosyjanom wieszać celem przyspieszenia germa-  
nizacji Wielkopolski. Ża to jednak drugą brygadę legionów  
wysłano w Karpaty, aby Piłsudski nie miał się do sądzania  
krugokolwisk. Ma być tylko przynętą na szpaki, ale nie  
wyobrażacielem jakiegokolwiek myśli, niemniej awykręciu  
Fryderykowi.

Ja chciałem, aby Polakom dawo jakieś zobowiązania,  
jeżeli się pragnie otrzymać od nich pomoc. To sądzanie jest  
rozkazem wobec systemu hr. Stürgkha, bo rola Polaków najwy-  
żej może być rolą Malisiorów, dających się wyrzucić dla obec-  
nej sprawy. To też jako przegrę grę powinienem być na wszelką  
cenę usunąć.

Tu dochodzi pytanie. Czy odważę się postawić mi te  
warunki, że na jakie w rzeczywistości wsadzili <sup>mię</sup> ~~nie~~ do Kory, czy  
też najma sobie jakichś fałszywych świadków, którzy mi narucą  
jakiegobądź bractwo Karane i inierci?

Mam wrażenie, że istotnych i prawdziwych narzutów mi  
nie uczynię. Miałbym możność bronięcia się i wykarania







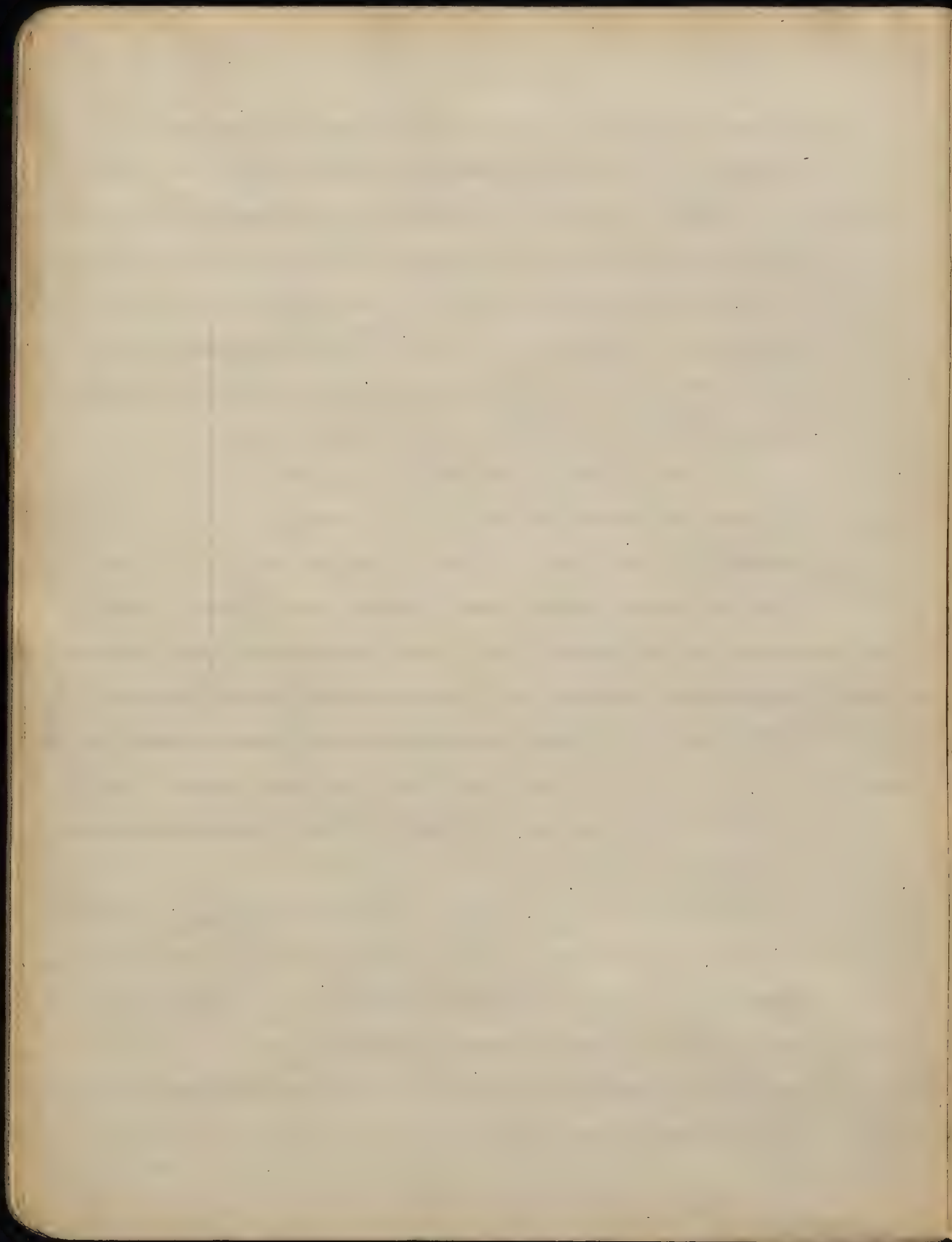
też bezdennej obłądy, jaka się kryje w systemie austriackim  
od ustaw zasadniczych państwa. Ustawy te zapewniają  
obywatelom swobodne pielęgnowanie ideałów narodowych,  
ale kto je doświadczenie bierze, przepadł. Za prawów Konstytucyj-  
nych istniała swoboda postępowania się frazesami patryo-  
tycznymi bez ograniczenia, ale kto chciał coś ~~z~~ pisać,  
miał po osztyt patryotycznego gadulstwa iść do starostwa  
po wskazówki i rozkazy.

Wszak to bym wypowiedział przed sądem i wtedy albo  
by musiano mnie uwolnić, albo uroczyście stwierdzić, że  
w Austrii Polakiem być mi wolno. Wolno tylko Polaka udawać.  
Na to zapewne się nie puszczę i skonstruję mi jakiś  
proces na przydługi język, wtoria w usta jakiś powiedzenie,  
wywołujące depresję, obrzęc aronii, mrobi obrzęc majestatu...  
Kto tam wie, na co łatwiej znaleźć korywoprycisinych świad-  
ków?

Ale w takim razie skazanie mnie na śmierć jest  
pewne.

Choćto był ktoś dziesiątej rano, kiedy przez otwarte  
okno doleciały mnie odgłosy jakiegoś ruchu na dzie-  
dajcu. Liczne kroki po schodach, stawania, rozmowy. Czyby  
się niosło na nową egzekucję? Prezesa i jakiś  
marady skonierły się - potem cisza. Wreszcie Komenda:  
„Halt Acht” i mawer miarowy kilkadziesiąt ludzi.







Odeszli dalej i znówu siera oługa, niepokojąca. Nakoniec  
ogrzyt salwy z kilku karabinów, ~~potem to~~ a równocześnie  
z góry i boków jak niewieści, generałiwy, rozparliwy,  
jakby całe wżalenie przeprowadzone było kobietami, które  
na komendę wrzasnęły z najwyższym wysiłkiem.

Potem komenda: "Habt Acht! dann Gebet!" i dudnienie  
~~mu~~ jakgdyby wozu na piwo.

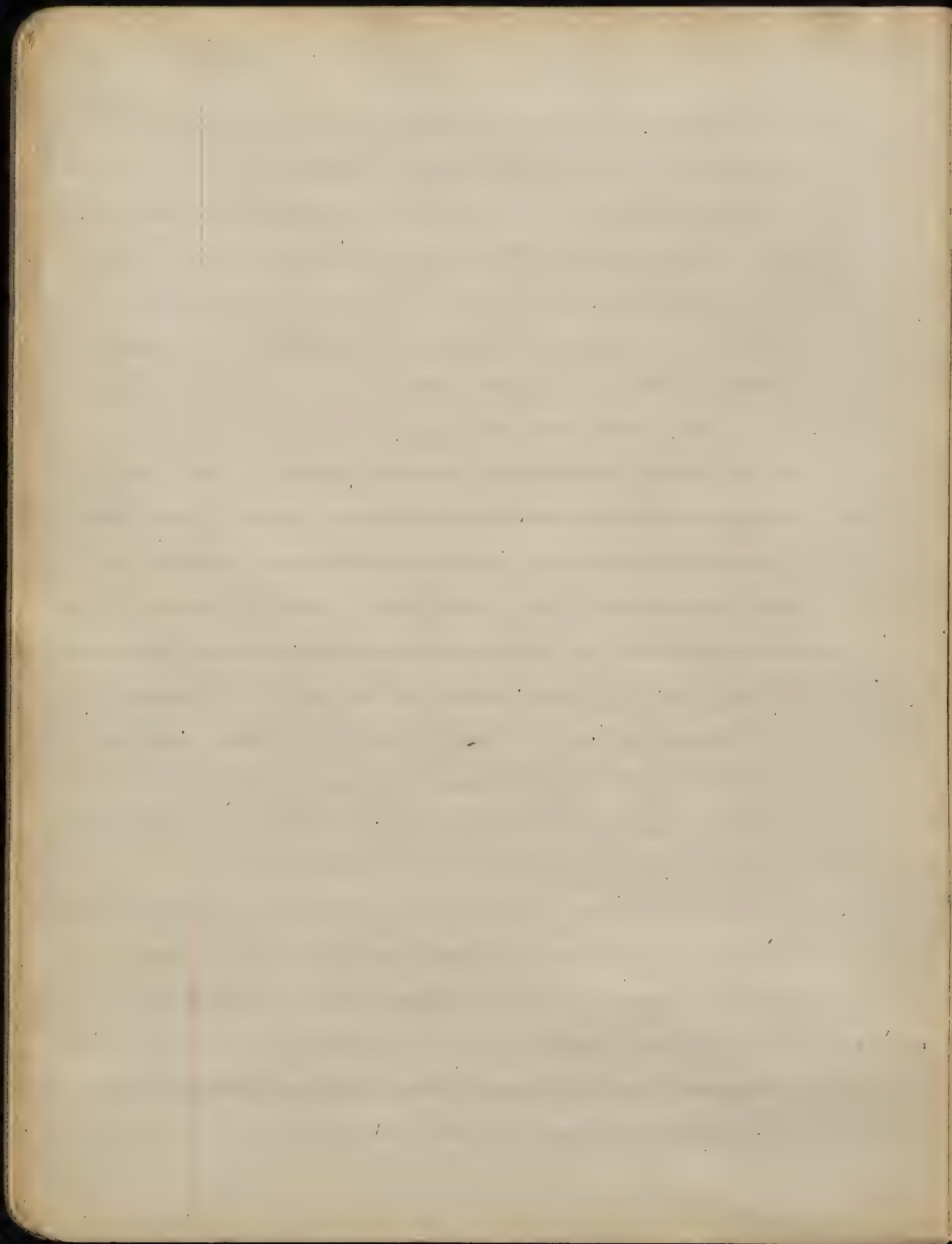
A więc znówu jedna ofiara!

Ta myśl wtłamszona muś do głębi. Nie widziałem  
jeszcze egzekucyi, ale widziałem, jak się to odbywa. Po  
ukończeniu rozprawy przewodniczący nie ogłasza wyroku  
obwinionemu, tylko raportuje, że to się poźniej stanie.

Tymczasem wyrok śmierci z motywowaniem posyła się  
komenderującemu generałowi do zatwierdzenia. Najczęściej  
generał tego samego dnia lub następnego rano podpisuje.  
Czasami jednak, gdy jest zajęty, lub nieobecny, zwłoka  
trwa kilka dni. Generał może wyroku nie zatwierdzić  
i polecić przeprowadzenie nowej rozprawy.

Gdy wyrok podpisany, auditor (szef wojskowy)  
idzie do celi skazanka odosobnionego już od chwili za-  
padnięcia wyroku i wobec prokura odrytuje mu wyrok.  
Dwaj żołnierze pbrojni pełnią skazanka i przychodzi kręgosł.  
Skazaniec ma tylko dwie godziny czasu na spowiedź  
i spisanie ostatniej woli, czy listów polegnalnych. Na czas







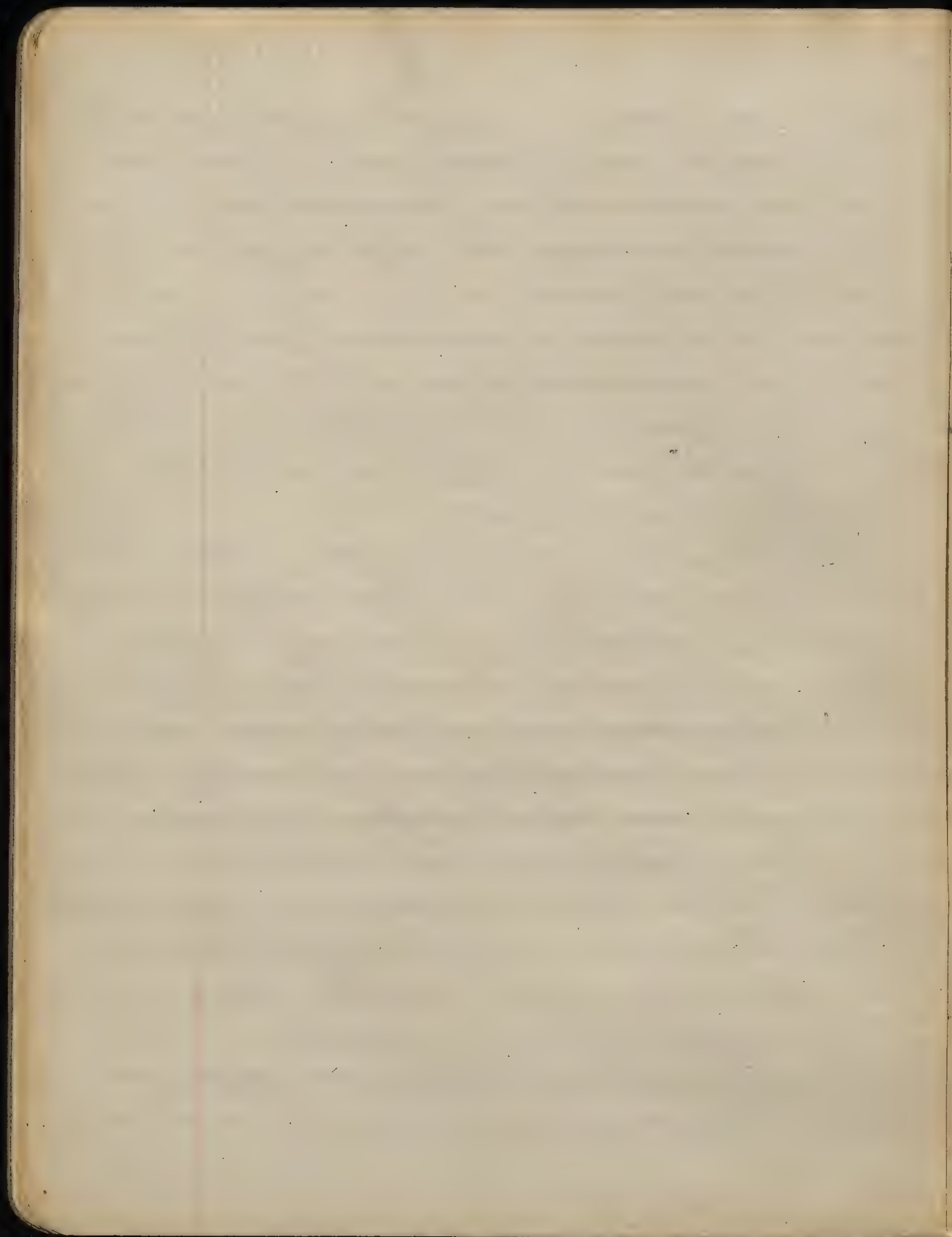
spowiedzi strażnicy opuszczają celę i pilnują jej ramkistych  
drzwi. Po ukończeniu spowiedzi wchodzi pnowu, a ksiądz  
nie opuszcza go. Tak mijają dwie godziny. Potem profesor ka-  
~~że~~ Profesor przychodzi powiadając, że prasa i Komenderyja.  
„Vorwärts! marsch!”

Ksiądz staje w parze ze skaraniem, dośmiesznie biorąc ich  
między siebie i wyprowadzając do drzwi dziedzińca, przy  
których stoi cały pluton ustraszony w dwa szeregi.  
Ksiądz ze skaraniem wchodzi między szeregi i tak  
odbywa się pochód na miejsce tracenia.

To wiadomości z opowiadań jeńców krakowskich. Ale  
gdyś wyobraził sobie w tem położeniu, wstrząsnął  
mną gwałtowny strach.

I tutaj pragnę wtrącić moje niemiarodajne zdanie o bojażni.  
Według mego przekonania nie ma ludzi odważnych ani bojaźliwych,  
tylko są odmienne systemy nerwowe. Ja, jako neurastenik, podlega-  
łem i strachowi i obojętności na przyczynę strachu, którą nazywa  
się odwagą. Zależało to od zmienności mojego systemu nerwowego.  
Przepędziwszy <sup>dziesięć</sup> siedem miesięcy na froncie, mogłem utrzymywać, że  
porobiłem pewne spostrzeżenia. Laniem pośredniem w ogień, dozna-  
wałem obawy, ale nie jękliwego strachu. Będąc w ogniu, nie  
bałem się, bo byłem nerwowo przytępiony — moja odwaga była więc  
wynikiem słabych nerwów, które wśród niezustającego huk armat  
po prostu przytępiały się, ale nie mojej jakiegokolwiek odwagi. Pamiętam

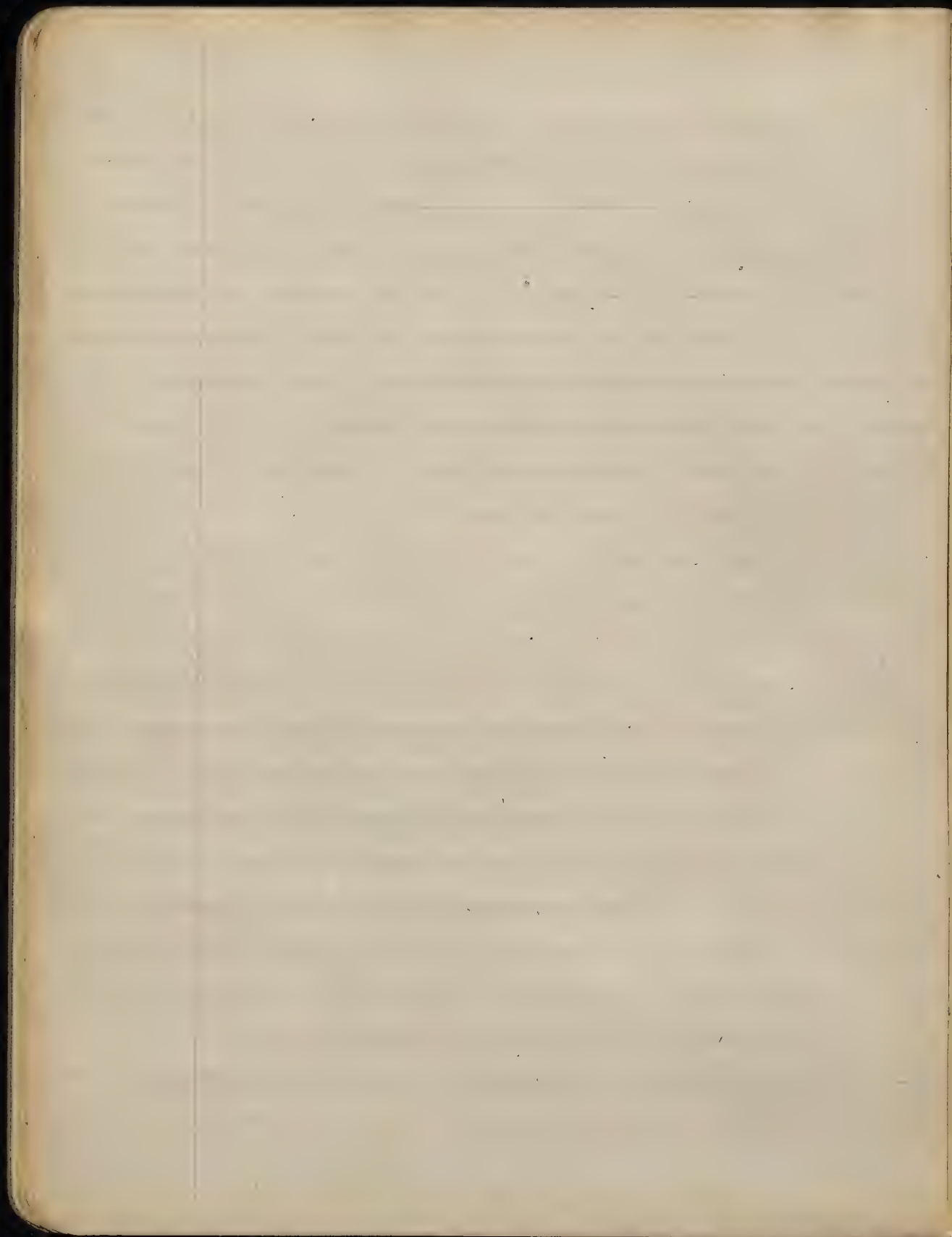






jednak, kiedy po wycofaniu nas z okopów dla ukupienia stras-  
kanego punktu, prowadzono nas ponownie w ogień, strach niepojęty  
siadał mi serce, ubek miałem nogi i przesłaniałem oczy dłońmi,  
dłogiśmy drogą, prowadzącą na opuszczone przed kilku dniami  
stanowiska pod Nowa Was. Gdy jednak za Kastaniewiczą powrócono  
nas na prawo na inne stanowiska za Szekinką, strach uśredził jakby  
rozką, odjął i nabrałem nietylko otuchy, ale figlarnej niefrasobliwości,  
której udzielałem moim kamratom przez tydzień pobytu w okopach  
pod nieustannym ogniem ósmiej ofensywy włoskiej. To moje  
zachowanie się i inne okoliczności Karaty Komendantowi batalionu  
podać mnie do odznaczenia wielkim, srebrnym medalem na wa-  
leczność, chociaż byłem w Karnej rocie jako szeregowiec nieczysty.  
I znów, gdy się zastanawiam, nie widziałem i nie widzę w mojem  
ówczesnem „przekładnem” zachowaniu się nic z tego, co powieścio-  
pisarze podają do wierzenia jako odwagę lub waleczność. Nie była to  
u mnie owa odwaga pygmy, lecz obojętność wynikająca z ożusze-  
nia i przytępienia zdolności do percepcji nerwowej. Powiem więcej:  
Spałem w okopach wśród huków bombard, które proci ~~siadomagała~~  
najbliższych towarzyszy, zmieszały całą resztę kompanii z piaskiem  
i kamieniami, a podskakując, gdy ktoś przy mnie rozbije talerz  
o podłogę i odczuwam fizyczny ból w plecach. Śledziłem w Karyn-  
tyi na szczybie Lipnika, patrząc spokojnie w przepaść kilkuset  
metrową, a są chwile, kiedy z okna trzeciego piętra nie mogę  
spojrzeć w ulicę, aby nie nadziwić się strachu przed tą wysokością.



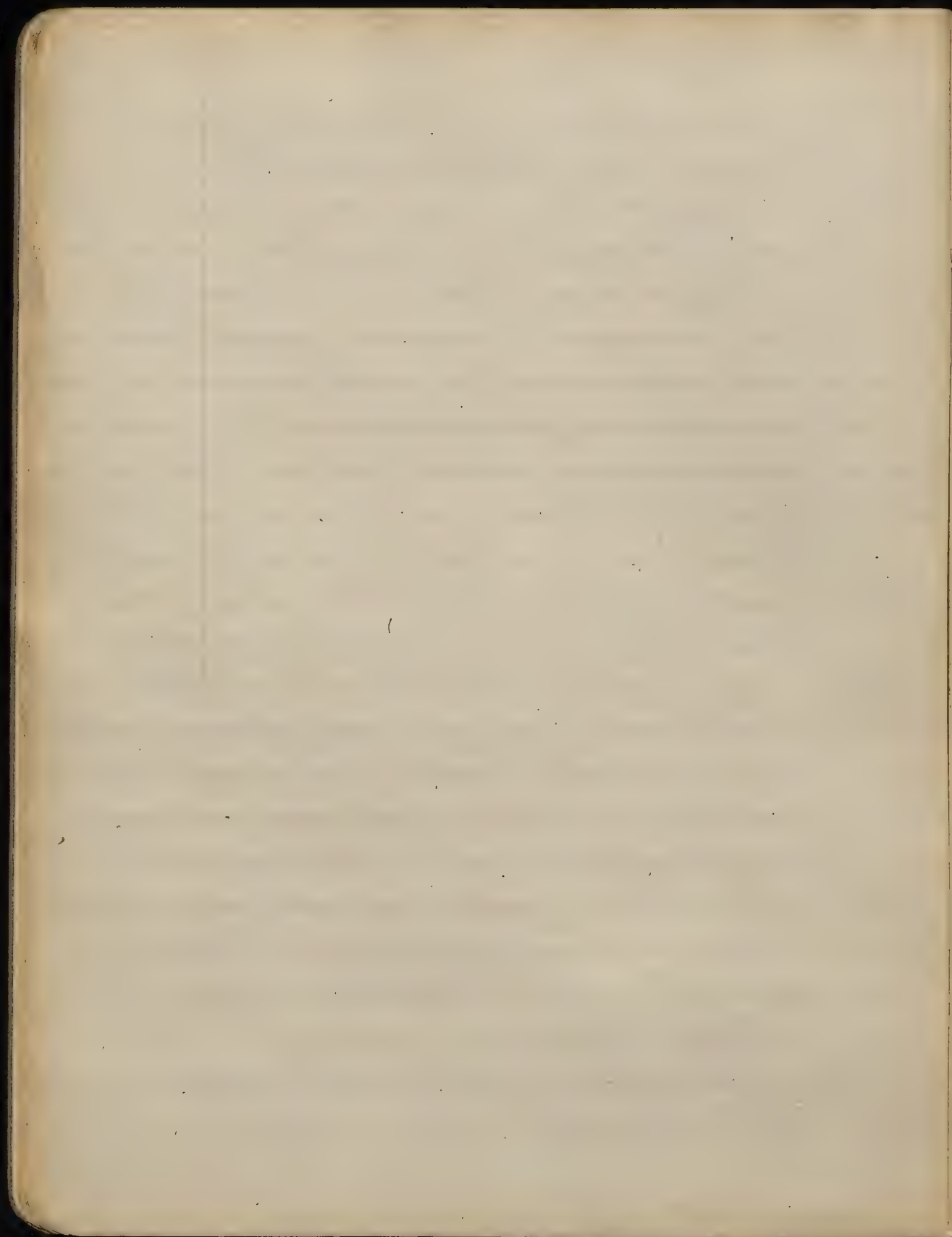




Na studenckich lat w ponure, ciemne listopadowe szkodzie o północy  
na prentarce bez strachu, ale nieraz panującą ozy i strwożę,  
kiedy mi przysłało przejść wieżorem ~~po~~ jakieś niewinność, ale  
nieświeżym przesłaniem. Czy można stąd wnioskować, że jestem  
równocześnie tchórcem i lwem odwagi? Piszę to dlatego, że  
w Austrii wyrokiem sądu rozstrzelano żołnierzy za tchórstwo  
„wegen Feigheit“, a mnie się wydaje, że tych żołnierzy trzeba było  
odwieść do katedry wodołaznictwa. Widziałem ludzi opuchniętych  
i pękniętych i dygoczących na całym ciele pod ogniem granatów, ale  
wnioskowałem tylko, że mają zdrowsze od moich nerwy, skoro  
tak mocno reagują na niebezpieczne huk wybuchów. Nie widziałem  
w mojej obojętności żadnego tytułu do chwaty, jak go nie widzę u  
głuchego, który się nie odwraca, gdy mu kto na uchem trzaśnie  
i batoga. Wyśrodek mojego systemu nerwowego nad inne leżała  
w tem, że umiałem niepokazywać po sobie strachu, kiedy się bałem,  
a byłem obojętny, kiedy nieprzerwany huk wyeksploatował i stępił  
moją zdolność reagowania. I nie myślę kłamać, ubierając się w ja-  
kieś męstwo nadwykazane, mimo propozycji na wielki medal  
waleczności, lecz piszę prawdę, że miałem chwile strachu i chwile  
obojętności tak absolutnej, że na strach nie było miejsca. Szczęściem  
dla mnie było, że chwile strachu nie stanowiły nawet dziesiątej  
części czasu ogniowej próby.

To też patkiem bez ogródek wyznaje, że w drugim dniu  
wzięcia doznałem nadwykazującego uleczenia strachu. Bałem

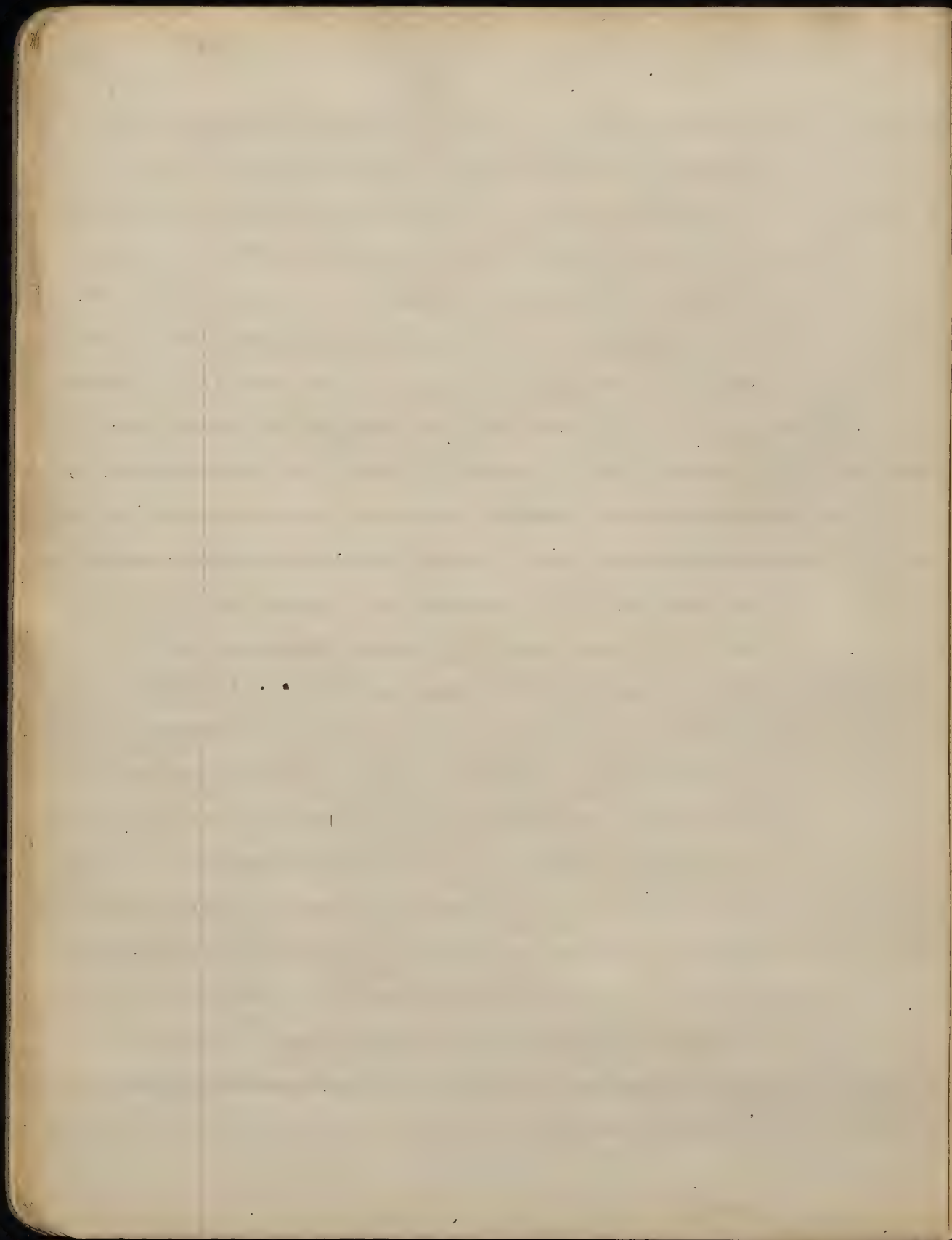






sie i miarce. Był to strach niewierany jakiś. Napród strach przed tym wielkim znakiem pytańia, co sie nazywa tajemnica zagrobową. Jest to, xdeje mi się, skutek naszego chrześcijańsko-pogańskiego wychowania. Chrześcijaństwo w praktyce katolickiej tak grozi wiecznem potępieniem, tak wy magającym przedstawia najwyższego Sędziego i tak nieubлагanym, że choćby cokolwiek później wyrobił sobie pogląd odmienny, to jeżeli w młodości był skrupulatnym nabożnym, w chwili ostatniej to mariewienie groźbami przejawia się w strachu. Ja sobie nie wyobrażałem ani wieczyściego ognia, ani żadnych mgła z ~~Katolickiej~~ Komedyi, a bałem się czegoś nieokreślonego, jakiegoś ~~nieznajomego~~ przetrwania. Ale może więcej jeszcze niż tej wieczności bałem się końca, nicotci. Dziwna rzecz — przez całe życie wyznawałem zasadę: „wyznać przeciwko, cokolwiek byłeś, że lepiej być nikim”. I właśnie najbardziej dążyłem przed tem, że mogę naprawdę obrócić się w nicot. A przecież gardziłem prawse życiem. Jest więc głęboka przepaść między przekonaniem, wyrobionemi wśród spokoju życia, w które się wierzy sercem, z poświęceniem, że zawierają całą i istotną treść duszy, a instynktem, który przechodzi do głosu w pewnych okolicznościach. # Otoż ten instykt samochowawczy, o którego siłę pierwszej nie wiedziałem, sprawia, że całe moje jestestwo trzęsie się ze strachu i zgrozy. Wspomniatem wyżej o naszym pogańskim wychowaniu. Za resztki poganstwa uważam te bajki o widniach, strachach i okropnych nadzwyczajnościach, przeważnie niedorzecznych,







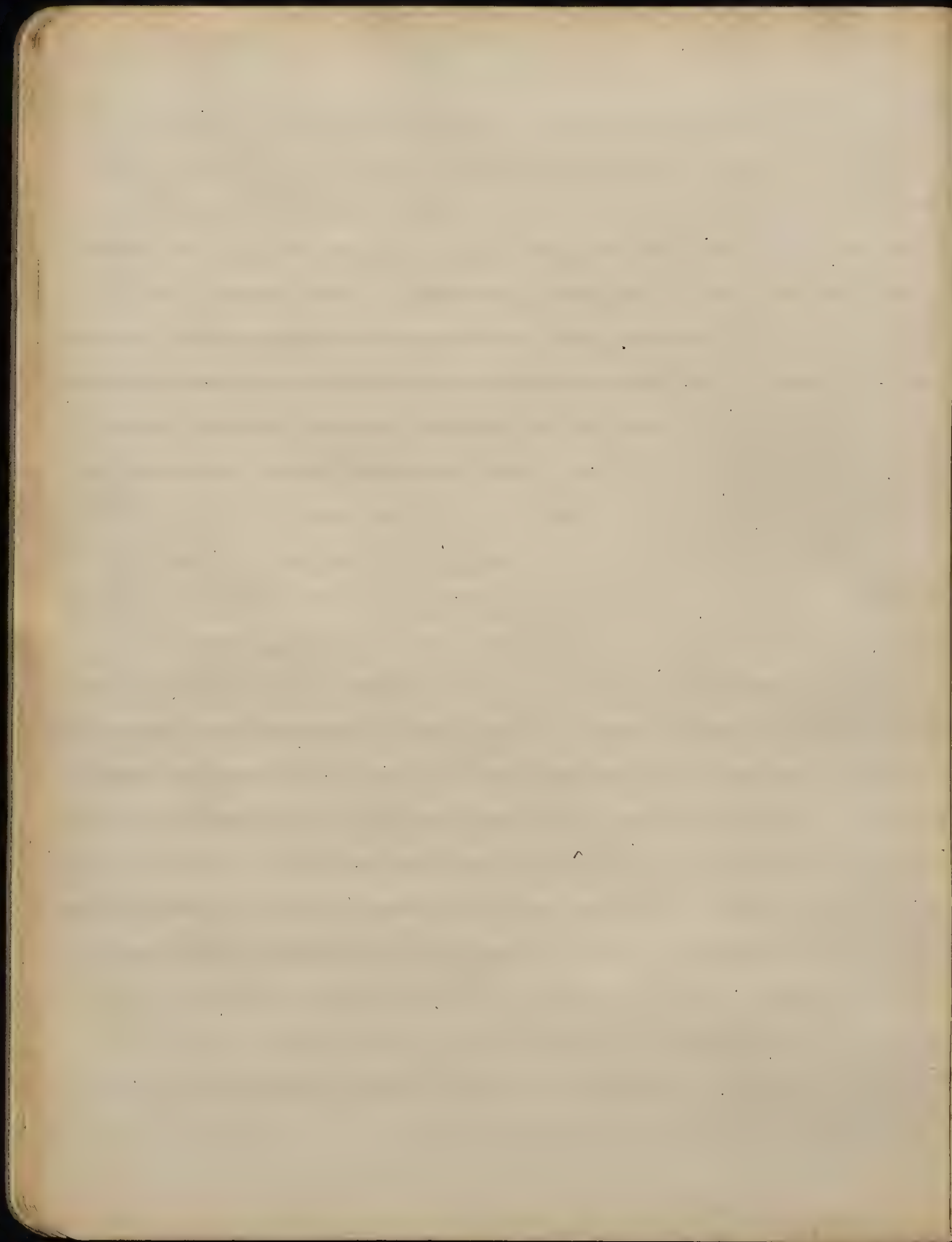
14  
któremi pwiastca na wsi karmilo się wybrańnię dzieci aż do wywo-  
towania ciarek. Z tych opowieści nie zostaje w pamięci żaden wątek,  
ale podobno do drżenia i trwogi przed każdą tajemnicą, która może  
kryć nieznane okropności, ta się ~~przypa~~ odzywa i potęga, kiedy  
człowiek jest postawiony samemu sobie w oczekiwaniu końca.

Było więc w moim przejmującym do rzęku strachu wiele tej pierwotnej  
kojarzeni przed czymś nieznaniem, nieznawstwem, nieokreśleniem.  
Był to strach, jakies' opętanie przez piosłiwie bóstwo pogańskie, jakis'  
trwoga bardzo pierwotnego człowieka przed karzącą nadzwyczaj-  
nością.

Daremnie próbowałem przenieść myśl na inne przedmioty,  
daremnie chciałem odnawiać wkorajsz wspomnienia dawnych  
czasów. Wkoraj katapiąłem się w nie tak, że przypomniałem o  
rzeczywistości, dziś wywoływane prętem nie przychodziły, nie  
kajmowały władz duszy, bo się bałem. Łdaje się, że druga egzekucja  
w tak krótkim czasie, wywołała pewną zmianę w moim układzie  
myślowym. Mimo, że i wkoraj mówiłem sobie, iż mnie przeka nie-  
chybna i nierzé, to jednak poza progiem świadomości musiało  
trwać przekonanie, że „mnie” przeceix nie kabija. A wiedziałem,  
że kabijają bez litości i rozczuwania – wiedziałem, lecz tego nie  
przeżyłem. Teraz ta druga egzekucja musiała i sam ten nie  
podświadomy instynkt przekonać, że śmierć mnie przeka na-  
 pewno. To też bałem się, cały byłem jednym strachem.

Widząc, że się i objąć strachu nie wyrwę przez żadne sztuczki



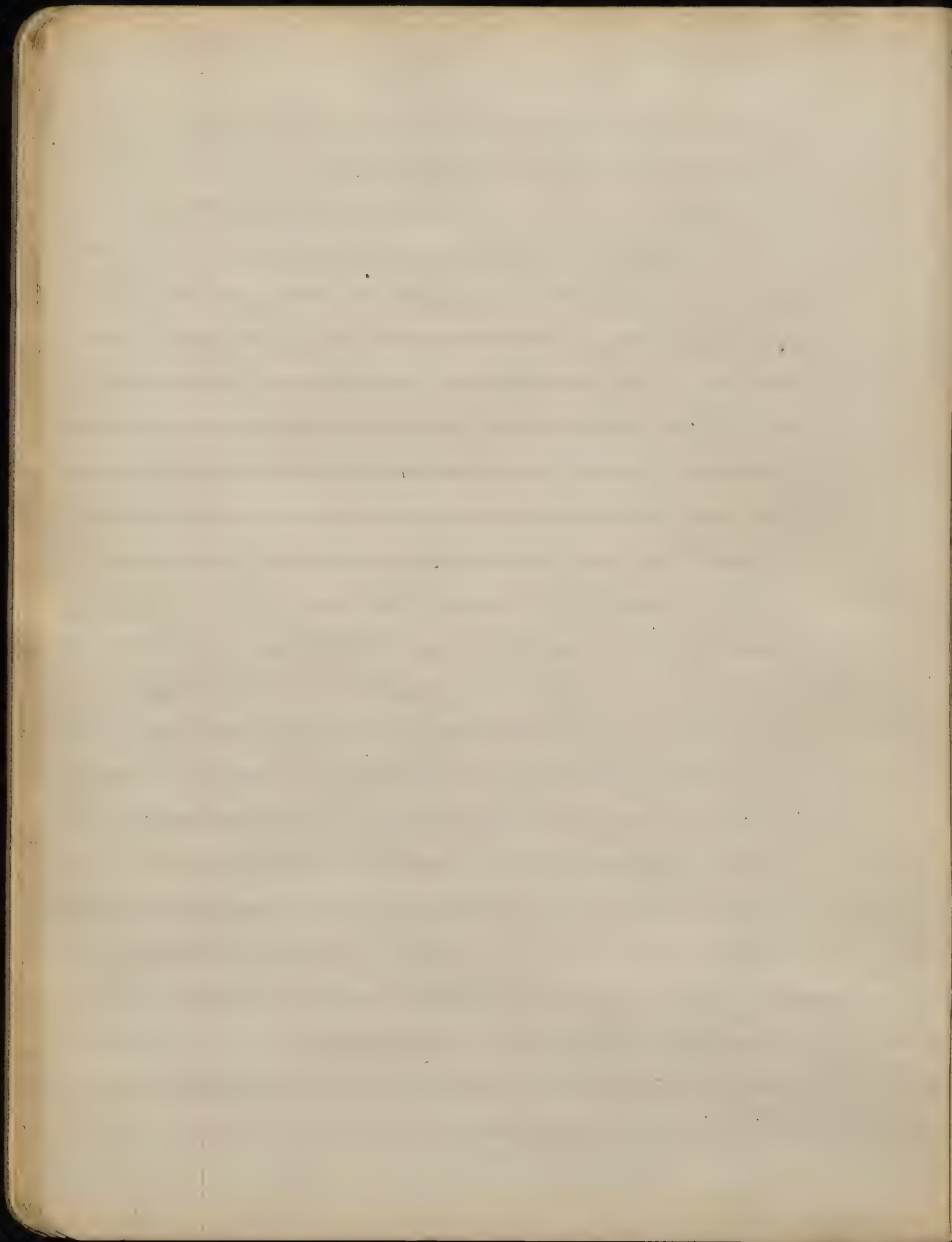


i usnuwania się na bok, postanowitem kajnać mu w oczy.

A więc: przypuścimy, że jest życie poragrotowe i przypuścimy jego najstraszeniejszą formę, to jest katechizmowe. Jedno z dwojga: albo tam jest <sup>sprawiedliwa</sup> wyrozumiałość, albo jej nie ma. Jeżeli jest wyrozumiałość, tedy za moje życie bez fałszu i piosci nialery mi się uwieście. Ta jednak część rozumowania kupieinie mnie nie uspokoiła. Dobrze! Przypuścimy, że wyrozumiałości nie ma, że ten Bóg - jak to piorunujący harmonidzijski wiosekowy orasem pruditania - jest tyranem, rządzającym się na siłach siłownickich, sadystycznie polującym na każde jego niebaerne słówko, myśl, rachcenie i molującym każdą chybkę z wyrokami: wieczne piekło. Przed taką siłowną wszechmocą nie obronię się żadnymi zabiegami. Dać mi takie braki w umyśle, w duszy, w ciele, że przez samą konstrukcję swej istoty musiałem popełniać rzeczy, które mi się ~~podobają~~ niepodobają, a więc niech się knęca nad bezwolnem działaniem ręki własnych. Wolę piekło w towarzystwie cierpiących, niż niebo w towarzystwie samolubnych pochlebców.

Nie rozprowadzam tutaj tych myśli, aby uniknąć karantu blawierstwa taniego. Łaknęłam, że nadzwyczaj szeroko przemysliłem ten przedmiot, a bunt przeciw przemocy i poszanowanie godności osobistej, taka republikańska nieugiętość dodały mi tej mocy, że nie tylko przemogłem ten strach, ale z niego drwiłem i prowokowałem go. A tak mocno wgłębiałem się w tę daleką strachu, że odtąd ani razu przez długi czas pobytu w więzieniu już się nie powłóczył. Umogłem go raz na zawsze.

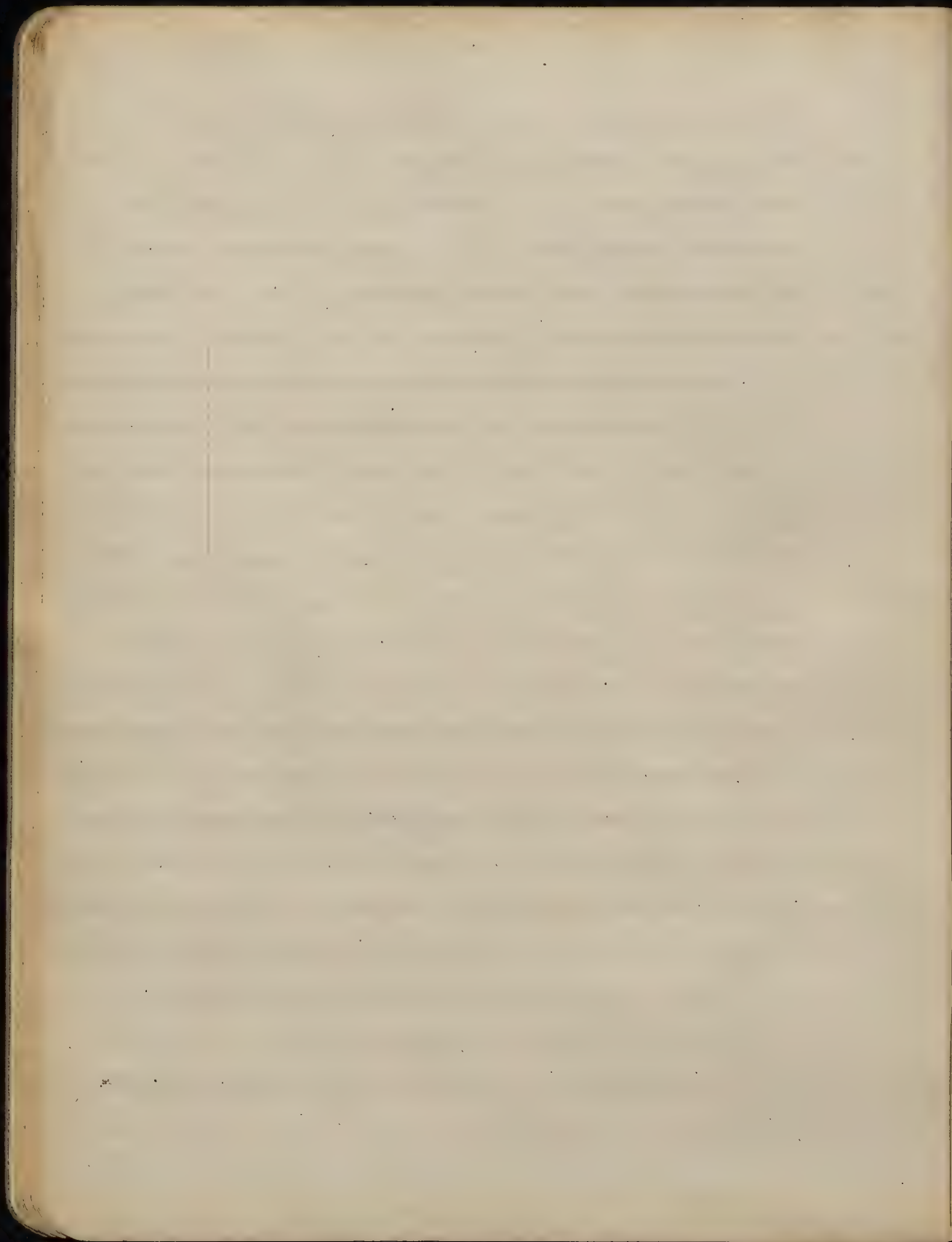




Powiadają, że ten rodzaj strachu nieznany jest Chinńczykom. Mam więc sumienność, przypuszczając, że my go w sobie hodujemy przez mitologiczne, pogańskie wychowanie i że podsyca go ta strona wychowania religijnego, która jako jedynego węzła wiary wywodzi metody kastracji. Ja w dzieciństwie miałem niecierpliwie stygmaty prawie bezustannego tych <sup>kar nadryś</sup> „piekielnych”, piorunujących i ~~nie~~ groźących jakimś raziącym w polowaniu, na słabości ludzkie nieustraszoną i wymyślną Bogiem.

Już trudniej poznać mi walkę ze strachem przed nieśmiertelnością. Spłota wykrewniła moje pragnienia; żywoty nieśmiertelnych wodzów i artystów postawiły mi jako jedyny cel godny życia: nieśmiertelną sławę. Ławiec w moich myślach operowałem nieśmiertelnością, jako pojęciem blaskiem, pragnieniem, naturalnym. Gdybym w życiu był doskonałym pęchą, po czym sława musiałaby trwać przez pokolenia, nie byłbym moim celem takiej obawy przed nieśmiertelnością. Ale przejść ze świata bez śladu, jak jedno z nieśmiertelnych kłębów trawy, skoszonej na łące, to okropność. To co więc żyć? Czy warto rodzić się, cierpieć, pracować, aby ktoś kiedyś napisać po sobie, a ciało przegnieć i oddać przez lat 60, 70, 80? wobec nieśmiertelności przeciwieństwo lat życia jest niczem. A cierpienie w życiu tak doskwiera. Jedna tylko ścieżka jakiegoś wielkiego dzieła, ścieżka której niepozostawia śladu przeważną się daleko poza grób, może być równoważnikiem cierpienia, nieoddrzelnego od samego faktu życia.

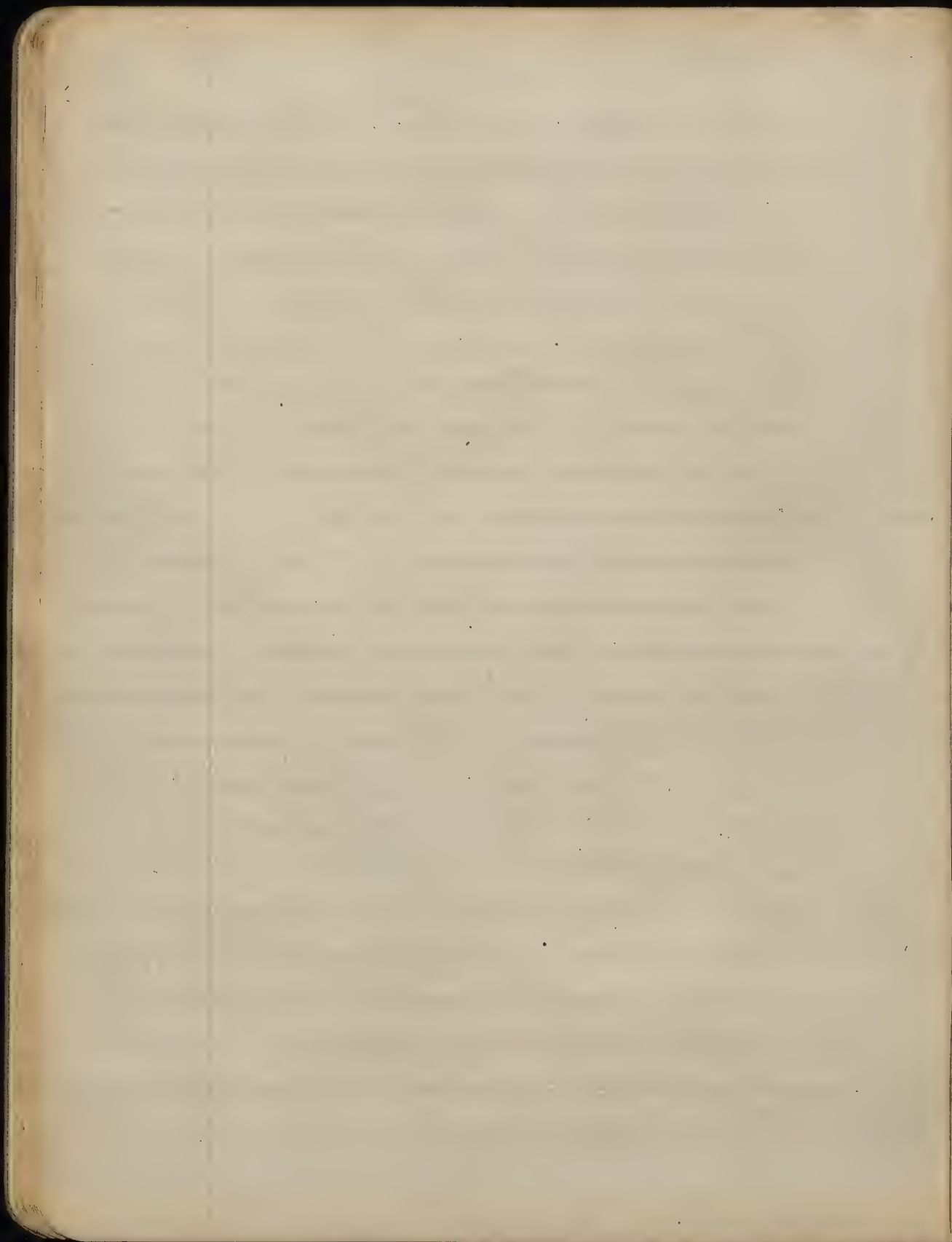




Darzenie sobie powtarzałem, że żadna pośmiertna sława nie jest  
wieczna, darzenie przypominałem sobie łuxiny nazw narodów,  
notowanych w Biblii i w innych starożytnych dziełach, które zginęły  
tak bez śladu, że nawet ich umiejscowić dzisiaj niepodobna. **T**e  
ludy miały z pewnością meków karających, sławnych, wielkich—  
a dzisiaj żadna pamięć nie pozostała nie tylko o nich, ale i lud, któremu  
stępiły cny panowali, pozostał absolutnie pustym drzewiskiem bez trzici.  
Takie rozważania przynosiły mi uspokojenie, ale bardzo gorzkie.

Wreszcie postanowiłem wzięć się, wymyślić i wrzucić w te godzi-  
ny, które pozostały skazańcowi po wyroku do egzekucyi, a poświęca-  
w te ostatnie chwile prowadzenia do śpijaka i ocalenia na celach.  
Wyobrażałem sobie, że muszę być długie jak wieczność i że nawet  
w tym niepokoju rozpaczy koniecznie, aby było szybko. Gdy stawiałem się  
w położeniu skazańca przyjmowało mnie do głębi, postanowiłem  
nie uchylać się przed tym strachem, ale wejść w niego, wsiąść  
się z nim zabary, wyekserpować go myślą i wyobraźnią. Kąpiłem  
się więc w te chwile przyrasta tak mocno, że się spocim z natę-  
żenia i przynosiłem się na koniec. Spokój i pogarda wstąpiły  
we mnie. Postanowienie, żeby ~~po~~ się wykonywując egze-  
kucyę traktować jako biednych niewolników, jeńców i ciwów  
pomocników rządu, nadało mi tę pewność, że w ostatniej  
chwili nie tylko nie stracę panowania nad sobą, lecz że  
z godnością i dumą wstąpię na miejsce trwania, jak przystało  
ofierze najpodlejszego systemu rządowego.





Po tych wewnętrznych wzruszeniach się powstał mi spokój i ogromny smutek. Do mnie rola ceremonie, które mnie od śmierci nie wyratują, ale ilu nieszczęśliwych rodaków zginęło bez tych ceremonii, ~~my~~ wiewani na dnewach, strzelani przez uciekających oficerów? Ilu biednych żołnierzy Polaków zginęło na polach walk na szwałę Niemczyzny, na wielkość tych, co byli katami wczesiońskich dzieci, na potęgę sara cytadelowego? I pociła krew przelana? Pozostało tych Polaków, żeby się mordowali wzajemnie, a jedna strona mówi: bądź walczyć, jeżeli zwyciężysz, zabroń ci się mówić po polsku (was praszajet się gawaril po polsku) - a druga powiada: bądź walczyć, bo chcemy przyspieszyć wyniszczenie waszego państwa. Mordujcie się po bratobójczemu, a żeby przyspieszyć wasze narodowe skonanie.

W tem udręczeniu przysłał mi na usta pieśń przytoczoną przez Sienkiewicza w „Ogniem i mieczem”:

I w noc i we dnie wołam do Ciebie Panie:

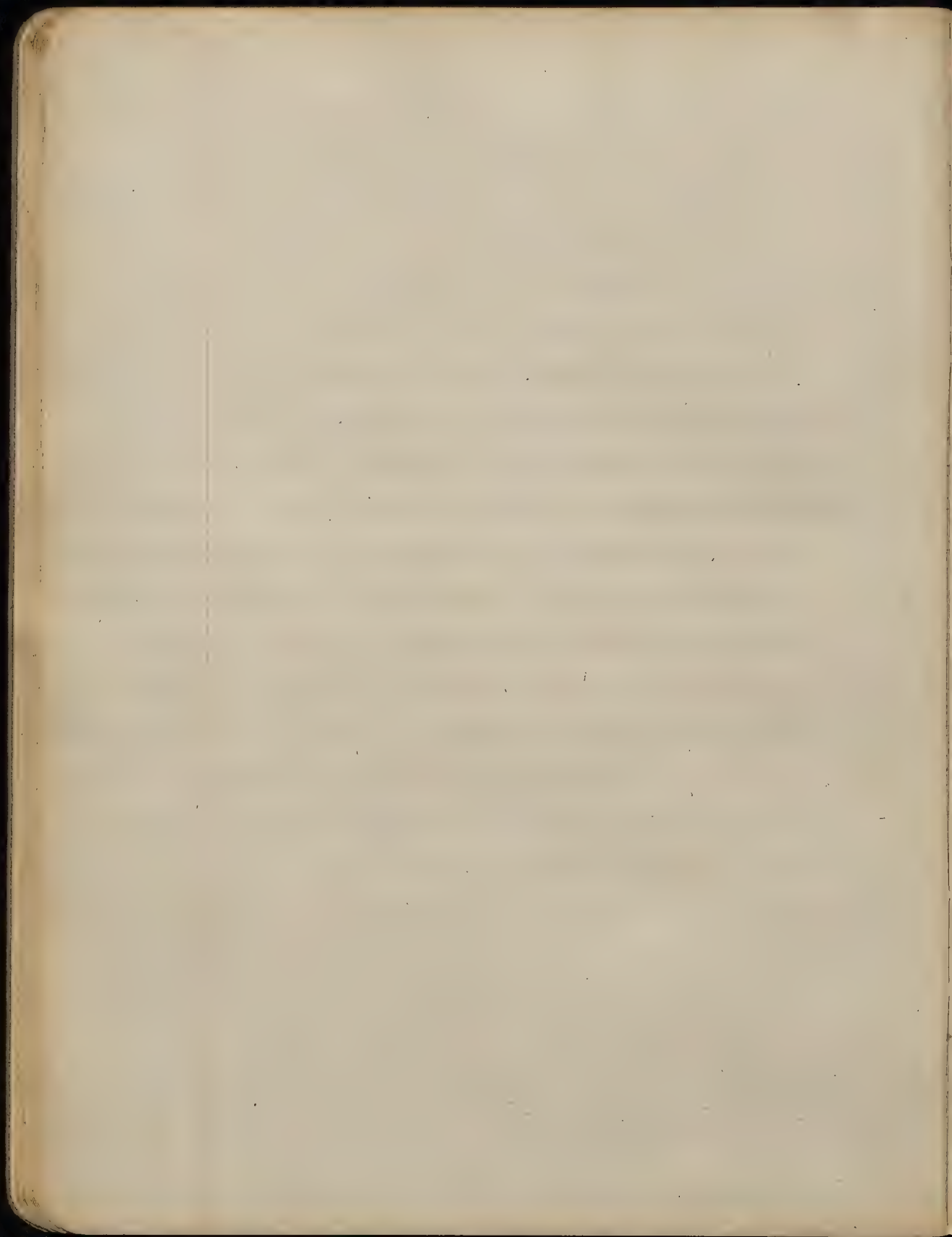
Pofolguj moce i łzom żałobnym.

Bądź mi w gniewnem ojcem miłościwym:

Mój wołanie.

Prawie trzydzieści lat temu - ów jeź wyprzedził dury wśród krwi, ognia, zarazy i śmierci i odtąd jeź ten nie opuścił naszej biednej ziemi, lecz stawał się hymnem rozpaczających pokoleń. Jak ja wtedy oderwawszy wąs do nosa każdego tego słowa, żebrzącego o miłosierdzie w niebie, bo na ziemi nie było mi prze-

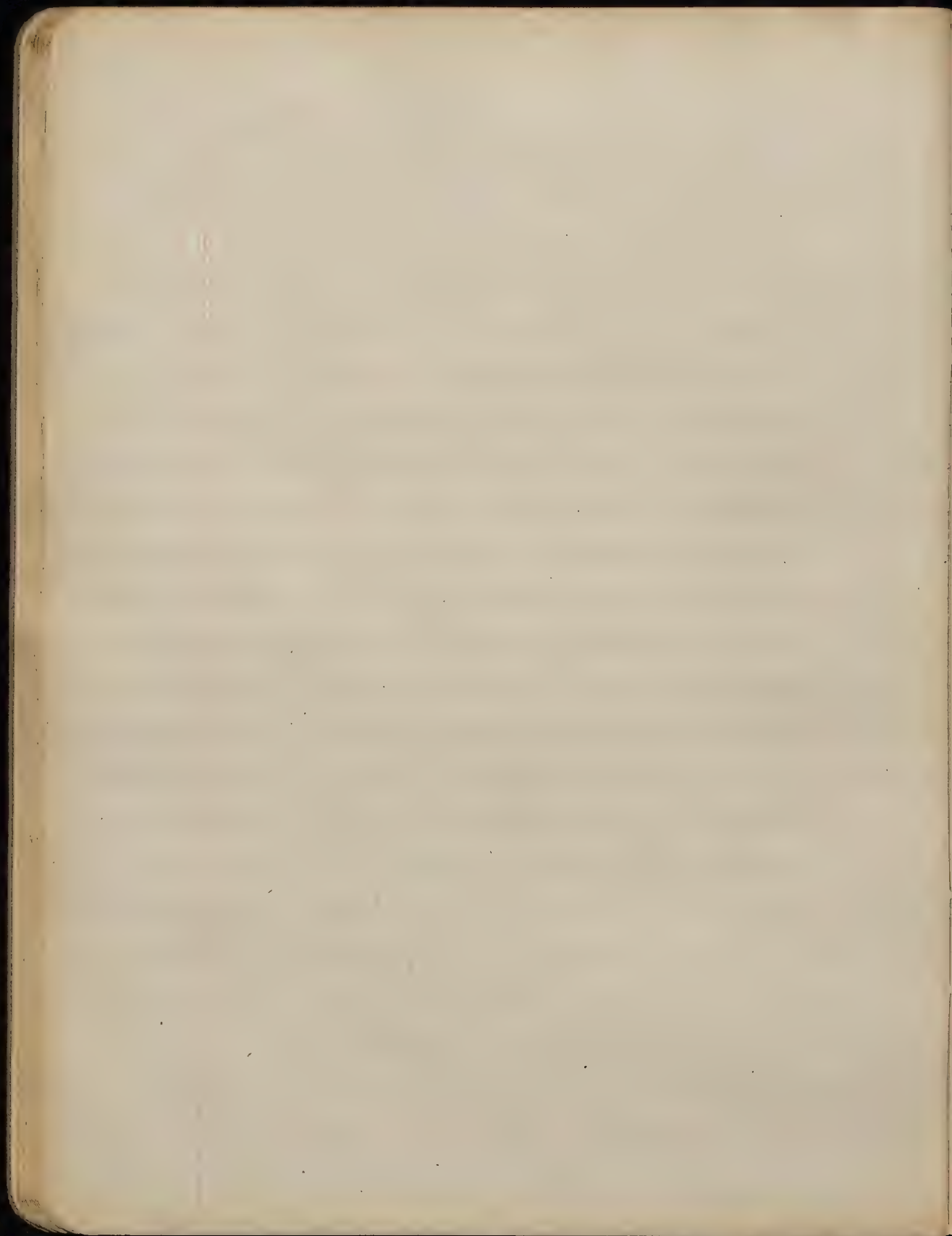




na nadzieję. I ja tej nadziei wówczas nie miałem. Nie nadziei  
osobistej, ale narodowej. We kłopotach się wówczas nie widziałem dla Polaki żadnego promienia - Polacy, kłócąc  
się o orientację, wydawali mi się kłócącymi się tylko o kolor  
stroju, która niechybnie musi naciągnąć się na ich rygielach  
i odebrać życie - pruska czy carska strona, to było pytanie.

Było już po południu, w ośnie okazywały się czerwone  
odblaski zachodu, kiedy nagle otworzyły się drzwi do mojej  
celi i zamknęły się natychmiast za wpuszczonego przybysza.  
Był to człowiek daleko po trzydziestce. Pod rozpuszczonym  
brudnym płaszczem sinego koloru przynosił jakieś kawirzątko  
takie nie pierwszej krytyki i rzucił w kącie, nie patrząc na mnie,  
po prostu zaczął chodzić, pogwizdując przez ręce z wyrzeczem: „Niedługo  
dyabli biorą wszystko”. Pod racieństwem ciapki smaltretowanej  
wysunęły się długie kosmyki włosów, zapewne zapuszczane  
w okopach, więc wzdrygnięciem się na myśl, że mogą kryć ro-  
bactwo wojenne. Ani ciapka ani rozwiany płaszcz  
nie dawały pewności, że to są wolne od plugastwa. Przykucniętym  
więc na siemnikach i patrzyłem z niepokojem. Twarz przybysza  
jakaś kawista i pomarszczona, niegolona od tygodni, miała  
na sobie radki, jakoby podskubane włosy, koloru rudawego.  
Młoda nie wielka, rakowatą doskonałą, niewielką  
kulka, ale mieniąca foremną, jak młoda purchawka.  
Kulka ta miała barwę fionienistą, jakoby kastarkate prze-





uroczenie. Tymczasem one same oczy patrzyły nieprzytomnie.  
Podługiej chwili nieuwagi na mnie, stanę przedemną  
i napętał rytko:

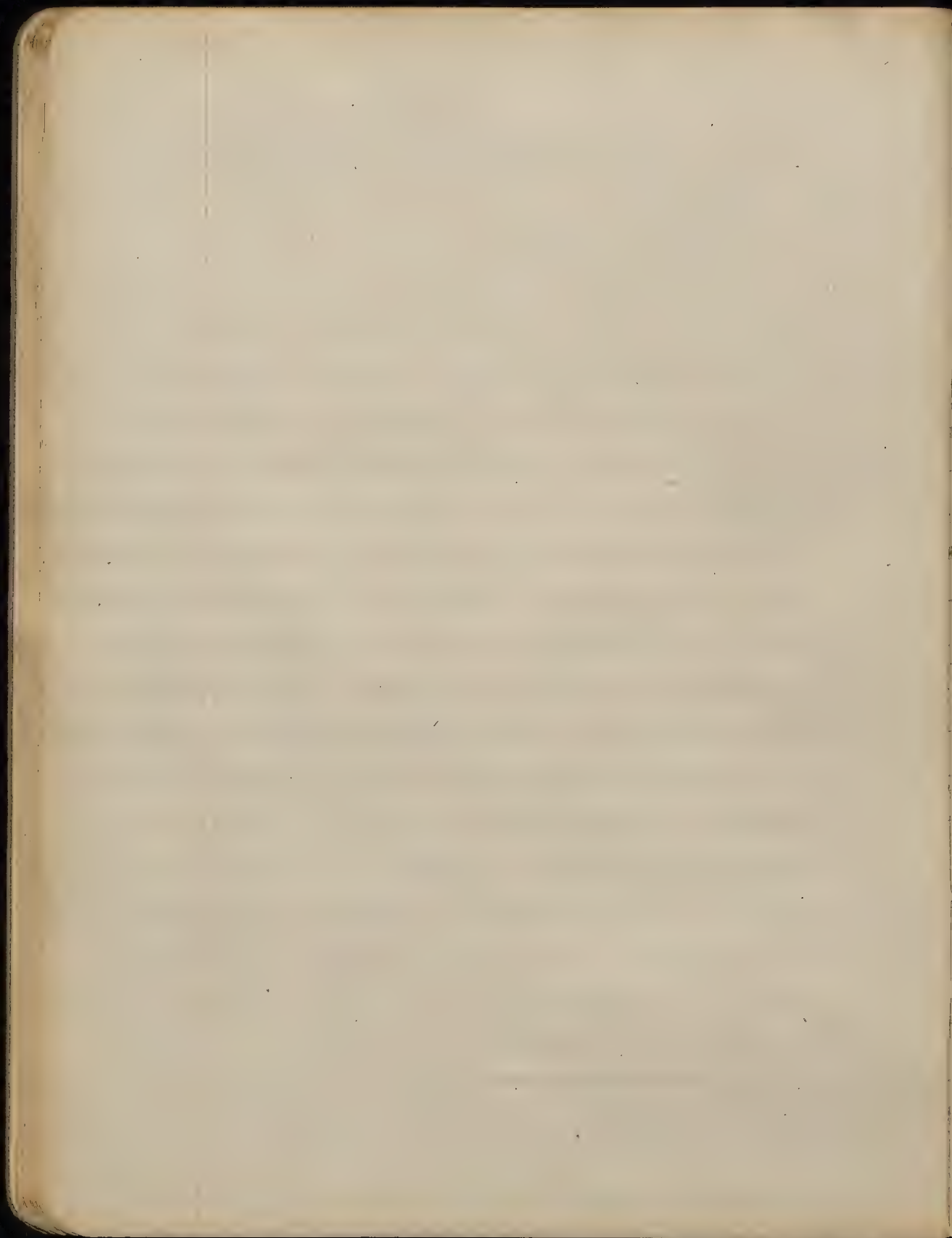
— Gajó, polnis', bemis'?

Odpowiedziałem, iem Polak. Kaczą i on mówić po polsku,  
a raczej po wasserpolsku, używając mnóstwa przekręconych  
wyrzów prestich i niemieckich. Pokażem natychmiast, że  
mam przed sobą Harhara. Porzucił język i wziął opowiadać,  
że jest z Bogumina, że już kilkakrotnie był karany w szeregach  
garnizonowym za nieposłuszeństwo, pobicie itd. Opowiadał,  
jak obit feldwebela, jak się bronił przeciw patroli, która go chciała  
brać i przy tej sposobności poranił wielu itd. Niema co: racnego  
towa wybra dostałem. Dora pijactwem i bójkami nie umiał  
opowiadać o niwie i innem. Obecnie na burdę już trzy razy  
był przeniesiony z więzienia do szpitala, bo go podejrzewają  
o kłócenie przy pomieszczeniu umyć. Tak odesłali go ze  
szpitala, jako porzytalnego.

Ami słowa: dobrana kompania. Gdy w nocy będę leżał  
obok niego, gotów mnie przez pomysłkę każyć dusić. Nie  
zapuszczałem się z nim w pogawędkę, aby nie dopuścić do  
wyturcji poufności, ale tego nie widział. Kilka razy powiedział  
mi z wasserpolka „oni”, ale mu nie było składu i przeszedł  
na „ty”. Ha no! Kora równa stany.

Z tego kłopotu wyrwał mnie klucznik, wołając:





## - Kamorski rum Gericht.

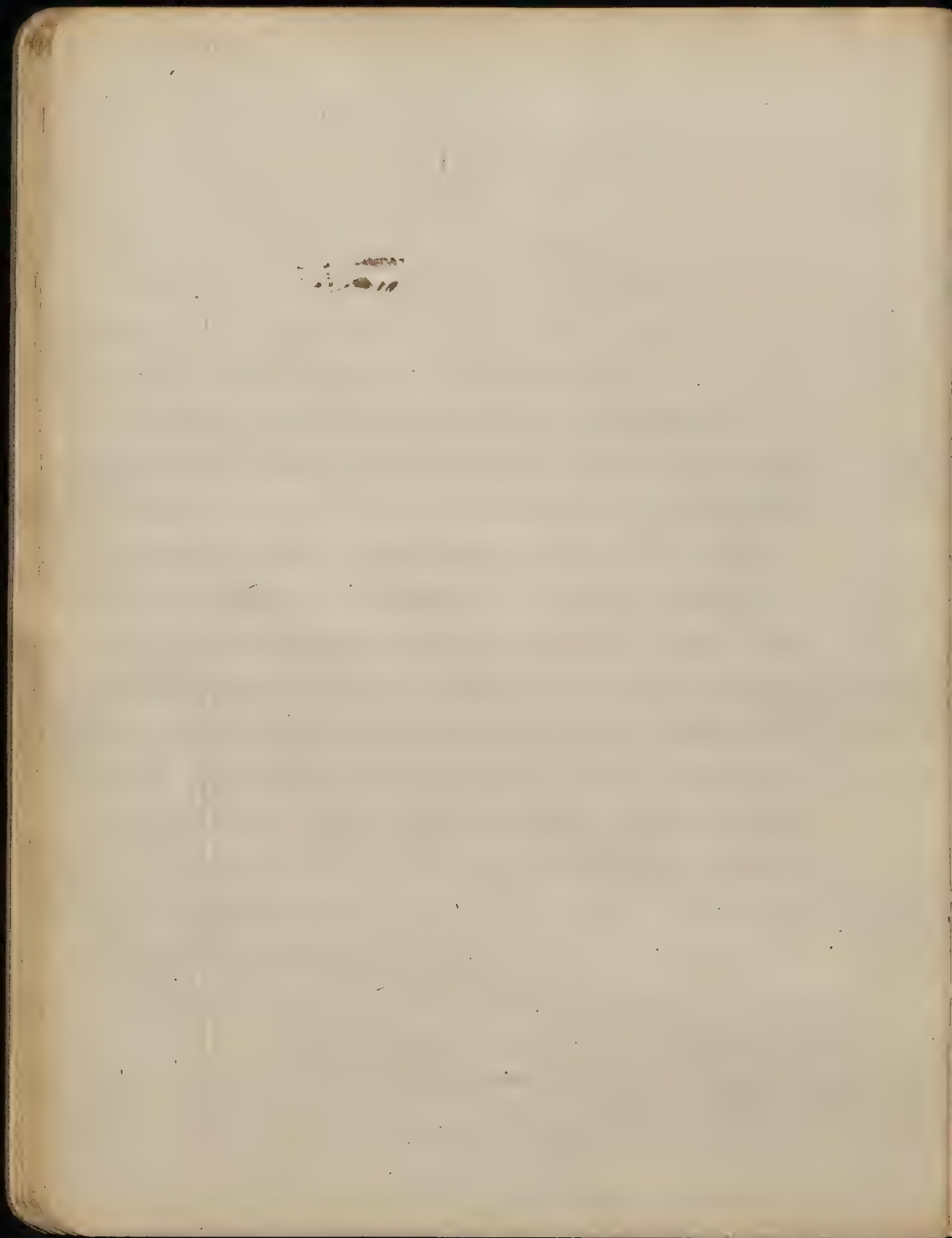
### Pierwsze przesłuchanie.

Wyzwoleni szybko za klucznikiem do warty. Wywołano  
później i Karabinem i bagnetem, patkniętym na Karabin, dano  
mu do ręki papier i Karano mi iść trzy kroki przed nim.  
Brama więzienna otworzyła się i znaleźliśmy się na ulicy.  
Kapitałem, doświadczone, ale mnie pburzał, że mi i nim mówić  
nie wolno, bo on ma rozkaz natychmiast przekazać mnie bagnietu.  
To nie będę pytał o drogę.

Kuszyłem więc i więzienną ścieżką ulicy przed siebie.  
Na chodnikach przechodnie oglądali się na futranego pana  
w krymce, który idzie pod bagnetem, ale nie zauważyłem  
żadnego wrogiego nastroju. Ładownictwo i ścisłość perelowały  
i temu rożniw<sub>o</sub> prowadzonych. Na przecięciu się ulic stawałem,  
czekając aż póżniej powie: „rechts” lub „links.” W ten sposób  
ścieżką ulic paradowałem przez Morawską Ostrawę. A  
choć nie próbowałem się do niczego haniebnego, musiałem  
walczyć ze wstydem, który mi karał spuszczanie oczu i <sup>tylko</sup> na  
ktoś! samemu sobie rozpatrywałem się spokojnie między  
przechodniami, którzy stawali.

Łódź była niedaleko, więc przedko doświadczyłem. W budynku  
stolnym, zachwytowanym przez wojtko, pełno było śmiechu  
i ludności prywatnej. Biuro mojego sądnego znajdowało się





na drugim piśtwe. Doświerni Karai mi wejść, sam wchodzi na  
mnie, oddał papier i wyszedł na Korytarz.

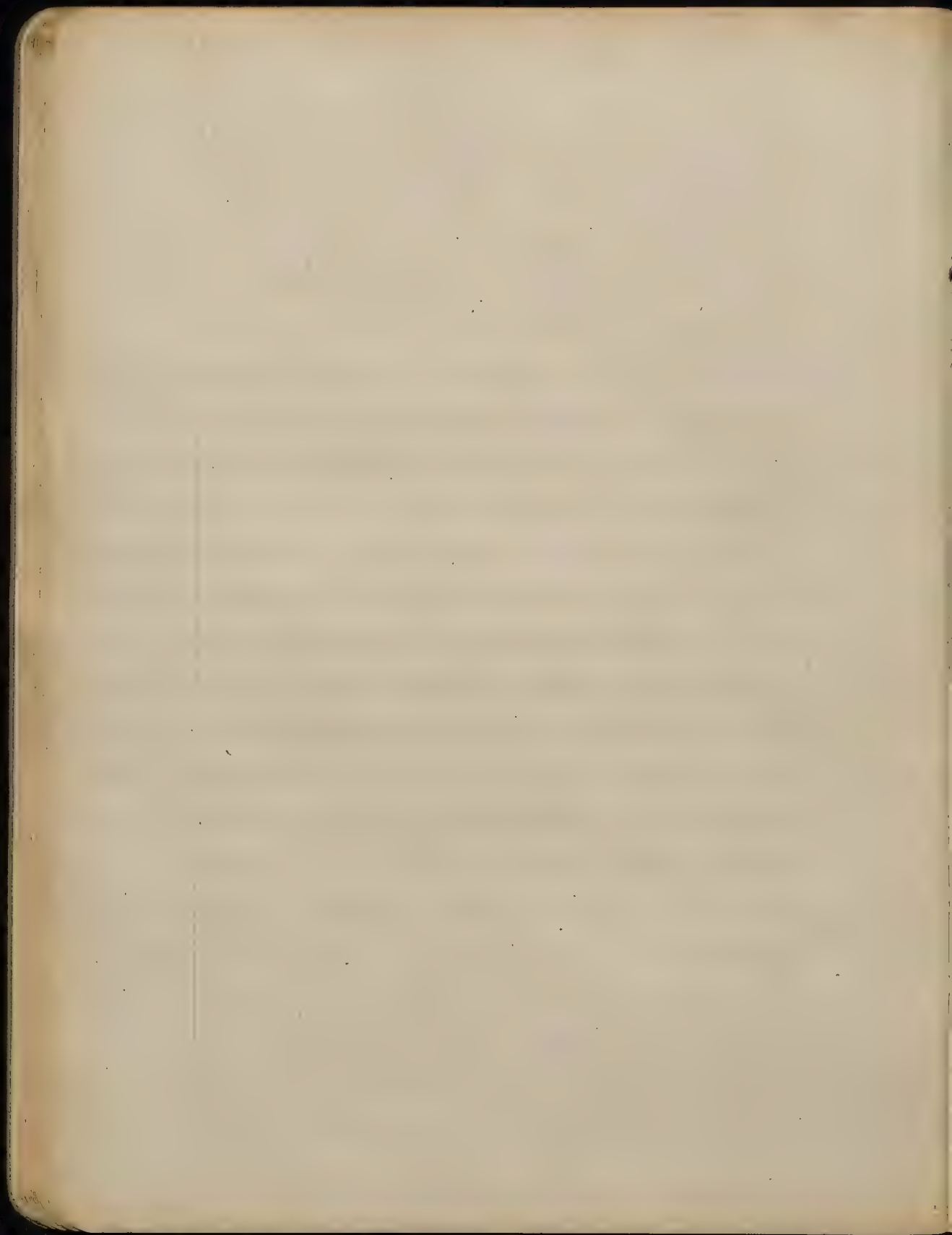
W gabinecie historii naturalnej siedzieli dwóch wojskowych:  
oberleutnant z parowymi wytykanicami i aspirant od artylerji.  
Oberleutnant J<sup>r</sup> Knopff, adwokat <sup>prokurator</sup> ~~Königsbergi~~, był asystentem, aspirant  
protokolantem.

Gwałtowne siedzenie w kory bez powietrza tak mnie osłabiło,  
że na ulicy dostawałem zawrotu głowy, a w biurze spłynięciem  
potem gwałtownym i doznałem mocnego osłabienia. Sędzia  
wreszcie Karai mi usiąść.

Przy wypytывaniu o rodowód postawiłem i ja pytanie,  
kto mnie Karai aresztować i o co jestem obwiniony. J<sup>r</sup> Knopff  
odmówił odpowiedzi. Wypytывał mnie o pracę w stronnictwie,  
o gazety, które wydawałem, o legion wschodni. Nie mogłem  
odróżnić, które z tych pytań odnosi się do głównego zarzutu.  
Auditor przewracał ogromny plik papierów, wreszcie zatrzymał  
się nad arkuszem, który widziałem w rękach aresztującego  
mnie xandarwa. Poznaniem protokołu aresztowania podpi-  
sany przez wachmistrza. Ale była to druga strona papieru -  
a ja pragnąłem zobaczyć pierwszą. Skoczyłem mi poświłyto.

J<sup>r</sup> Knopff włączył się w czytanie pierwszej strony, a ja również,  
choć na wywrót. Był to papier urzędowy z drukowaną  
winiętą: „K. u. k. Armee-Ober-Kommando. X. Nachrichten-  
dienst.“ Potem pisaną <sup>Handverrat</sup> „Verhaftung des allpolnischen





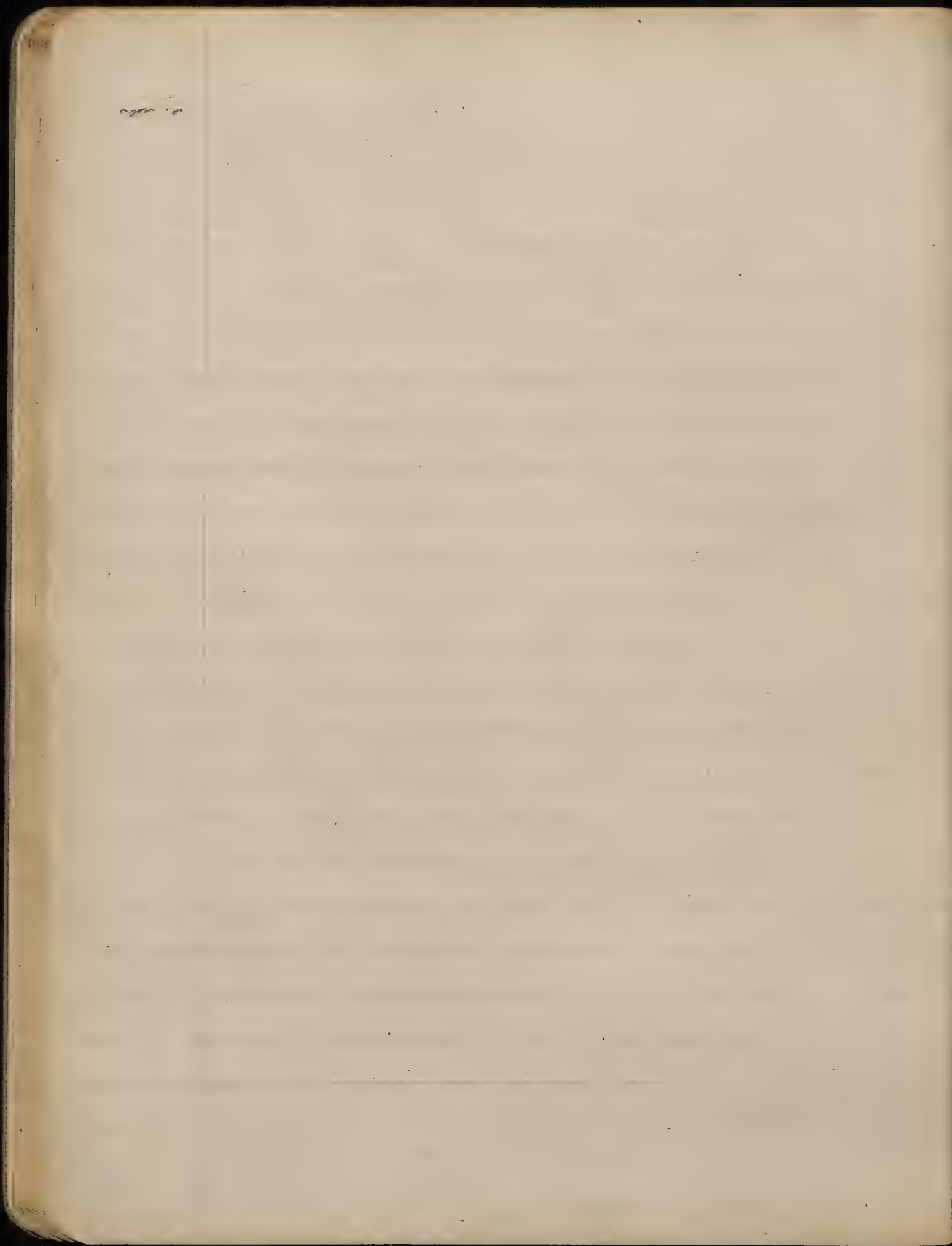
22  
Agitatoren (ni: Agitators) Johann Kamorski. "Uf! Odraru  
mnie zdegradowali. Jeżeli już chcieli napomnieć o moich posłostwach  
i o przewodniczeniu w stronnictwie, to mogli byli bodaj postawić  
charakter dziennikarza, redaktora gazet, nieprzyjemnych rządów.  
W tym tytule, czy obeldne: „agitator” odzwierciadla się cała parya  
i wścickości tych panów.

Całego tekstu pisma nie rdożałem wykrytać. Adres do na-  
mieslnika Galicyi Dr<sup>o</sup> Korytowskiego, a potem tehit: „Ponieważ  
przy rozwiązaniu c. i k. polskiego legionu wschodniego pobudki  
<sup>antimonarchiczne</sup>  
~~antimonarchiczne~~ działały” uprząsami o kargdzenie arestowania itd.  
Podpis: Karłepo wryfa sztabu generalnego von Höfser, porucznik  
feldmarszałek.

To, co wykrytałem, wydało mi się wystarczajacem. Kartka jakas'  
pomyłka. Po arestowaniu hr. Skarbka, w które wówczas wierono,  
napisane arestuje się wrystkich jego przyjaciół, aby zobaczyć,  
czy nie było spisku. Co do mnie twórcy legionów postawili  
mnie w fixexnej niemożności pomagania lub szkoczenia  
tej formacyi. Przer się wyjaśni i będzie koniec.

Nazarem na konkretniejsze pytanie o mój stosunek do  
legionów, podałem do protokolu, że nie dopowroczo mnie  
do Naczelnego Komitetu narodowego i na świadków podałem  
samiych wrogów, przymych w tym względzie: porci Daszyński,  
Dr Jaiworski, którego przed niedawnym czasem prmusiałem  
do rżżenia mandatu, p. Sliwinski, z którym miałem



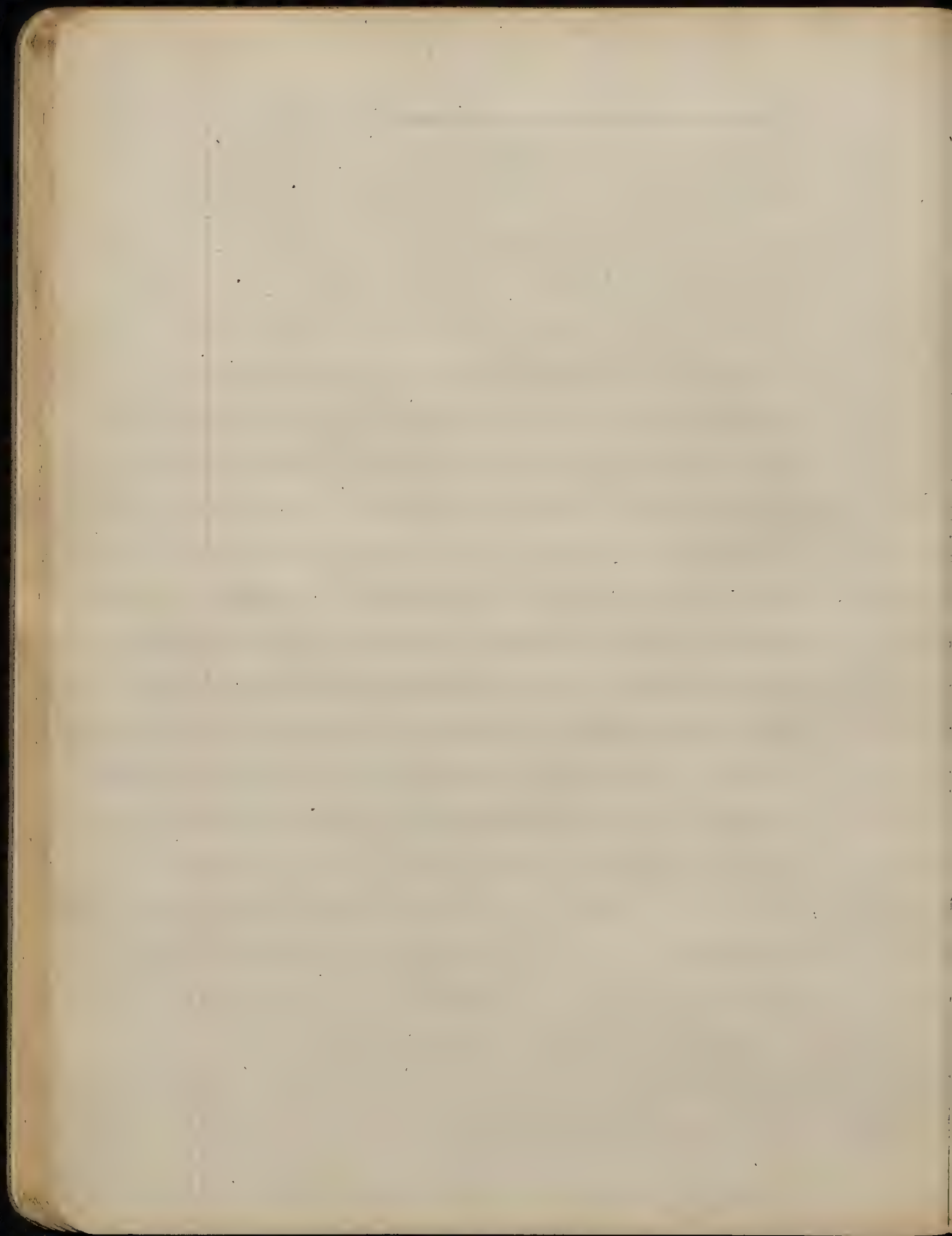


rozprawę honorową, ~~skandalicznie dla niego kantonową~~  
i wreszcie wszyscy członkowie tego komitetu.

Na dowód, że od uchwały legionowej do 19 <sup>wrzesnia</sup> ~~maja~~ miser-  
kałem w Krakowie, powołaniem p.k. policyi Krakowskiej, a sta-  
rostwo bialskie na dowód, że od 19 <sup>wrzesnia</sup> aż do aresztowania  
miserkałem nieprzerwanie w Białej. Obie te władze mają  
nadto stwierdzić, że ani razu nie brałem legitymacyi na  
jardę Kolej, czyli że nie mogłem wyjechać do Lwowa, Sa-  
noka, Jasła i Mławy, aby wpływać na legionistów, ~~do~~ bez  
legitymacyi <sup>bowiem</sup> nie można było wejść na ~~dworzec~~ dworzec, ani  
w miejscu przybycia wyjść z dworca, ani też kupić biletu jazdy.  
Ponieważ wiadomo było, że automobile prywatnie zarekwiro-  
wano dla wojska, więc jazda automobilem była niemożliwa.  
Zatem możliwość osobistego podburzania legionistów jest  
będzie usunięta ponad wątpliwość — a że także i pismami  
nie mogłem ludzi rozstrząsać, powołaniem się na oficerów,  
~~poeci~~ wykonywujących cenzurę listów w Krakowie i w Białej  
na poczeki, którzy by rapsowane na ~~p~~ listy podobnej treści byli  
zwrócili uwagę. Oddalony o kilkaset kilometrów w jakimś  
innym jeziorze sposób mogłem wpływać na postanowienia  
legionistów?

Byłem prawie pewny, że partia pomysłowa, i że po sprawd-  
zeniu powyższych świadectw podryskami wahać. Wdałem  
się nawet w pogawędki ze szkodliwymi i wyrażałem podziwienie,





nie namiestnik, najęcy sprawę do kłódnici, nie próbował przedstawić do komendy armii, aby uniknąć przykrego skandalu. Dr Knopf wtrącił tylko:

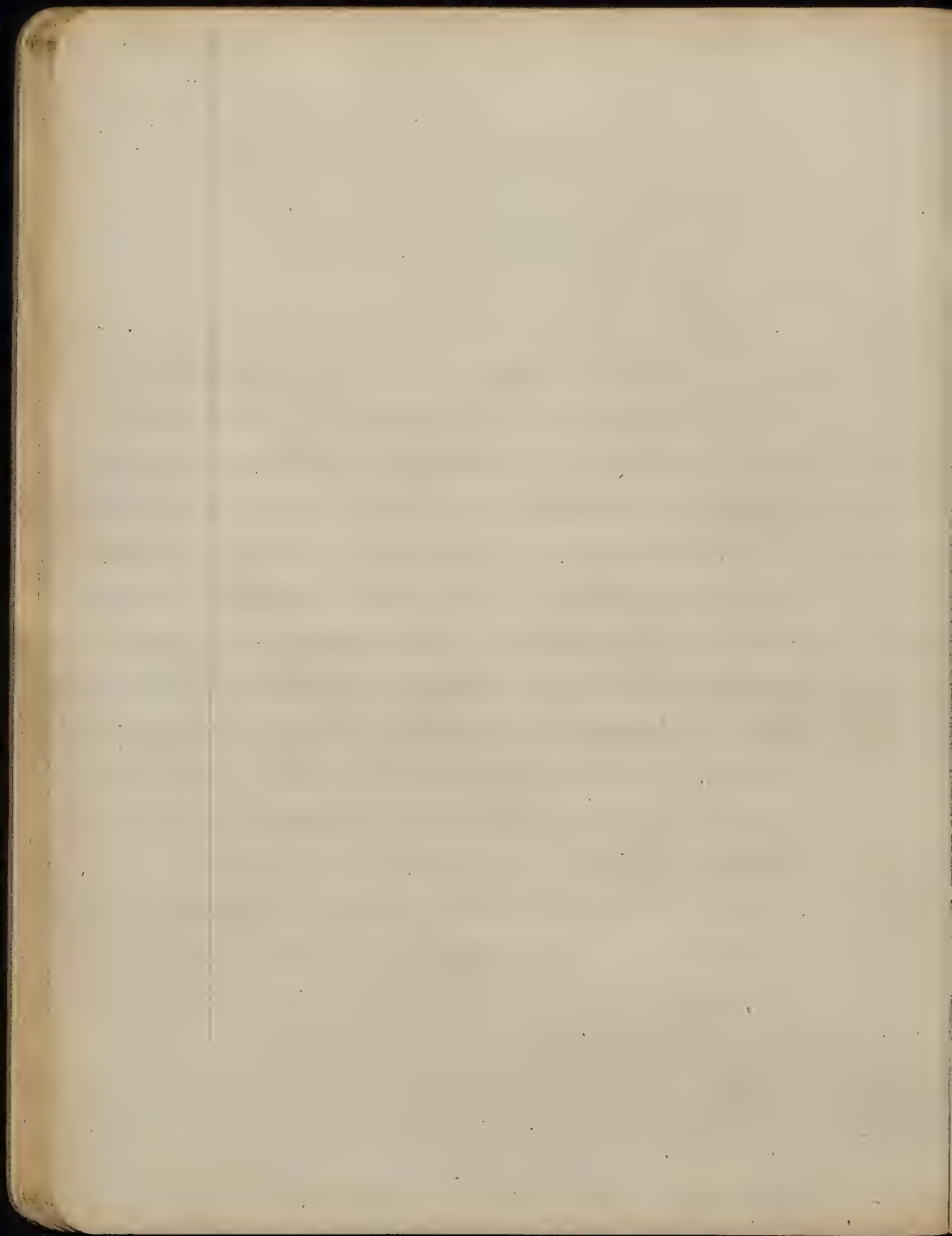
— To nie namiestnik kara pana awersować, to ktoś nieskoniwienie wyśery.

Późnym wieczorem wróciłem do więzienia z tą samą parą. W celi ścianki były rozrzucone, a jeden rajsty. Patnę, a to nie mój więzień tam leży, tylko jakiś rykowany młodzieńiec i to cywil, bo ubranie ciemne leżało na stole. Pousławił mój towarzysza nie spał jeszcze, zaczęliśmy gadać po niemiecku. Nazwał się Ladislav Fospisil, urzędnik rachunkowy na stacji kolejowej w Prościejowie, na Morawach. Zaraz też przesiadaliśmy na rozmowę słowiańską. Dialekt chanacki jest prawie przejściowym między polską i czeską, więc łatwo się było porozumieć ~~co do~~ w obojętnych językach.

Fospisil dostał się do więzienia pod parą zdrady państwa i zakłócenia spokoju publicznego, a miał popełnić to przestępstwo w rozmowie z kolegami biurowymi, bo mówił, że ~~jeżeli~~ gdyby był więzieniem, to jako cierpiący na reumatyzm nie ~~by~~ rzucałby się w kąt lub w białe, na komendę „Nieder“, oraz, że serce nie pozwalałoby mu strzelać do Rosjan, którzy są braćmi Słowianami.

Na drugi dzień rozgadaliśmy się na dobre. Fospisil





obgryzając parnogie spowiadał, że denuncyacja pochodzi od Polaka uchodźcy, który chciał go puścić, aby dostać jego miejsce. Mimo, że inni jego koledzy są raciektymi Niemcami, nie podejrzewa żadnego o taką niekieremność.

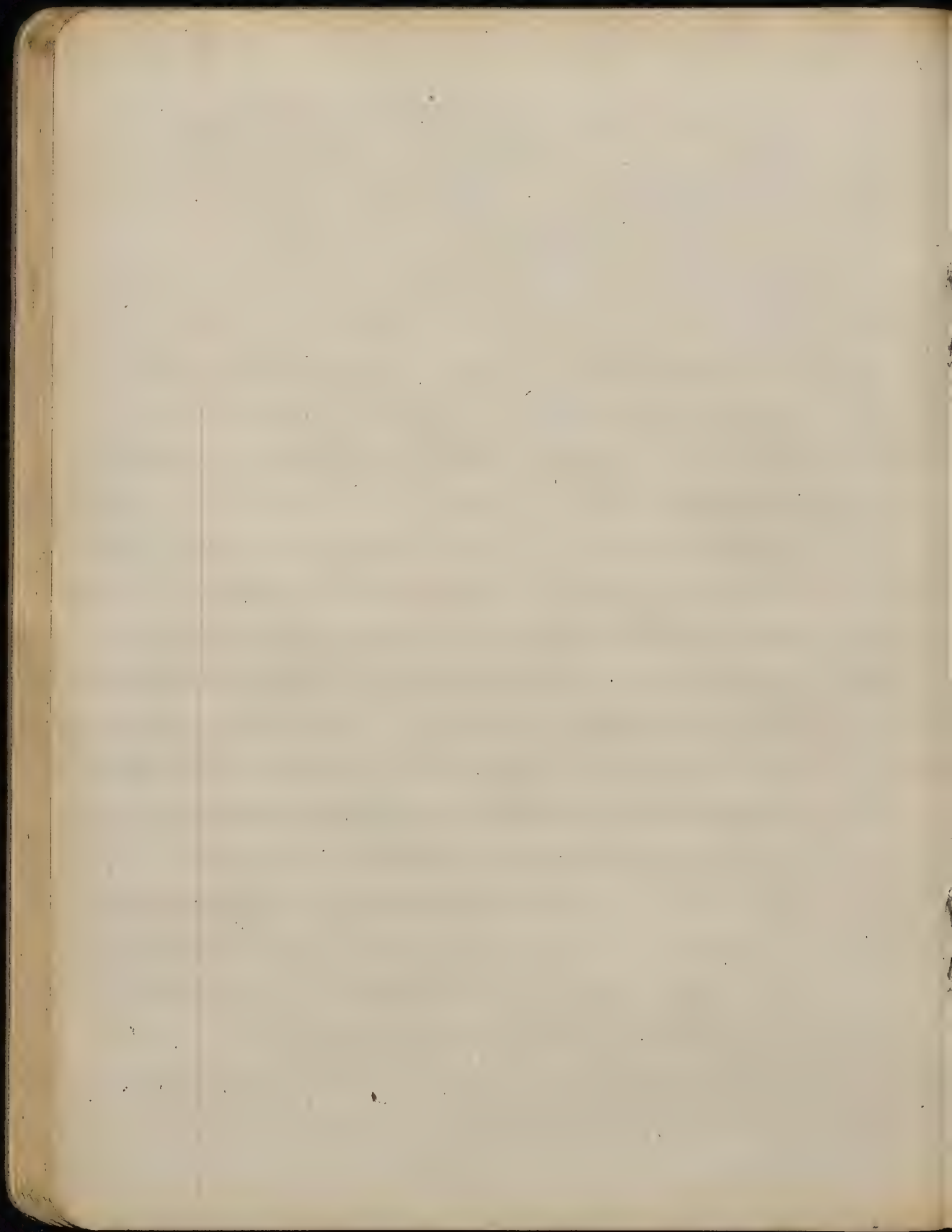
Przykro mi się prosiło, gdym słyszał takie parzuty przeciw Polakowi. Wypytałem więc o dalsze szczegóły. Ow uchodźca pochodził z Czortkowa i nazywał się Piotr Nakonieczny. Znałem trochę Polaków czortkowskich, ale nie spotkałem się z takim nazwiskiem. Dlatego inni Piotr, niewązwanie przez Polaków podolskich, obudziło we mnie wątpliwość. Postawiłem więc twierdzenie, że to nie Polak, lecz Rusin.

- Toż to wszystko jedno - powiedział Bospiskil.

Długo muiatems tłumaczył chłopców robotnicę, ale się go tygodniami nie chwytala. Niekroć się rozgadał, nawet mu się wyrywało:

- Itaki iajdak Polak mnie radennuncyował. A mnie znówu to podkreślanie polskości denuncyanta bodło, więc regularnie protestowałem młodzieńca, co przez długi czas psiekato ps nim, jak deszcz po rybie - bez skutku.

Powiedziałem się też, że mój towarzysz niedawno ożenił się w Prosciejowie z Niemką, młodą wdową, mającą <sup>w mieście</sup> jedyny skład konfekcyi damskiej. I biedaczysko, ile razy spojrzał na przyniesiony z sobą kocyk wełniany, powiadał:





- Na tym kocyku całowaliśmy się - i karak pisał.  
Wielki to był nudziarz ten Pospisil. Gadał cały dzień,  
a prawie o oskarżeniu swoim i o Nakonecznym. Codziennie  
rano po kawie zaczynał, jak gdybyśmy się dopiero  
ujreli po raz pierwszy:

- Jak pan sędzi? Precież nie powinni mnie skarżyć?  
I od razu rozpoczynał opowieść na nowo. Taki to wanyer  
celi jest bardziej utracony niż rozpaczliwa samotność.  
Oderwać się od niego nie można; pogniwać się, aby go  
zmusić do milczenia, nie uchodzi: trzeba się poddać  
powtarzaniu tych samych słów, co były wczoraj, przedwczoraj,  
przed tygodniem. Był to osobny rodzaj mgły i kałowania  
dawnej pamięci samotności.

Alle ta jego gadatliwość miała i dobre strony. Gadał  
z kluczem nikiem, nie dając mu drzwi przymknąć. Gadał  
z przechodzącymi współwspólnikami, gdy tylko drzwi były  
odchylone. I dowiadywał się wiele.

A właśnie drzwi otwierały się często. Była to spoka  
szerepien ochronnych przeciw ospie, cholere, tyfusowi.  
Ponieważ niektóre z nich powtarzano, więc gładzieli  
spływał nam rano na korytarzu II piętra przed drzwiami  
lekarza. Pospisil z każdą takiej wyprawy przynosił  
samotność piekarni. Wnet raczyłtem pisać ten ruchliwy  
inwiat wiejski. Sam patrzyłem i słuchałem, ale mi nie mówił.

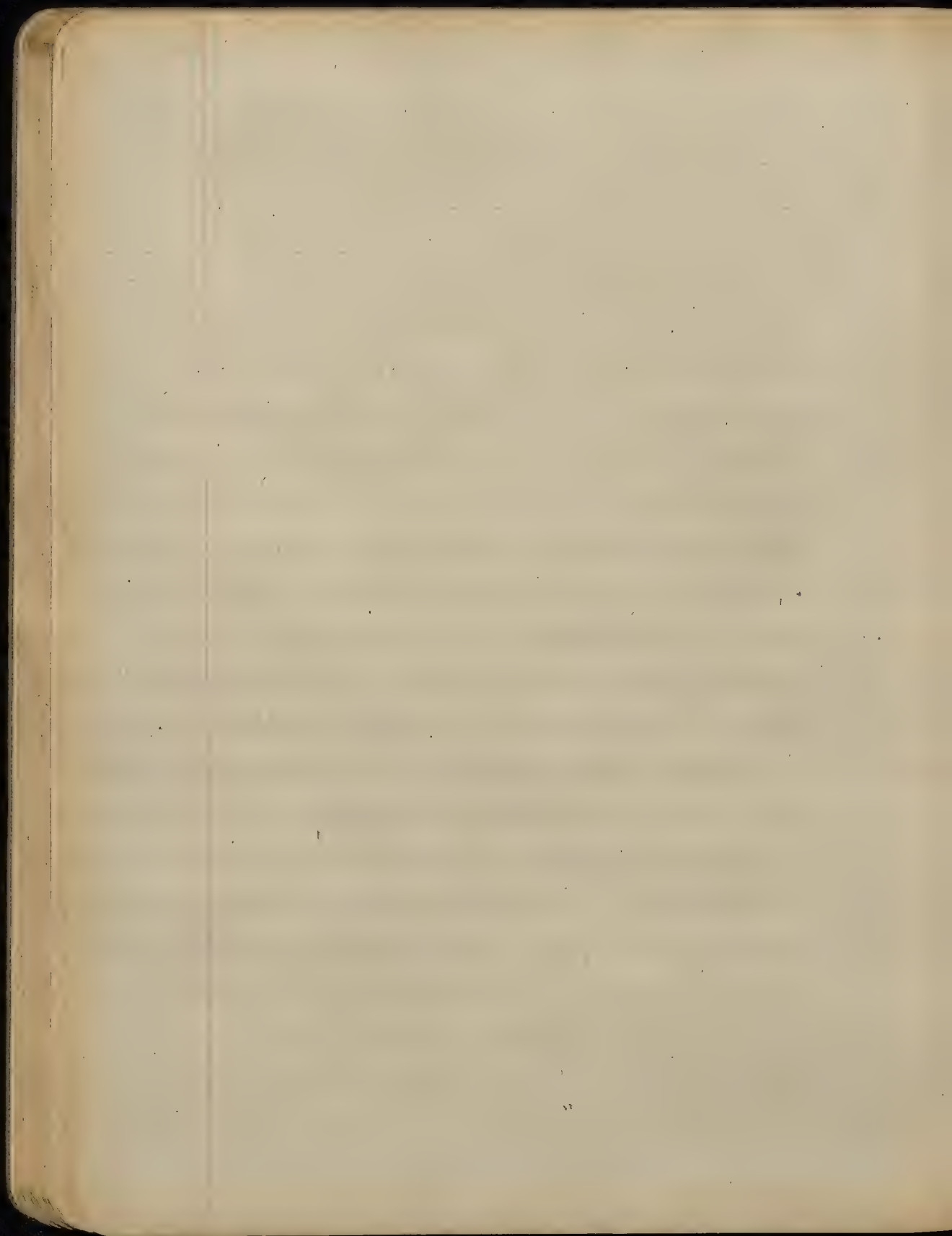


U siebie urządziłszy życie regularne. Na piwnię, co dzień  
rano jeden z nas, krył się celi, a ponieważ przy ranem  
otwieraniu wolno było wyjść na korytarz do kurka po  
wodę, ja nosiłem wodę, a on gadał z innymi. Wnet cały  
nasz parter znał historię jego z nicodziejnym i nakoniecznym.

Dnia 9. grudnia przyniósł pomocnik profesora i roztła-  
kem, że mamy przeprowadzić się na drugie piętro, bo  
nasza cela ma być <sup>restawiona</sup> na ostatnie chwile skazanców.  
W nowej celi zastaliśmy już jednego gościa. Był to  
elegancki pan, nawet w lakierkach i z podróżnym neces-  
sem na okryciu pieca, dla staranniejszej toalety. Nazywał  
się Stefan Ligoński i był właścicielem wsi w Królestwie, ale  
na granicy Krakowskiego, obok Rzeszowic. U niego  
była kwatery generała austriackiego. Gdy wojska austria-  
ckie poszły się, utworzył i jego z sobą jako rosyjskiego oficera  
rezewowego. Łanin mu wyznał miejsce internowa-  
nia, przesadono go do Kory od tygodnia.

Ligoński był sympatycznym, wesołym człowiekiem.  
Miał rządowski pozwolenie na palenie papierosów, więc  
i my korzystaliśmy z tego, bo wosstek dym w celi służył  
na jego rachunek. Cela była tak samo mała jak dawniejsza.  
Składaliśmy zatem brudne sienniki na kupę pod węż-  
sianą pod oknem, a na reszcie miejsca kręciliśmy się  
w kółko, trzymając krok. Gdy nam się głowy zakręciły,





zmienialiśmy kierunek tego menażeryjnego spaceru.  
Ligocki tańczył, cesaem, pogwizdywał, lub spiewał:

Kiegdz mi nakorował,

kebym mi pałował

Okiwczętek;

Kłnę ci na mą duszę,

że pałować muszę,

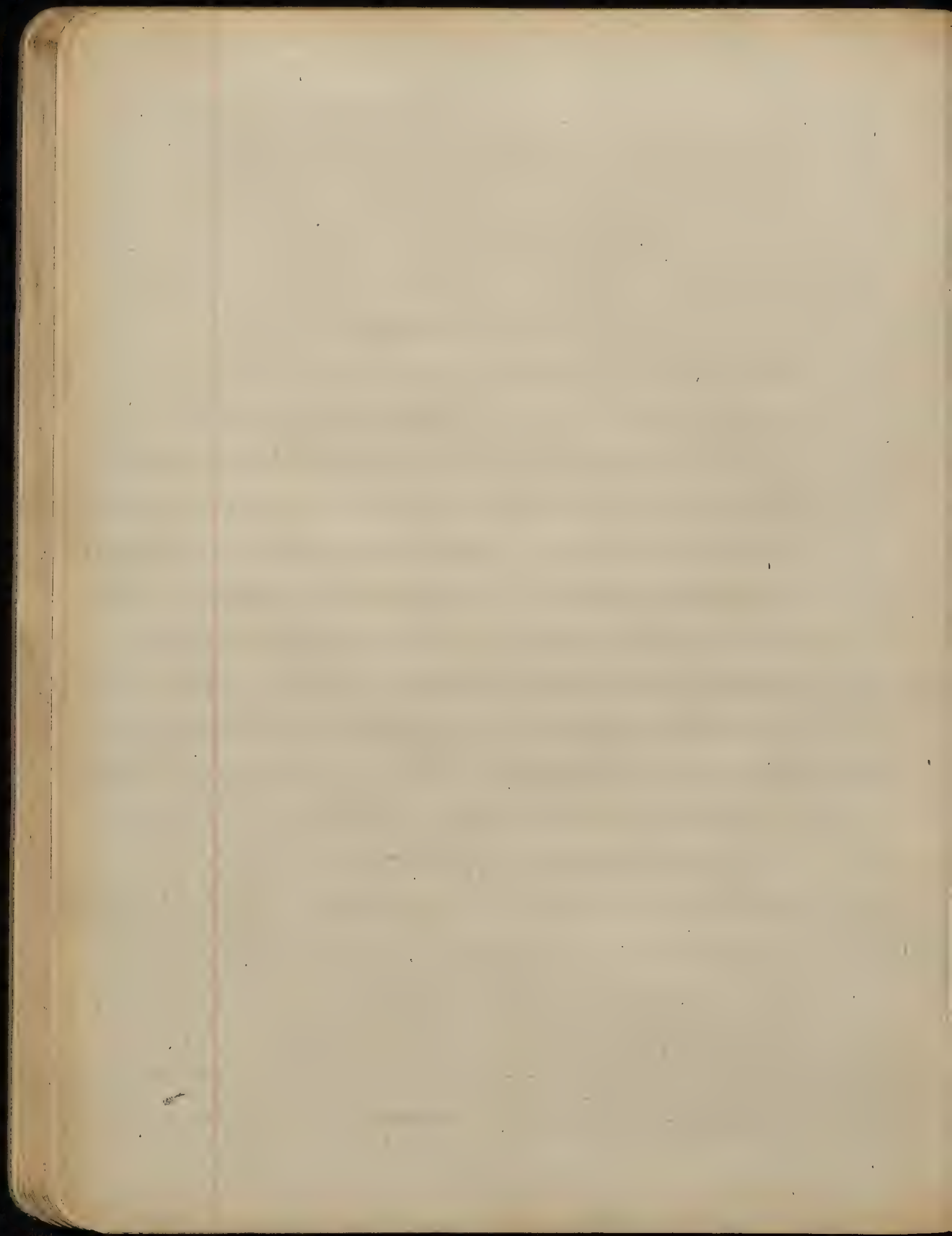
Choi piątek.

W tym czasie wręczał mi sędzia, aby mi oddać  
kartkę od redaktora Tytmara i oświadczył przy tem, że  
zamiaruję przysłać procedury w mojej sprawie. Dotąd  
było dochodzenie dwudle ~~to~~ procedury doraźnej (stand-  
rechtliches Verfahren) teraz zastosowano dochodzenie  
badawcze (Ermittlungsverfahren).

— To znaczy, że rzęsto mi pętle strychnia nie są,  
ale porostawiono nadal pod prubienicą? — zapytałem.

— Jak pan to chce rozumieć — powiódł.

Zapytał się mnie przy tem, czy sięgę sobie pozwolenia na  
poprawę wiktę za wiarne pienigdu, na palenie itd. Owszem.  
Poprosiłem o pozwolenie na te ulgi, a ponadto o pozwolenie  
na czytanie gazet, sprowadzanie księzek, posiadanie przy-  
borów do pisania itd. Co do dalszych ulg polecił mi dać  
prośbę na piśmie, ale na tytoni i poprawę jedzenia  
wydał polecenie natychmiast. Naturalnie wręczył je mi



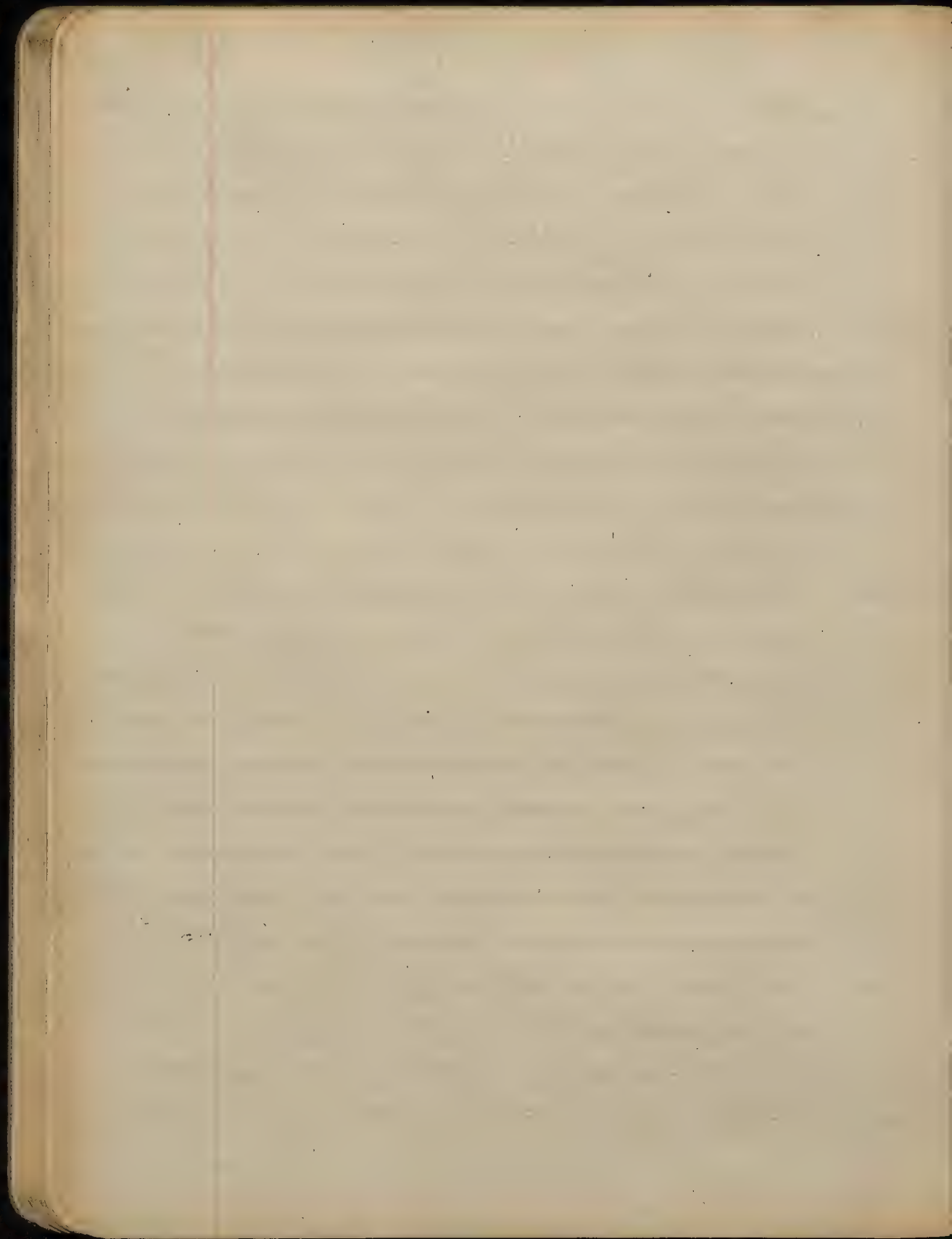


minie, lecz eskortującemu półnierzowi. Ligocki miał poprawę  
wzroku od powrotu. Odtąd i ja na jego przykazanie Karatem  
sobie i kantyny przynosić biały kawał i bułkę, w pośrodku  
obiad i wieczorem kolacyę, a prasami i piwo lub wino. Naj-  
ważniejszą Korysiej tego pozwolenia było, że i kantyny  
przynoszono noże i widelce, a myśmy tak się nakręcili, iż  
jeden noż postał w celi i służył do krajania chleba.

Wnet jednak wzrok się poprawił. Od połowy grudnia nabrało  
bułek, bo władze natężyły <sup>białego pieczenia</sup> wypiekanie, a mierz drożało  
i stawało się coraz podlejsem. Wkrótce i chleb zbożowy  
zastąpiono kukurydzianym. Chleb ten pękał, że czasami  
tylko okruszki się dostawało, schnął i twardniał jak kamień  
do kilku godzin, a równocześnie pokrywał się pleśnią  
bardzo grubą na całej odkrytej powierzchni. Wnosiliśmy o tego, że  
wojna nie może przetrwać się poza rok przyszły, bo głód  
powiększony przymusi do jej zaprzestania.

Nareszcie jednego dnia zapowiedziano przechadekę na  
driedzińcu. Ligocki, spodziewający się rychłego wypuszczenia  
i Pospisalski, wtykający się pokazywać między więźniami, zostali  
w celi. Ja pośredniem, aby się mi dać strawić wyekserpanii  
sił, które mi mocno groziło.

Driedzińiec był niewielki, podługim, otoczony od pola  
murem, może trzy metry wysokim. Mimo to w pewnych  
odstępach stali pod murem półnierzowie z karabinami,



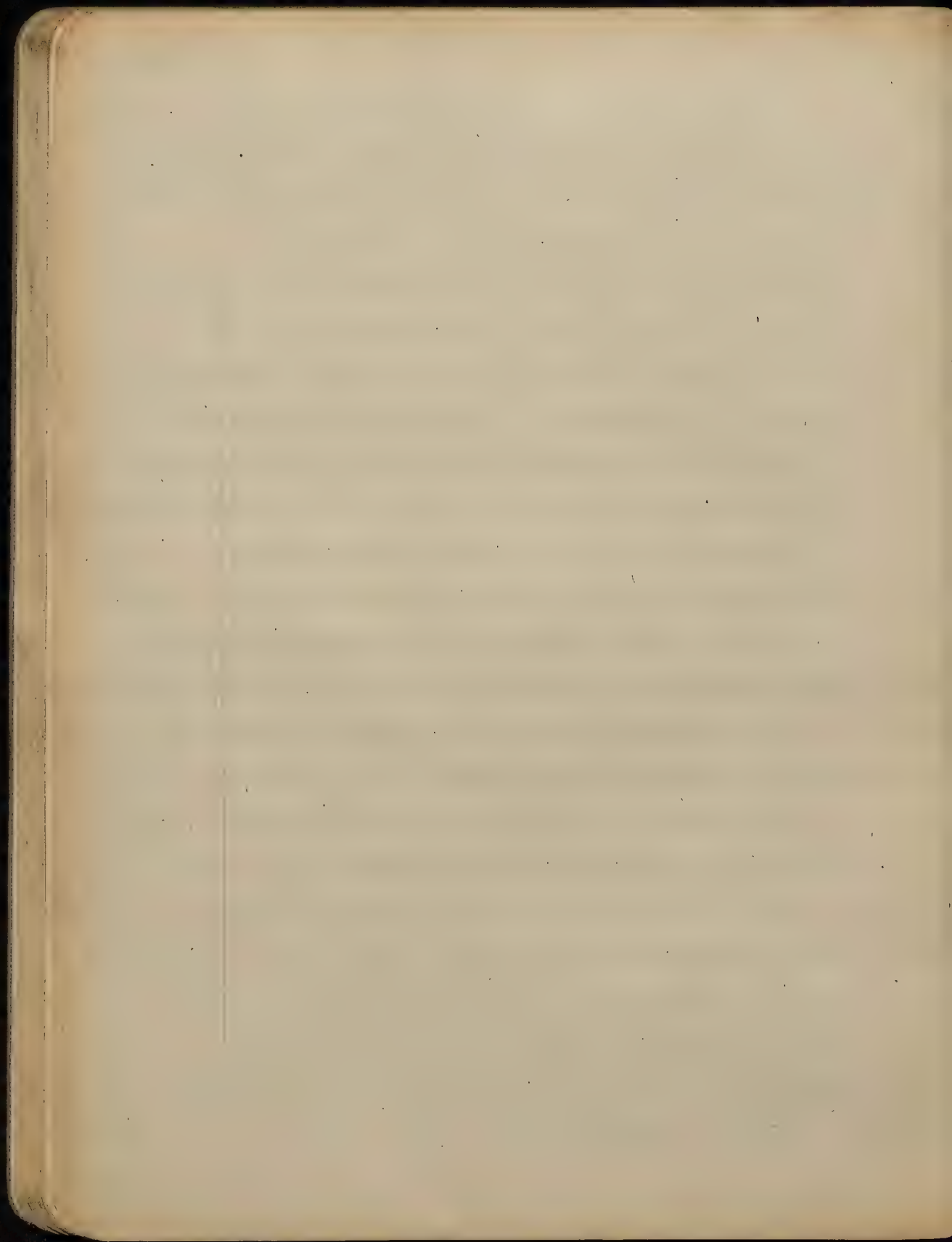
z małym bagnietem, jakoby w obawie, żeby ktoś pniecacko nie przekroczył granicy. Tym więzieliów około dwustu wysypał się gromada, ale klucznicy cugafirewy zaczęli wraskiem to pognętkować, wołając:

- Lu kweien! Dwa a dwa. Łecki ten sposób tłumaczenia uchodzi w Austrii na uniwersalnie słowiański.

W tłumie przeważali żołnierze. Odarte i brudne postacie dawały wyobrażenie, że w Austrii wszystko się wali, skoro wojsko nawet mundurów przyawitych nie posiada. Niewiele było ludzi młodych między nimi - przeważał typ po trzydziestce, a w tym brudzie i umęczeniu ludzi ci przynikli wraz z wiekami starczych.

Byli i cywile. Kilku starannie ubranych inteligentów, reszta robotnicy lub chłopcy w strojach ludowych. Jednym słowem jęstróżka, ale od strony dolnej, biednej. Prawie wszyscy przeżyci ten byli obecni. Przez okno wyjrzał gruby rotmistrz von Kocichski; sztabprofos z wypomadowanymi wąsami patrzył groźnie przez drugie - a pod murem stali dwaj feldwebel: następca profesora „Oberjäger” Lišek i feldwebel Brunner. Lišek był eleganckim, poważyłym szlacheckim, sztydą, z jasnymi wąsami, starannie ubrany i nawet poprawny. Brunner okrągły jak faska trzymał w ręku papierosa w wytykanych wargach, patrzył nie kawore wytrzeszczonymi oczyma, a koniec obojczyka żołnierskiego





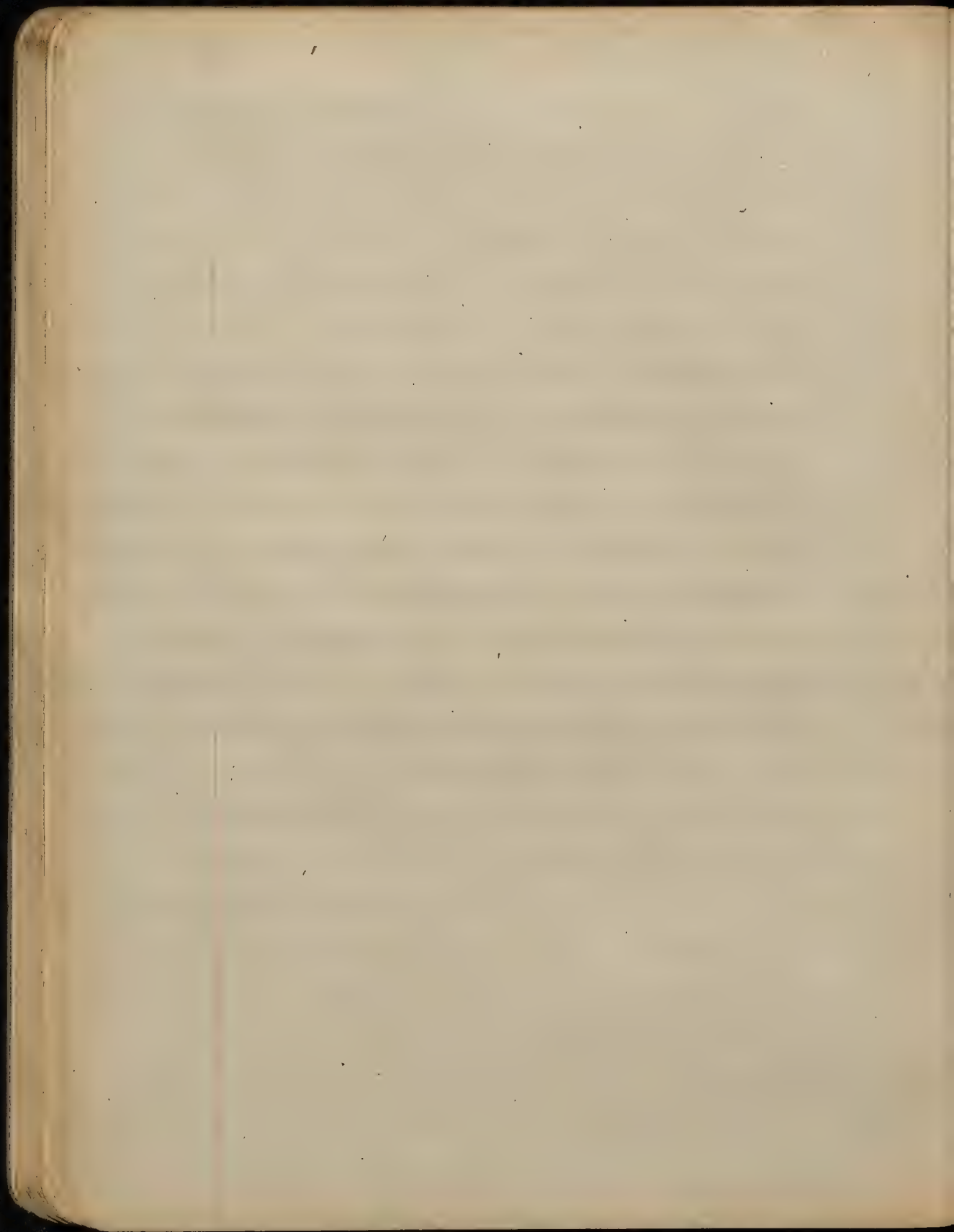
wytrączył mi z rąk kołnierza na dykt krótkim karku i ofiarowały  
się aż na potylicy. Laniem dowiedzieliśmy się jego nazwiska,  
nazwaliśmy go „kołnierzarni”.

Kiedy się parę uszykowały, ruszyliśmy w kołko po boku  
odtąjatem, a ja z ciekawością śledziłem jak wygląda miejsce  
tracenia.

La rogien wiążenia mur otaczał placyk prawie kwadratowy  
5 do 6 metrów szerokości. Jeden kąt był oddzielony dwiema  
deskami, a powitały w ten sposób trójkąt wypełniony był ziemią.  
Ponad deskami na wysokości muru dwóch metrów natarzone  
były warstwami worki z piaskiem, których pogniezione dna  
przedstawiały się jak sprasowane pierożki. Przed deskami w środku  
stał stupek muru na metr wysoki, otoczony piętlikim dołkiem.  
Stawiało się skazaniec w tym dołku, plecami do stępka i przywrępy-  
wało się ręką z tyłu do niego. — ~~obnażony w ten sposób przez włość~~  
Naprawdę ustawiano w szeregu czterech kołnierzy, z których  
na odległość tak nieznaczną, że końce były były oddalone  
zaledwie metr od celu i kazano dwóm miernym wroto tuż  
nad oczami, a dwóm w serce, a raczej płóć sercowy, bo  
pierwi skazancowi obnażano.

Ten widok robił na mnie wrażenie nie tragedji i grozy,  
lecz ohydy nie do opisania.

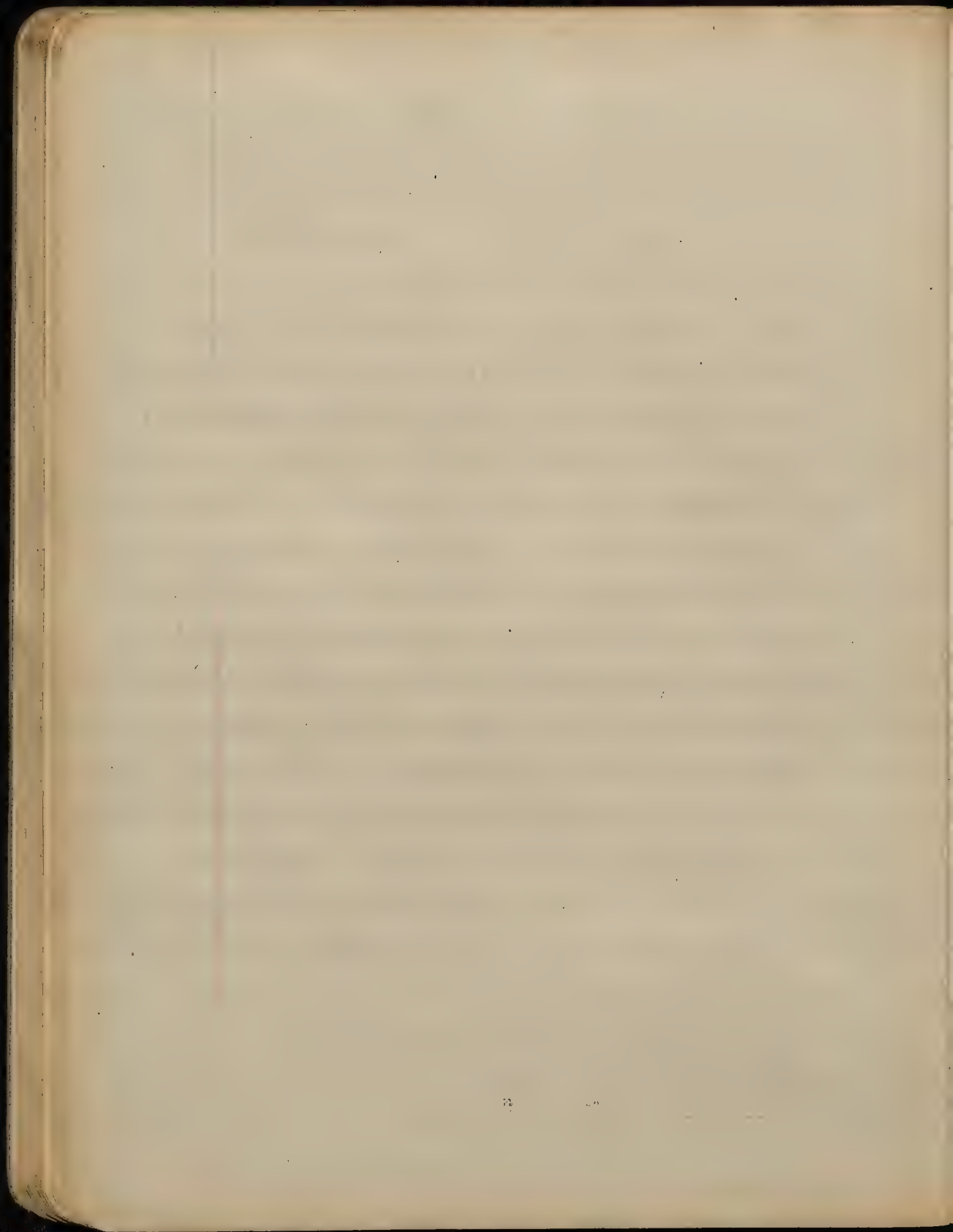
Głównym urządzeniem było nisko emnie podie. Deski nie-  
heblowane, zdjęte z jakiegoś rusztowania i stupek tego





18  
samego pochodzenia, nosiły jeszcze ślady qu'obdri i klamer,  
jakimi niegdyś były spajane dla użytku. Ślady wapna  
wskazywały takie na roboty murarskie. Brudne sknerstwo  
kazato zakupić wybrakowany materiał, lekceważąc tak  
cxiowiczestwo, że nawet odbieranie życia drugiemu. To i  
tu dla skazańca odbywała się najohropniejsza tragedia - a  
karaż wojskowy nie raczył o niej pamiętać, bo pamiętał tylko  
o oszczędzeniu kilku grozy. Nie myślano o budowaniu rusztowa-  
nia dla karnej egzekucyj i osobna, nie pokazywano przez przy-  
gotowania, że władza, przywłaszczająca sobie prawa nadludzkie,  
odczuwa i uwnaje nadzwyczajność ~~z~~ tego karadzenia i  
ogrom własnej odpowiedzialności. Żadnej ceremonialności,  
żadnego aparatu. Sklono naprzedzie takie unędrzenie dla  
masowego zabijania. Gdy porównać miejsce trawienia i rzeźnia-  
ni nowożytności, ta bezceremonialność w masowym  
odbieraniu żywotów ludzkich wzbudza obrzydzenie. Specieś  
wyrok wydawali, a potem wykonywali ludzie, na cxiowieku,  
nie gorszym od nich - jak mogli tak zapomnieć o  
dostojństwie cxiowiczem, że przy urządzaniu miejsca  
trawienia jedyną troską była chęć oszczędzenia kilku koron  
przy zakupie materiału.

Wiele więcej godne ludzi były ukrucia w wiekach średnich.  
Wtedy wykonywanie wyroku otaczano przepychem i cere-  
monią: przybywano się niepożądane go osobnika ze spole-



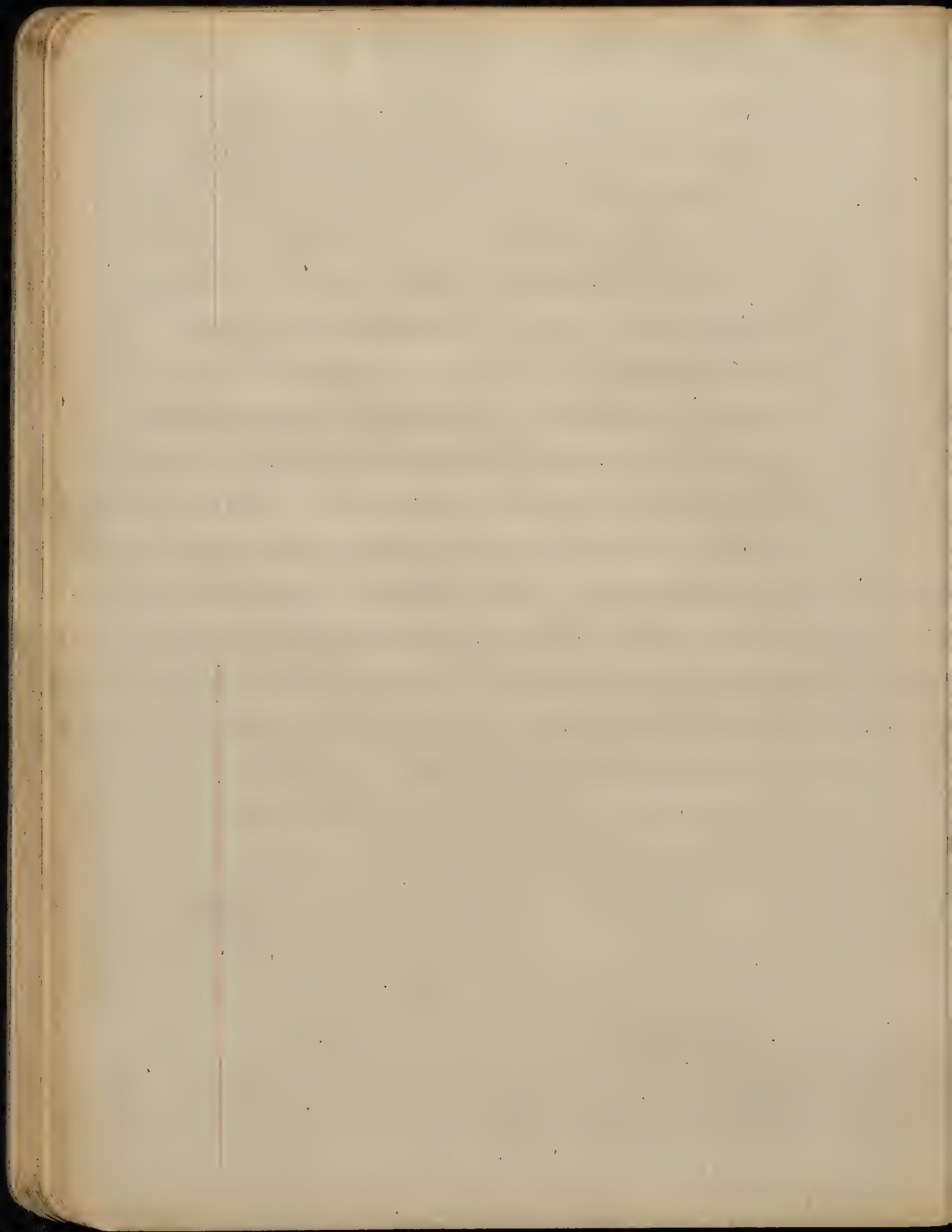
creństwa, ale mu pokazano, że się w nim prze-  
creństwo, że odbieranie życia jest misianiem się w preroga-  
tywy Stwórcy i że jest czynem niekrywym, budzącym grozę,  
wstrząsającym, wyciskującym.

Ox's morduje się ciotnicą w kcie, przy niechętym  
stupku, tyle prościej. Ukroca mu się łeb jak kotowi, na ustroniu  
i upnata się, ~~z~~by parax, żeby nie kawadka. Jest to najbardziej  
uproszczony proceder gładzenia ludzi re <sup>tanio</sup> świata, jak się  
gładzi robactwo: ~~nie~~ szybko, bez śladu.

Nie można weknąć się we pbydłecenie tych oprawców, którzy  
skazaniowi wzięli ręce, kastanują ocky, otwierają kosciele na  
piersiach, by dostęp do serca odsłonić. Gdy grubemi rękami  
dotkną się ciała żywego, które na chwile ma być zgruchotać,  
gdy kładąc przepaskę na ocky, brodzą palcami we włosach,  
tak jak potem w domu rozgarniają włosy na głowie własnego  
dłazka - czy zgroza nie patrzcie nim? Średnie wieki  
niwały kata do takich poruczeń, ciotnicą otworzonego  
przekleństwem powiechnem i legendą okropności. Ox's ten  
obowiązek spełnia feldwebel Brunner, który potem rapia  
piwo, a za kilka dni pójdzie na front, prowadząc ludzi do  
walki, niby to na chwile - kat plugawy na rozkaz, jutro  
obrona ofekyry na rozkaz.

A co sobie myślą ci starzy pospolitacy, ojcowie rodzin,  
gdy wymierzili łufy w serce i w czoło nieknanego ciotnika,

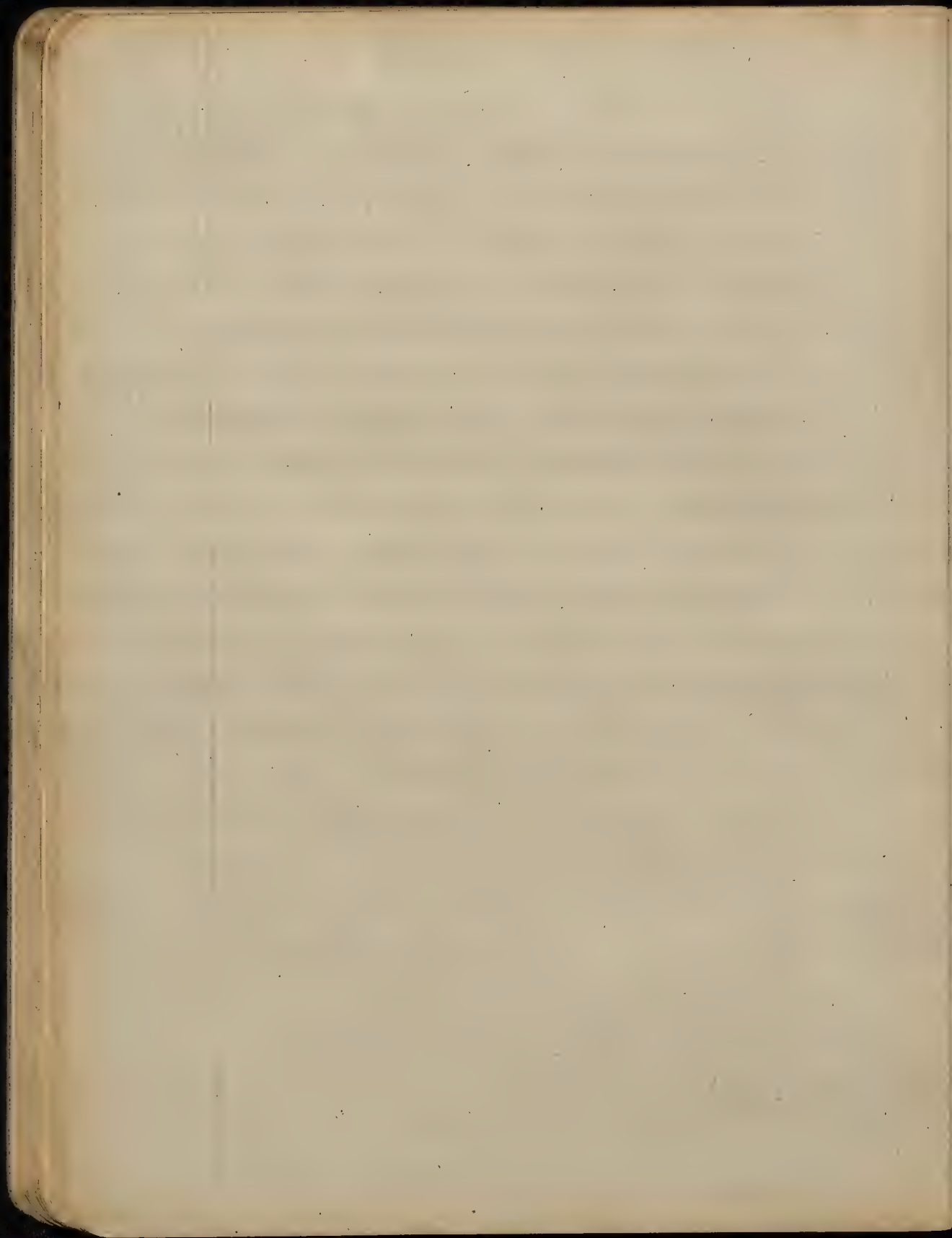




i przekaję Komendy. To natężenie uwagi i oka, aby nie  
chybić serca przy czoła, przecież to obowiązek obowiązujący, niezgodny  
z ciotką. Lnąjąc nastrojowość naszego ludu przeważnie wobec  
sinniej gwałtownej, uważałem za obowiązującą pbrodnie nędu  
zmuszanie ojca rodziny przez Karuosi pótmiwską do wykony-  
wania Katowskiego urzędu. Niestety! w kilka miesięcy  
pótmiwskiej zmuszaniem pdać. Wiedziałem bowiem raz, kiedy  
z plutonu wybierano owoch ośmiu, potrzebnych do strzelania,  
i poza wyznaczonymi przez oficera zgłaszali się inni, wo-  
tając:

- Panie lejtnant, mnie weźmą, ja już strzelałem.

Wtedy upadłem jak podcięty i miałem ochotę kastować sobie  
twarz cieniem ciemnym. Ale tymczasem nie wiedziałem  
o tem upodleniu natury ludzkiej przez austriacką dyscy-  
plinę i zgrzytałem na myśl, że zmuszają ojca rodziny  
do Katowskiego zreniości. Wyobrażałem sobie, że taki ciotek  
potem nie spi, a że lud nasz presto ulega halucynacjom, że  
pótmiwskiej widuje nieboszczyka w nocy i budzi się ze snu.  
Burzyło się we mnie wszystko na myśl, że taki pospolitak  
wróci potem do domu i niewinnemu dziecku da do  
pocatowania Katowicką swoją rękę, na której ciąży krew  
berbrońskiego. Taki Katowienin wychowywać będzie  
swoje dzieci i pędać od nich postępowość oraz naukanie  
do swoich ciotek ojcowskich.

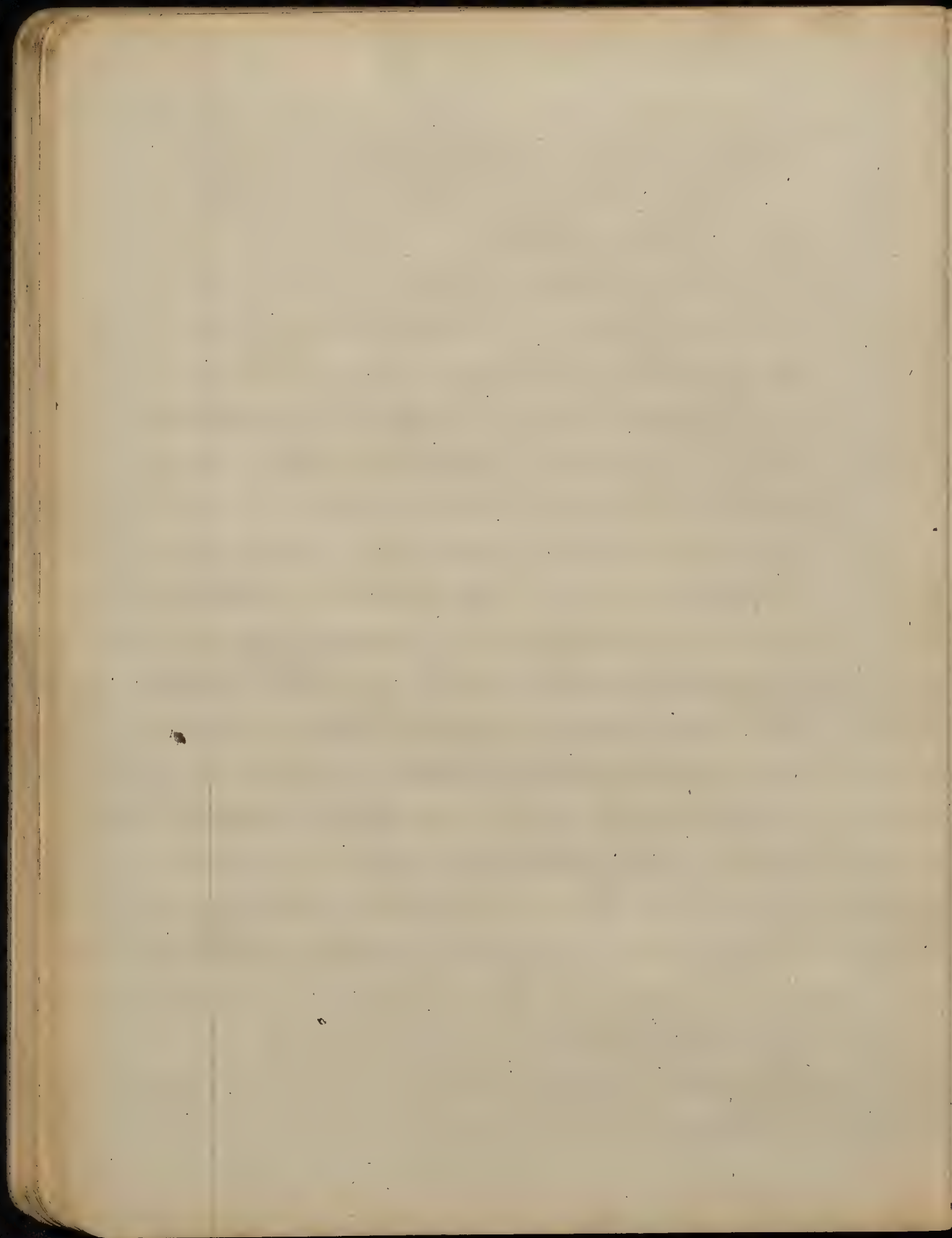




Laponiastem o jednym, że nowożytnie państwo jest bez-  
inimenną organizacją, która popełnia morderstwa, a  
nikogo nie czyni na nie odpowiedzialnym. Odpowiedzial-  
ność spada na system.

Przedewszystkiem wojna sama uwalnia od wszelkich  
skrupułów. Twórca w Austrii. Tu Karle się Wiochowi mor-  
dować w bitwie Wiocha, Polakowi Polaka, Rusinowi Rusina,  
Rumunowi Rumuna itd. Wychowanie młodzi, że to patryo-  
tyczny obowiązek, rząd jako władza ~~państwa~~ ~~państwa~~ że to  
konieczność, ktoś jako przedstawiciel objawienia Bożego  
ogłasza to morderstwo braci państwa i państwa. Lud widzi  
przedewszystkiem cesarza. Gdy ten nabożny chrześcijanin, bywa-  
jący na mszy, biorący wroczycie udział w procesji Bożego  
Ciała, uznaje te bratobójcze mordy za potrzebne i dozwolone,  
to dla ludu nie ma wątpliwości o ich godności.

Wojna też dostarcza rządowi pretekstu do wydania  
rozporządzeń o mordowaniu obywateli państwa, których  
kapatrywanie się odnosi do kapatrywania Karłowa-  
rowego ministra. A w przeciwnieństwie do innych państw  
które są narodami, zorganizowanymi w państwa, w Austrii  
są setki nieznanych gdiendziej zagadnień, na które  
prawie każdy minister ma odmienne kapatrywanie.  
Jeżeli jako rządy stanu pojmuje się zasady utrzymania  
i rozwoju państwa, to owo morderczy klepek trzyma się

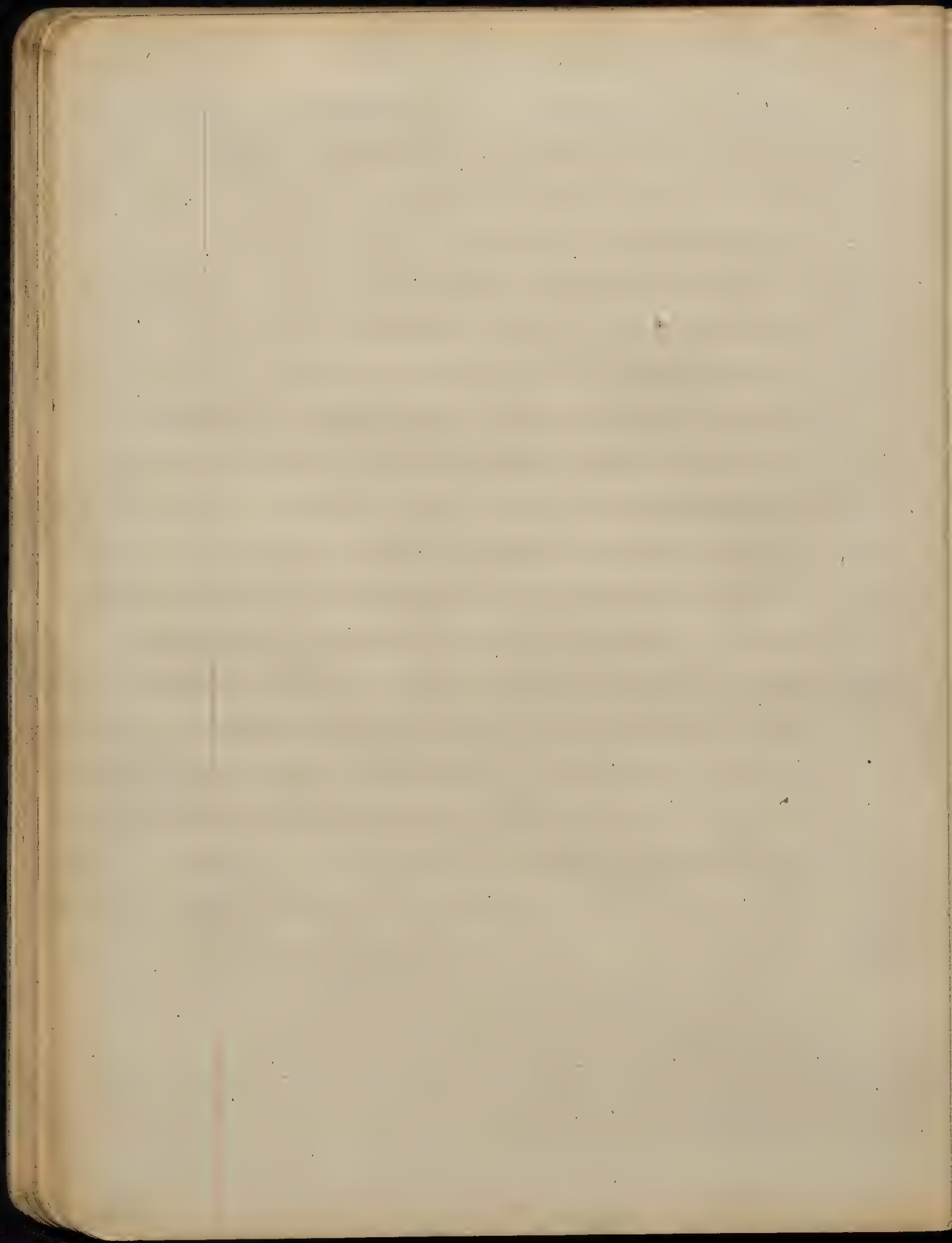


polityczną i germanizacyą, masowemi rękami (jak w 1846)  
jednością i dualizmem, centralizmem i federalizmem,  
wreszcie centralistycznym Konstytucjonalizmem z przymiarką  
autonomizacji. A ciągle była to cesarstwo Austrii, a tymi sa-  
mych Habsburgami i ta sama wiedeńska biurokracja. Książ-  
ka austriackich urzędników nie różniła się od francuskiej nie godzi-  
ła się restauracji, boć Francja Burbonów była inna od Francji  
Konwentu, a ta inna od Napoleonowej itd. Różne systemy  
francuskie budowały do życia coraz nowe rasy narodu, gdy  
wszystkie systemy austriackie miały za cel utrzymanie  
korony na głowach Habsburgów.

Po tych rozlicznych próbach jest więc prosto powiedzieć,  
gdy jakiś minister, jak hr. Stürgkh, chwyci się przy okolicz-  
ności jakiegoś systemu i w jego imię chce wyrzucić  
masowo ludzi, którzy nie dostrzegają różnic w wyniku,  
odmiennym systemie. Wówczas, i ten inny system <sup>głównie</sup> mien-  
ni jest spełnić jedyny cel istnienia Austrii, to jest utrzyma-  
nie Habsburgów na tronie.

Ważam więc nie tylko z ogólnego ludzkiego,  
ale z ciasno austriackiego stanowiska, że prokuracja owe  
rozporządzenia wojenne między hr. Stürgkha i arcyksięcia  
Fryderyka. Ci panowie, wydawszy rozkazy i formułki  
do masowego wymordowywania ludności, nie widzieli  
szkielec, dokonanych na ich rozkaz i nie pokrywali się



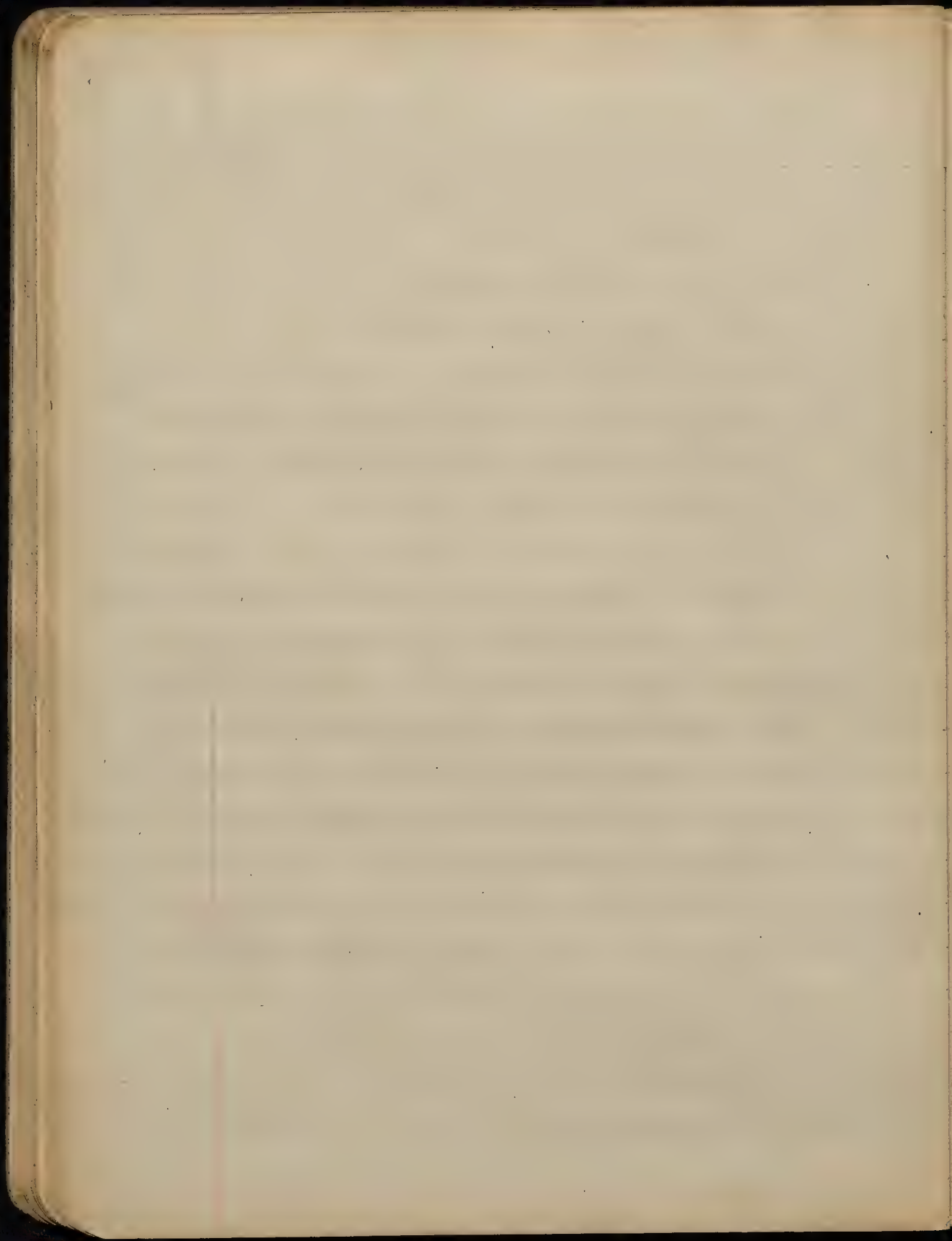


do odpowiedzialności. Uznali, że interes państwowy wymaga, aby ludzi wyznaczyć. A rezultaty skrupułów odjęto im karadzenie, że owe morderstwa miały działać się na podstawie wyroków sądu. Słowa „wojna” i „sąd” uspokajały ich sumienie i nie czuli się absolutnie winnymi krwi daremnie przelanej, ani za nią odpowiedzialnymi.

Alle do odpowiedzialności nie poczuwali się także sądownie wojskowi, a raczej oficerowie odkomenderowani do ferowania wyroków. Nasze kniżki dyscypliny dostawali kapłani, czy słowa lub przyny obwiniionych podpadają pod jakiś paragraf krwiożerczych rozporządzeń wojennych, a gdy oni to potwierdzili, już paragraf stanowi, że podsądny ma być potępiony i życie i oni odpowiedzialnymi na to śmierć wcale się nie czuli, bo ten paragraf to „prawo”.

Generał ratyfikujący wyroki śmierci, nie poczuwał się również do odpowiedzialności, boćexterij oficerowie, zbadawcy sprawy, przestuchawszy świadków, doocześnie nabrali przekonania, że obwiniiony powinien stracić życie. Profesory, żołnierze, dający salwę, cała ta praca brać morderstwa prawnika, nie mogła również poczuwać się do odpowiedzialności, boć była tylko miejscem w regimencie, naradzaniem woli która chce, umieć i ma prawo rozstrzygać.

Zdłatego owe nieśludskie rzeczy w imię systemu hr. Bürgkha i arcyksięcia Fryderyka mogły odbywać się ciągle, spokojnie





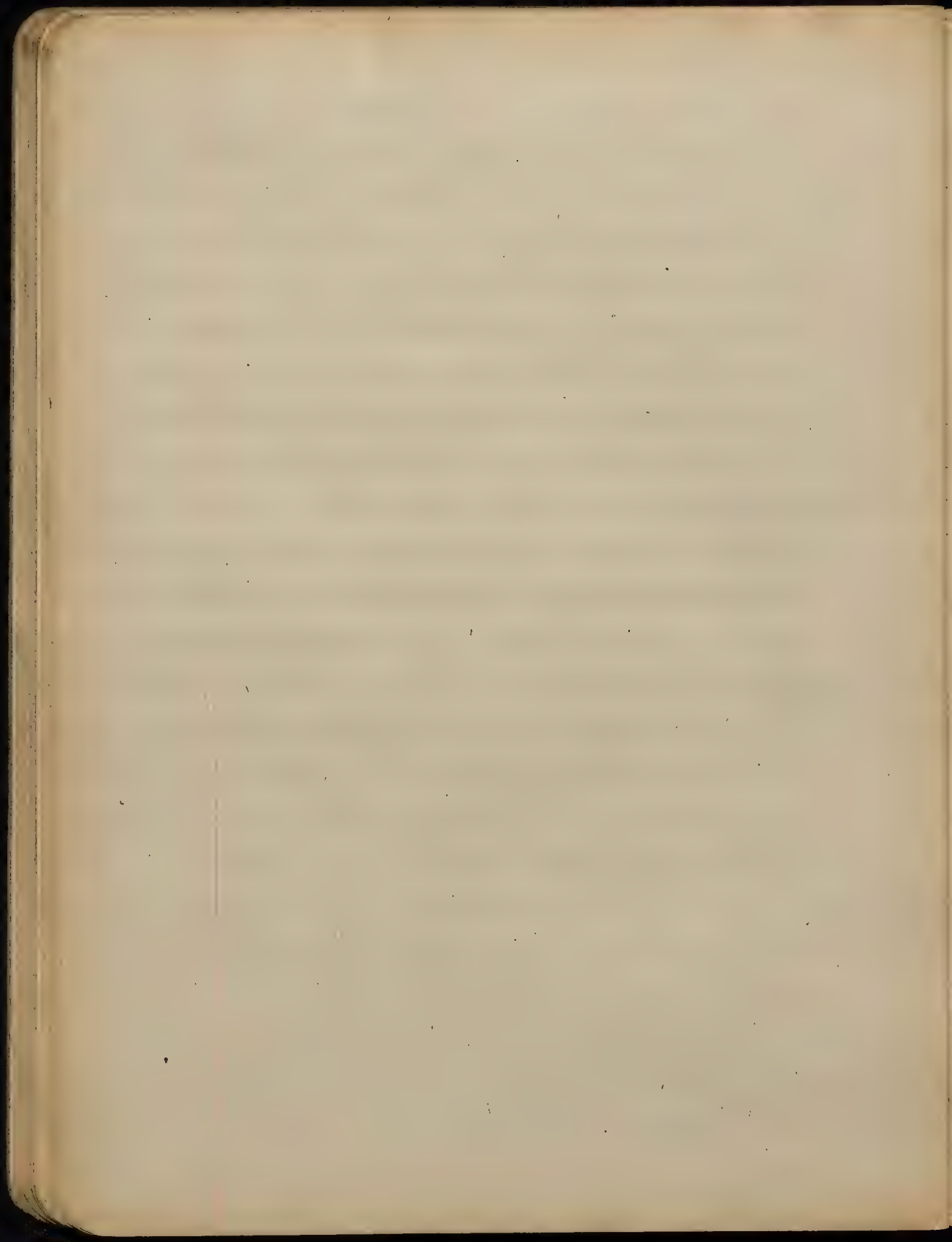
- x podzienną raryżną.

Poddano pod sądy wojskowe Bukowinę, Galicję, Śląsk, Czechy, północną Morawę, północne Węgry, Bośnię i Hercegowinę, Północną Istrię, Tyrol południowy itd. Fewno trzy czwarte monarchii krwawiły pod rąkami żołdackimi.

A sądy wojskowe są maszynką, którą można nakręcać i odkręcać. Z początku nakazano surowość, to też wykonano wkrótce około dwa tysiące wyroków śmierci. W Morawskiej Ostrawie, to pułk w Korpusie Krakowskim, rozstrzeliwano ludzi rżasani dzień po dniu, rżasem po drugi dzień - aż do końca grudnia. Potem przysłał x Wiedeńia wskazówką, żeby postępować łagodniej; więc ~~st~~ rozstrzeliwania stały się rzadsze, a w miesiącu maju i lipcu 1915 nie było ani jednej "justyfikacji".

Tu znówu nie mam słów potępienia na tę "sprawiedliwość" państwową, która potrafi, kalex nie od nakręcenia, wyrzynać obywateli masowo, albo też przekadka. Kto miał szczęście, że jego rozprawa odbyła się po owem odkręceniu x Wiednia, mógł liczyć na uwolnienie lub amnest na sprawę, za którą w roku 1914 byłby niechybnie wisiał.

Wspomniatem o podciężnieniu obracy majestatu przed sąd do rżany. Jest to najokrutniejszy wymysł. Kogo p. k. k. andarm kadenuncyował przed sąd, ten przepadł bez ratunku. Boć p. k. auditor, fungujący w roli oskarżyciela



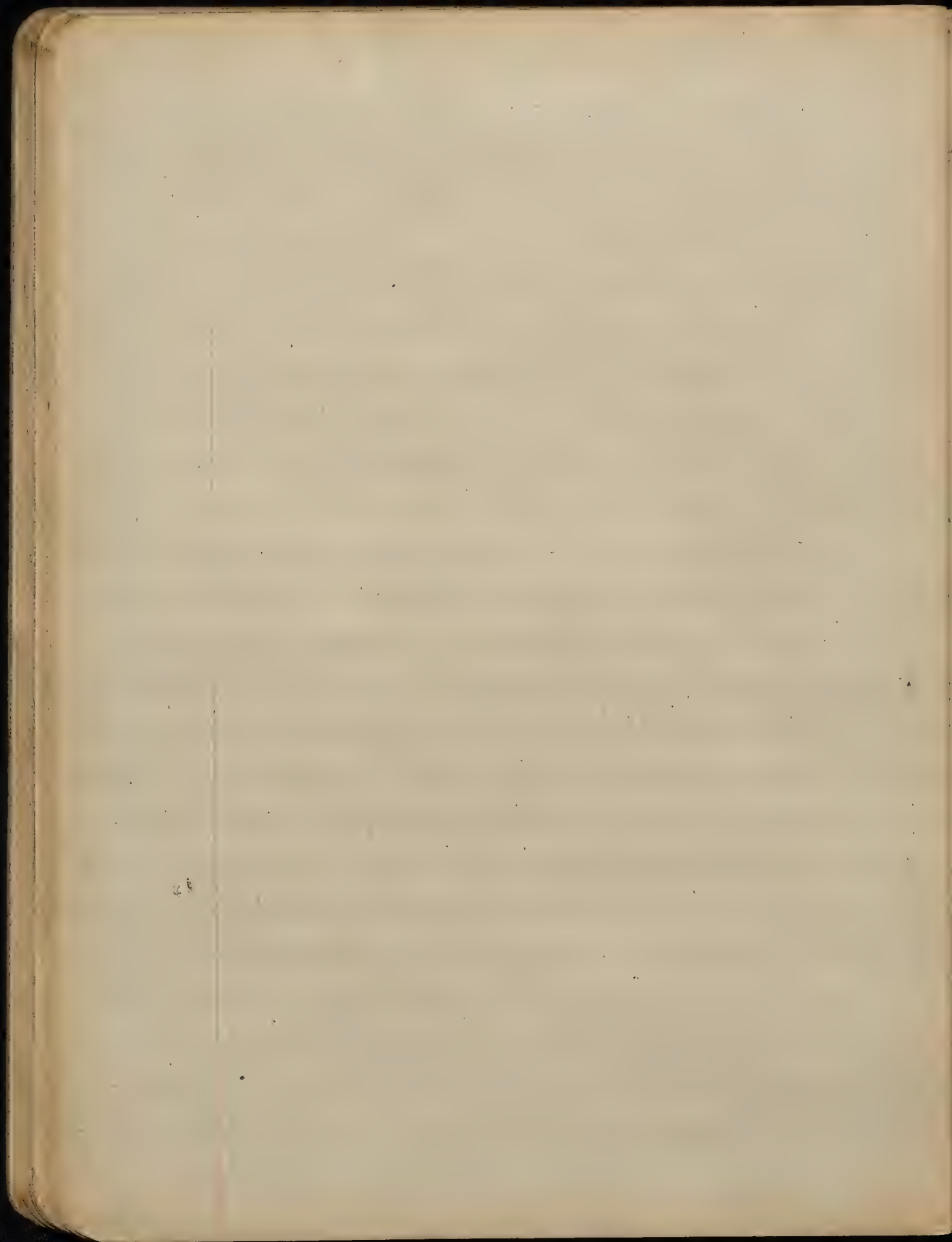
nie mógł w byzantyńskiej dustrzy okazać się mniej  
drażliwym, pod honoru swego cesarza, którego mundur  
nosi, niż był c. k. k. andarm. Pochwycił więc i srożył się  
w swoim oskarżeniu. C. i k. oficerowie z tego samego  
względu musieli głosić: „winiem”, a c. i k. generał  
musiał wyrok podpisać. Kiedy drżał, aby go w tąd nie  
posłali o obojętność na cześć „uświęconej” osoby cesarza.

Moi Lowarysre.

Podczas przechadzek rychto kawierato się znajomości i rozgło-  
dato między towarzyszami niwoli. Koźnierz, który stano-  
wili większość więźniów, siedzieli przeważnie na wykroczeniu  
przeciw dyscyplinie wojskowej, lub na kradzież na skradę  
kaurata. Nie spotkałem ani jednego, obwiniętego o rabu-  
nek, a ponieważ wiem, że Galicyę plądrowano jak na exa-  
sów Attyli, wnosi, iż rabunek na skradę cywilnej ludności  
nie był przez Komendy wojskowe uważany za wykroczenie.  
Był więc świat koźnierski mniej interesującym.

Dwa wypadki kapamistajem i notuję dla ilustracyi.  
Młody nanni chodził osobno zdrowy, niezwyczajnie silny  
młody kōtinez, dwomize kajdanami. Łańcuch tęgry  
miał oba przeguby nóg, ~~kam kuzie~~ kawaste w otwory,  
kam kane na osobny kluox. Aby się łańcuch nie

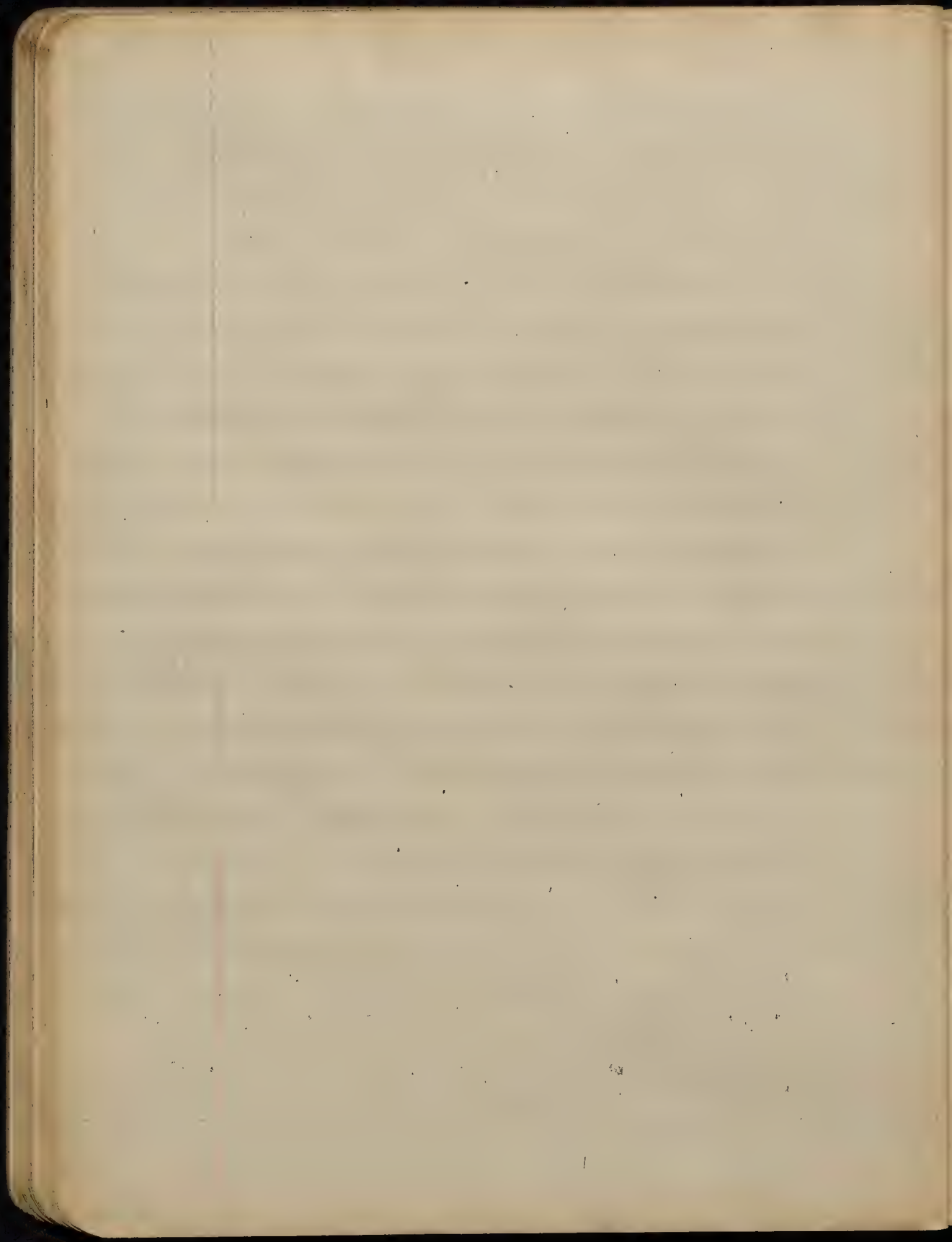




włóczył po brocie, podtrzymywał go sobie sznurkiem w górę.  
Był to nałogowy uciekinier, zdaje się głupkowaty. Nie rary  
wymknął się z więzienia, kmiatał prosto do matki w sa-  
redniej wsi. Przywóz i karypiat, póki go pandarmerya  
nie odstawiła z powrotem. Najdany jakoś umiał odejmować.  
Widziałem jak feldwebel Brunner najstaranniej ramknął  
mu okowy, a koźmierzyk schylił się, rąstonił rękami kamień  
i po kilku chwilach tańcuchy leżały na pierni. Najdaniars  
kaś rkał donośnym śmiechem. Mimo natęczywości nie  
odrądkii jednak tej tajemnicy. Ponieważ przyszedł do  
więzienia w okresie ~~pułkowni~~ pogodzenia sądu, odstawił  
go na front - przed Nowym Tokiem byłby rozstrzelany.

O wiele więcej interesującym był młody sugfiker, rzywawy,  
intelligentny brunet. Jakis kadet oskarżył go o niesub-  
ordynację, a słowo kadeta ~~was~~ przeciw podoficerowi jest  
święte. Siedziwo sięgnął się, ponieważ jego oddział był  
na froncie, więc świadków nie można było przesłuchać.  
W mizdrzycasie przysła dla niego do sądu nominacja  
na feldwebla od komendy pułku, oraz pioty medal za  
waleczność, rxxx dla nieoficerów xduńiewajaco wyjątkowa.  
Musiał być zatem prawdziwie dobrym koźmiercem, ale  
pan kadet jest oficerem, więc te odróżnienia zupełnie  
mu nie pomagały.

Rozprawa jego trwała dwa dni. Po pierwszym dniu



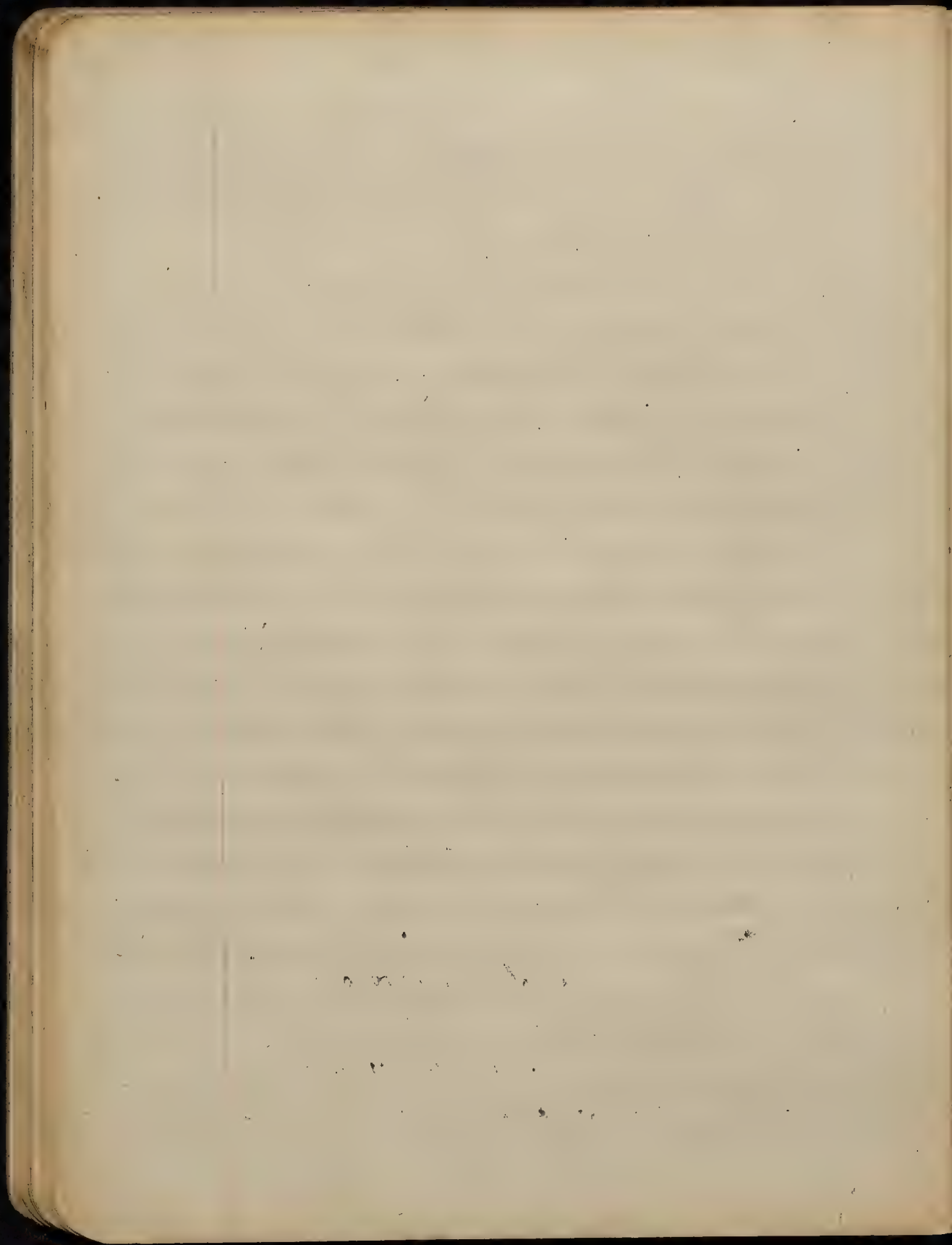


kapytalem, jak rzecz stor?

— Ale - odpowiedział - świadków nie ma, Kadet ma wiarę, będą niechybnie rozstrzelani. Nakłamał na mnie miły-  
wate rzeczy: nie subordynacja, bunt...

Na drugi dzień jednak przyjechał porucznik, umyślnie  
przyjeżdżający przez pułkownika, którego obwiniony wymiatał  
i bitwy rannego. Porucznik zadał Ktamt Kadetowi, który  
oaczgi się mieszać, przemieniać i odwoływać oskarżenia,  
wreszcie brak państwa który na upicie się do nieprzytom-  
ności. Cugsfirer był uratowany. Ale gdyby mi osobista  
troskliwość pułkownika u frontu, ten prawdziwy bohater  
austriacki za któryś medalem byłby niechybnie stracił  
życie przez osobistą urazę pijaka. Ale ten pijak był Kadetem.

Jeden z pamkniących żołnierzy, zdaje mi się Werner,  
nazwiskiem, znalazł się niegrzecznie wobec Kluckmika.  
Dano mu tymczasem więzienną kare porządkową:  
miesiąc więzi. Codziennie przez sześć godzin skuty  
(za szpangi), po drugi dzień post z twarogiem i osem.  
Post oznaczał poręby, chleba i wody. Twardo było porządko-  
nie, kabilerając mu siennik, kocz, piasek na piątą zmianę  
nocną grudiową. Ciotnik ten miał mocno rozwiniętą  
chorobę weneryczną - i przetrwał wszystko nawet bez karku.  
Był końca miesiąca skazywał się tylko, że sobie w jednym  
miejscu odleżał ciało na gołej podłodze.

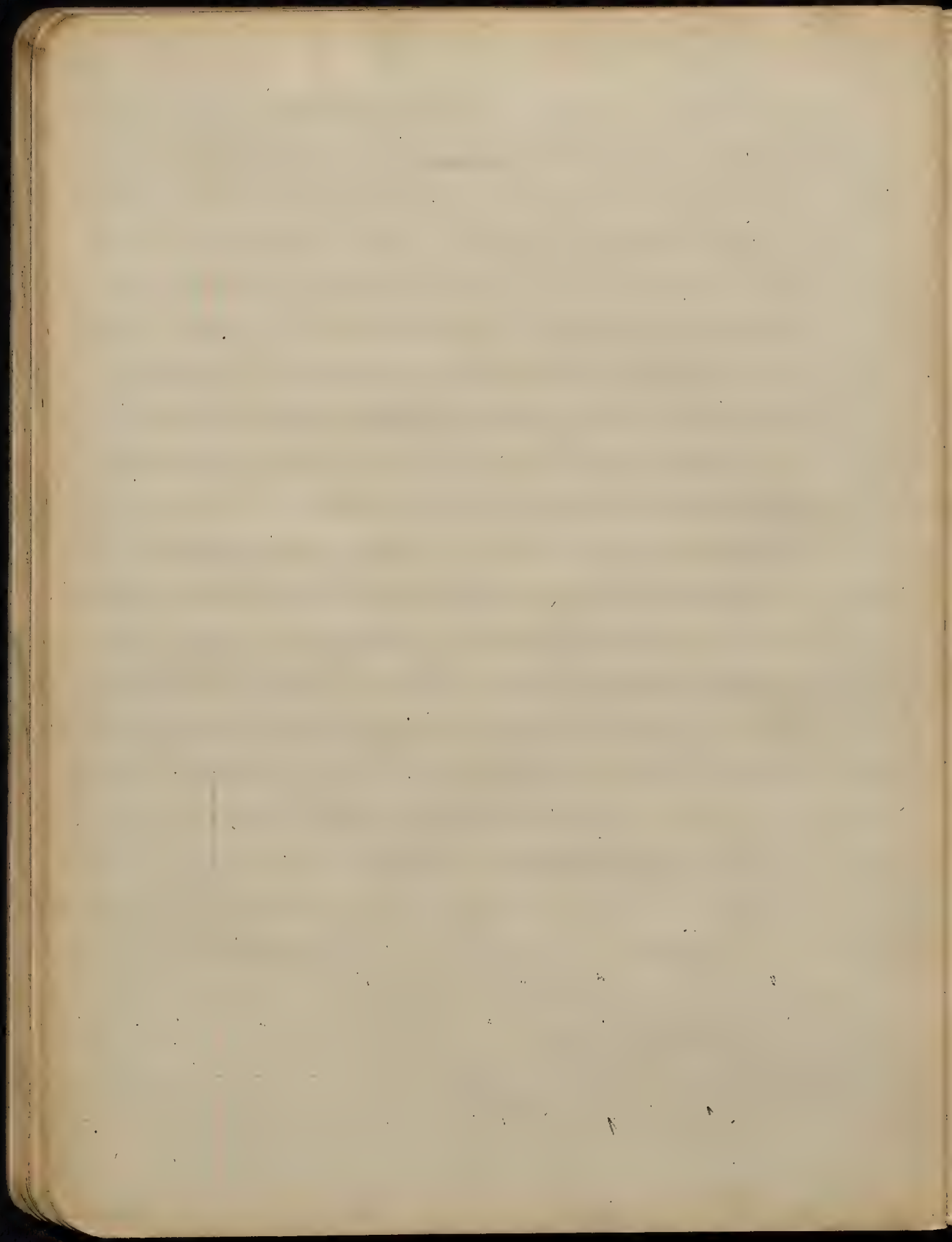


118  
W lekarni pauwazytem Busina poimiera spod Gródka.  
Ten nie chce iść na wojnę jako jedynak bogatego gardy,  
przestrzełił sobie prawą dłoń. Tu podkwaitem wojskową  
szkółkę lekarską. Krywano mu podziemie bandaru, jatrę  
ranę. Opuchła ręka przybrała kształty potworne, a  
cały wieciech dłoni kamienił się w okrydne skawany  
dziwnego mięsa. Miano go wyleczyć, aby zdrowego roz-  
strzelać na rozmaite okaleczenie się. Leczenie przeciągało  
się, przyszedł rok 1915 a z nim zmiana interpretacji  
prawnych i kaletki portano na front o tem, że po  
wojnie odśledzi kilka lat w więzieniu garnizonowym.

Feldwebel prawie wszyscy siedzieli na ostrutwa pie-  
niżnie. Ten jako sierżant powiatowy z ka Tarpówki fa-  
rował spisy rekrutacyjne i zbierał pięćdziesiątki tysięcy,  
tamten okradł magazyn, ów spieniewienyt pierniku  
kompanijne itd. Bratowie podoficerów rachunkowych  
dochodzili tak prawotnych rozmianów, że później  
styszałem następującą anegdotę, kryjącą w krypsie  
prawdy:

Cesarz Wilhelm, obcy pałacy Hindenburga Tarkani  
i odznaczeni, knalali się w Kropocie, jak mu okarać  
urwanie za jakęś nową karinę i wręcał go o to napysał:  
- Najjaśniejszy Panie! wyjednaj mi na pół roku stanowisko  
austriackiego podoficera rachunkowego - była anegdotyczna





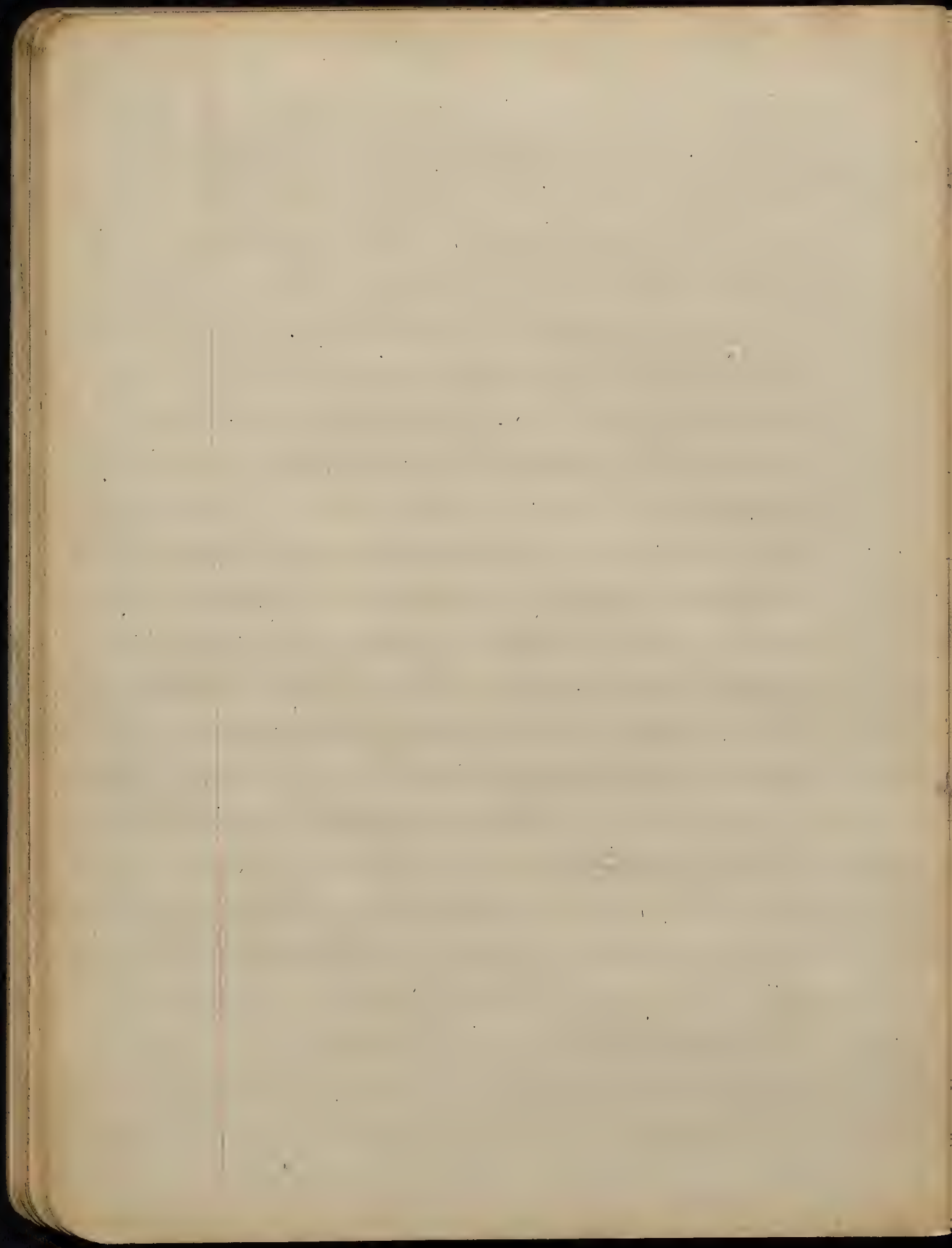
odpowiedzi feldmarszałka.

O wiele więcej interesującą była grupa więźniów cywilnych.

Stodę, plegański, wykastanony p. Kotek, redaktor Nowin procijskich w Procijsowie (Prostějov) na Morawach. Nienisię niedługo przed wybuchem wojny, podobno i pryncudną i kaczę kobietę. Nie dxiw, że w miodowych miesiącach nie pcheł iść na wojnę. Prastudyowawszy gruntownie rozporządzenia wojenne, postanowił siownie popełnić takie tylko przekroczenie, żeby ka nie pójść najwyżej na dwa lata do więzienia, to jest przesiedzieć wojnę i wrócić cało do domu, do żony. Biedażyko! wiczył swojemu wykastanemu prawnikemu i myślał, że rozporządzenia wojenne rozumieją się jurydycznie. Pojechał do najbliższej wsi przy Procijsowie i wygłosił te i góry wymierzone, obliczone i odważone słowa. Zadenuncyowano go o zdradę główną, obradę armii, wywołanie do buntu i Bóg tam wie jeszcze o co. Śmierci się nie spodziewał, ale 18 lat więzienia i trzeba go było pocieszać, że po wojnie karę następną amnestya.

I przyszedł dzień rozprawy. Żona biegła, pobrała, on się bronił prawniczo — kasę drony na śmierć przez powieszenie? Biedna żona wlokła się ka butami generała <sup>(całyś ostrygi)</sup> Matuszki, ale daremnie.

Pamiętam, był ponury, wilgotny, błotny dzień grudniowy.



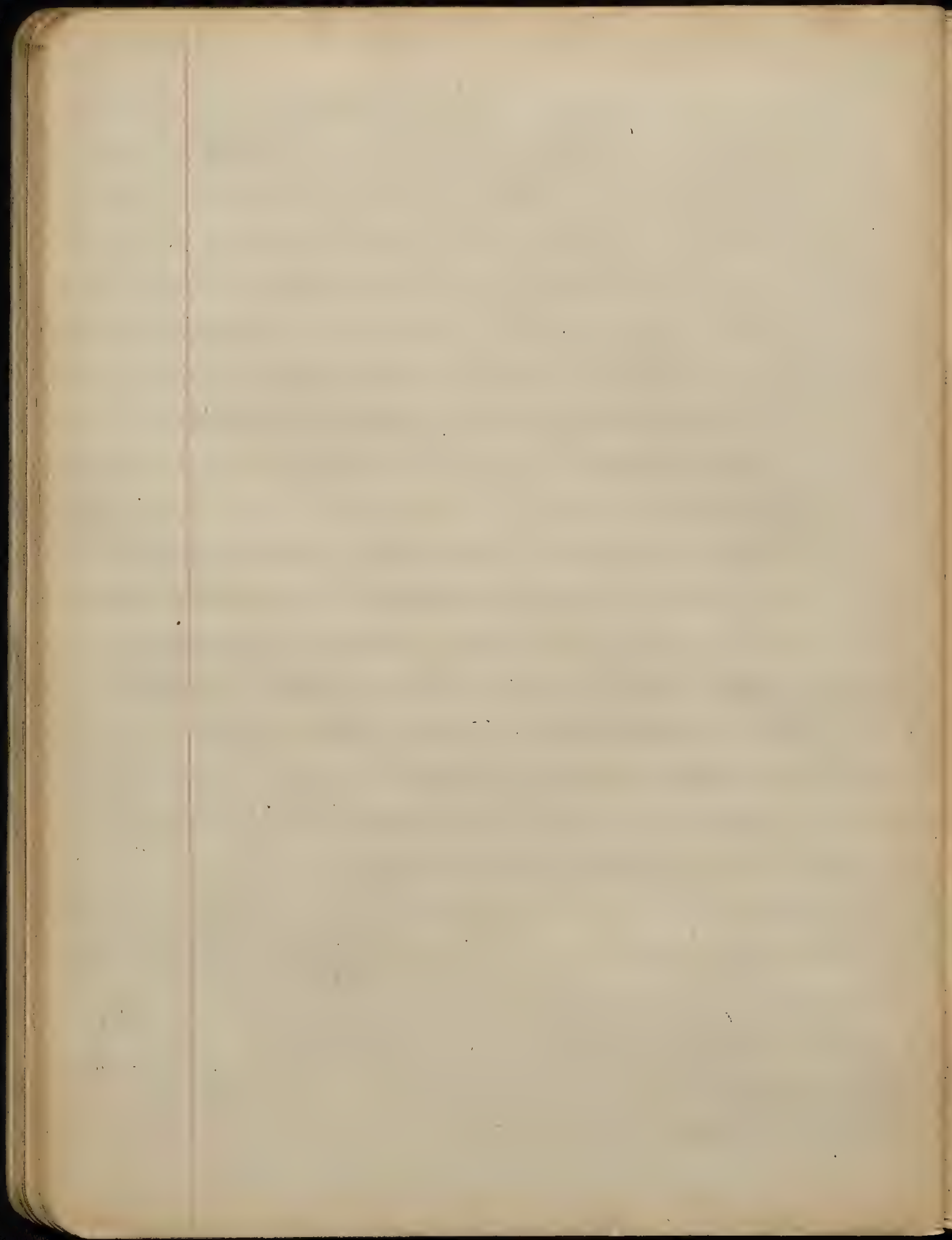


Patrząc przez okno: cały pluton uszykowany w dwa  
oddalone od siebie szeregi, najeżony bagnietami, wyglądał  
i góry jak dwie wiosiste garcnice. Otwarli się drzwi, któ-  
remiśmy chodzili na przechadzkę i wyprzedził feldwebel,  
potem Kotek i ksiądzem wojskowym i stanęli między  
dwoma szeregami. Na progu wysunął się oficer i dwaj  
zbrojni feldwebele czyniąc przyciótek prostokąta drugiego,  
w którego środku przed szaraniem i kapłanem. Oficer  
katholenderował:

— Vorwärts! marsch!

Kawalkata ruszyła ku miejscu trwania. W rogu preha-  
major auditor Bielski, oberlejttnant auditor, xdaje mi się,  
Dr. Grünfeld, jakiś urzędnik cywilny w mundure i jakiś  
oficer. Włoto świąska patrzymano się, Kotek i ksiądzem  
wysunęli się na progu.

Auditor porucznik dobył jakiś papier i czytał: wyrok.  
Łachaliśmy i napięciem — przyjdzie jakieś naskawienie, czy  
nie? Żona, o której kabiegnach i rozprawach tyle wieści dochodziło  
na krótko, musiała telegrafować do cesarza. Mnie w ostatniej  
chwili przyjdzie kamiana kary. Po odczytaniu wyroku  
feldwebel Brunner i jeden klucznik pociągali pod  
Kotka pod świątek i przymnie a z pospiechem wzięli mu  
ręce na plecach. Tak z sobą robić wszystko. Gdy stanął  
w dołku, xmalat, a bujna prusryna spadła mu na oczy.



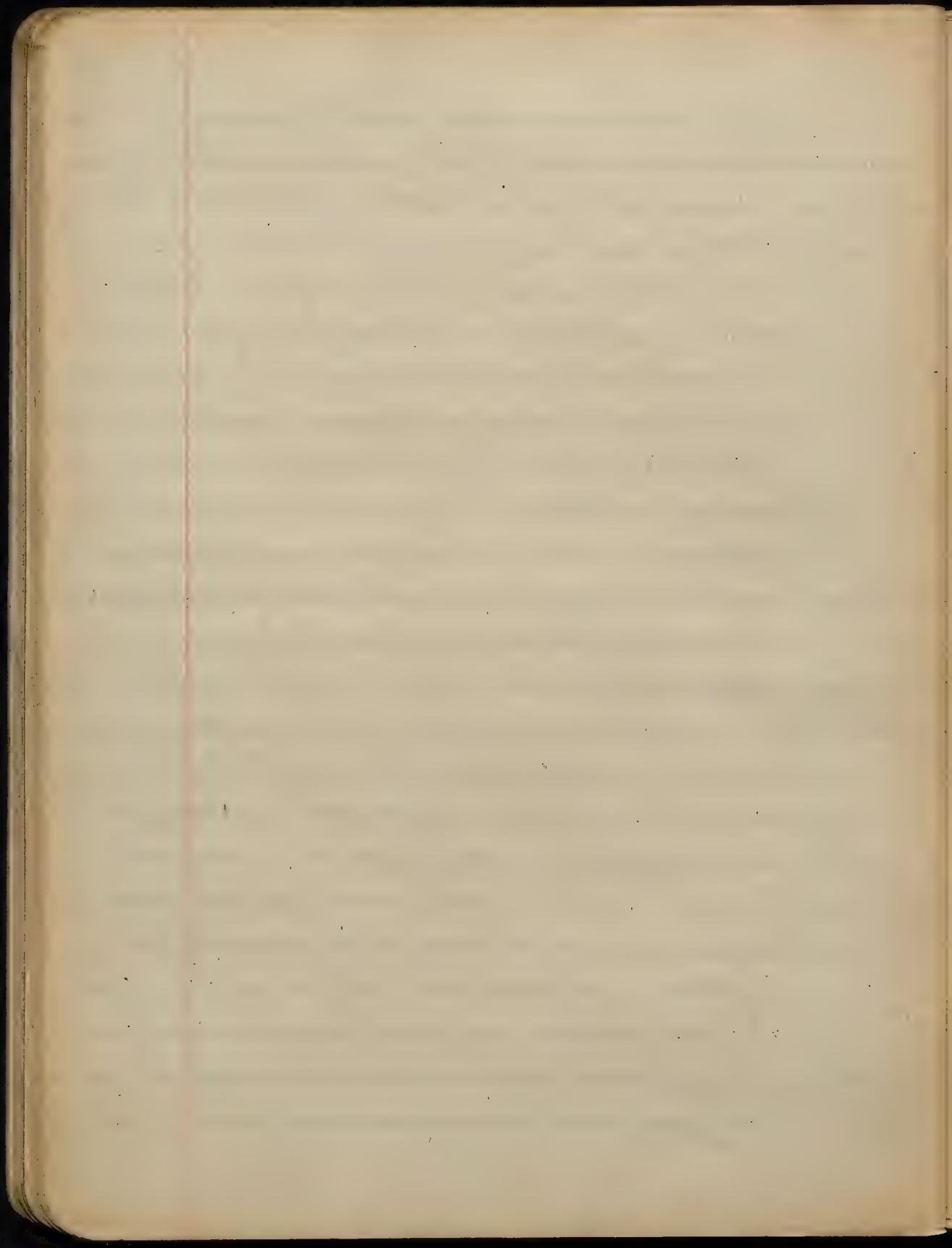
115

Oficer stał jakiegoś komendę i ośmiu ludzi skryło się  
za pałaniem więzienia naprzeciw skakańca: czterej będą  
strzelać, a czterej stoją w odwodzie, żeby poprawić. Przypicie  
utaskawienie, czy nie przypicie? pytam się z trwogą, a ten  
biedny, bezwolny skakaniec stał mi się w tej chwili droż-  
szym niż brat, niż rodzina, że chciałyby mnie się za niego  
ofiarować, bo miał jego nieznaną kionę, jego młodość,  
jego niezawinione oczekiwania, która mi się wydaje strasz-  
niejsza od śmierci. Feldwebel rortarzał mi kornelę  
na szyję, kamizelkę i odstąpił prawie całą klatkę  
piersiową.

- Ależ go przeistocie - chce zawołać i karar dobieg pod  
własnym adresem: gupis! Klucznik jakiegoś szmatę  
kawiąkuje Kotkowi oczy, który nie nie mówi, i nie broni się  
(reca ma kwiakane) jak gdyby już nie żył. Oficer wyperzysł  
się i czeka z szablą w ręce. Oprawcy odstąpili i na tle  
desek oraz worków z piasku rysuje się coś samotnego,  
ni to nieruchome straszycie na wróble, ni szewick  
bez ręk z twarzą zabandażowaną, że nosa nie widać,  
z pierwszą nogą na wietrze, z przepiętą rozmierzonią,  
do połowy gołymi w kółko.

Oficer machnął szablą: rozległ się gruchot szelmy,  
a Kotek padł na kolana na krawędź dołka, głowa pochy-  
liła się napróżno w rękę i pierścieniu, ale przytrzymał





ka przywiązane ręce nie rozciągnęły się, tylko chwiał się,  
a się osunął w siebie. A równocześnie ka przeciwnego  
kamknięta bramę oświadczył na ulicy krzyk niemiłosierny,  
tak roznoszący, straszący i przerażający, jak gdyby  
z tym krzykiem druga dusza wydarła się z ciała.

Oficer krzyknął:

- Habt Acht, i żołnierze chwycili broń i naciągnęli się,  
a lekarz wojskowy pochylił się nad rannym i konstatował  
śmierć, potem powiadomił to oficerowi. Oficer ruszył  
przed majora, zaprezentował broń i wykonał meldunek.  
Major kiwnął głową. Oficer krzyknął:

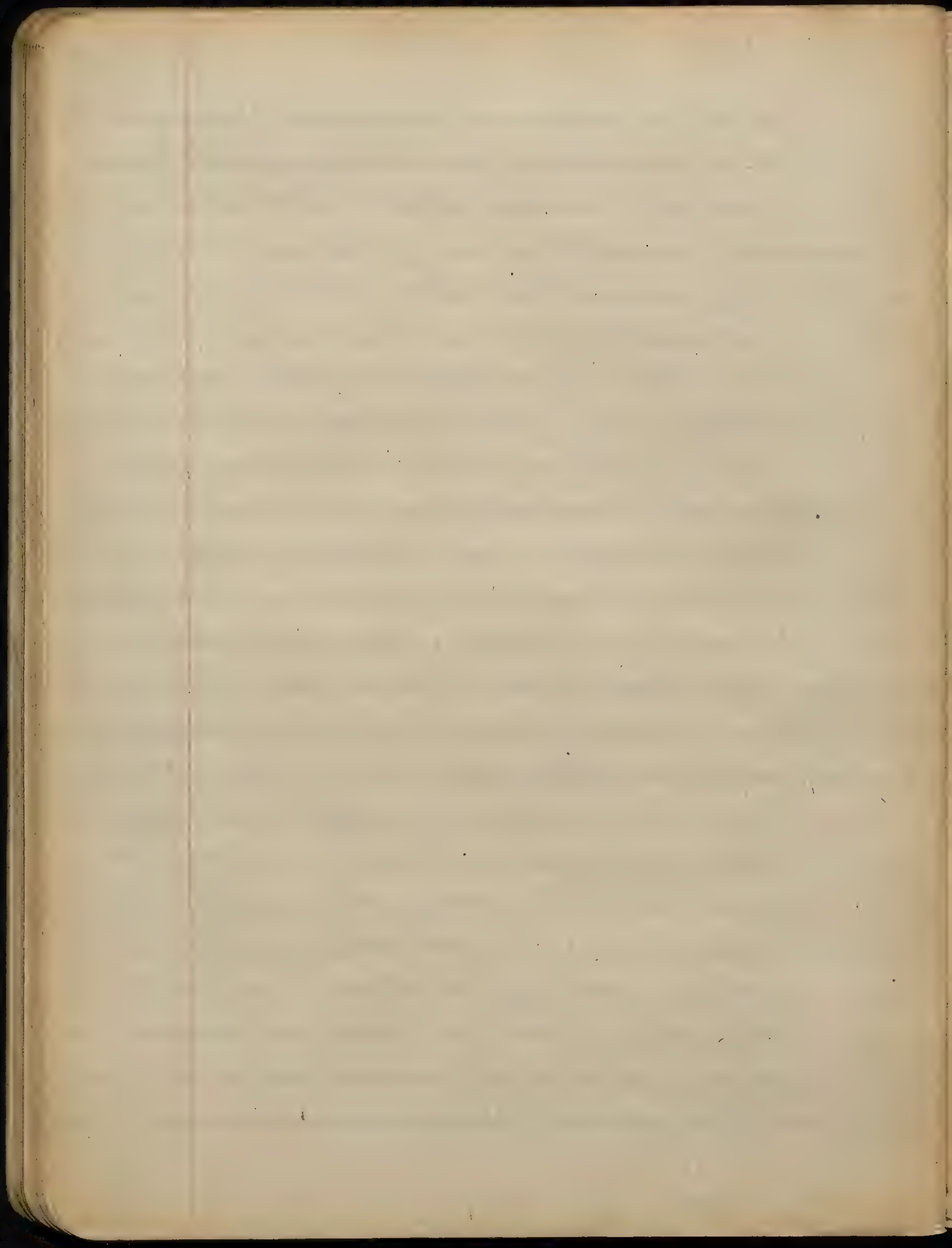
- Zum Gebet!

Wszyscy żołnierze przyłożyli lewe ręce do dańców, trzymając  
prawymi kolby karabinów, sędziowie napięli się i przy-  
tknęli prawe ręce do czapek i tak długi czas trwali.

Bodaj was stworzony wytrząskaty, bodaj was ziemia  
pochłonięta Katy! oprawy! z waszymi łokciami pokus,  
przez które udajecie modlitwę, czyż nie ka starganiem  
życiem. A potem konwenty i ruchy:

- Habt Acht! Kehrt euch! Marsch, Angeschlossen. Halt!

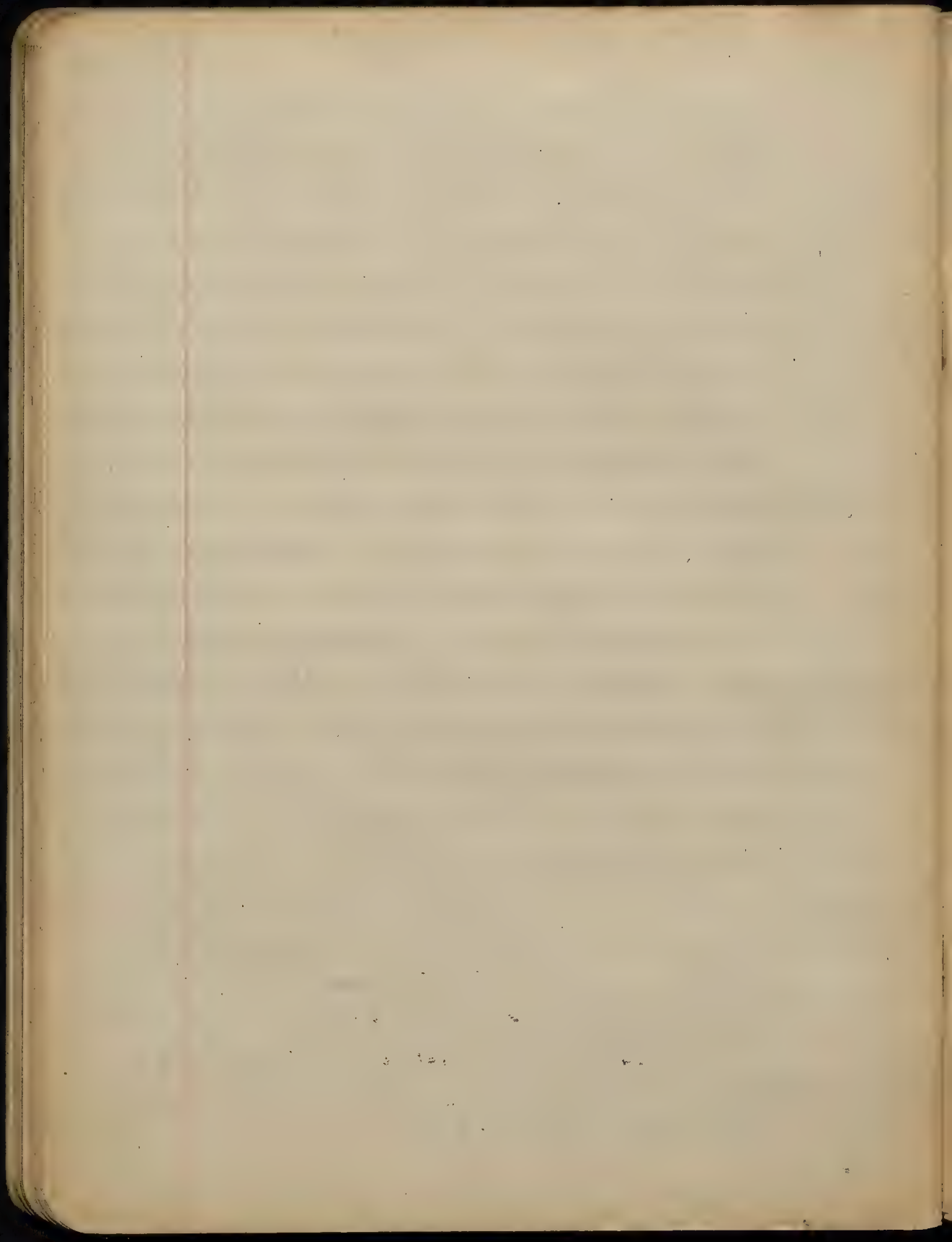
Wyprowadzono swych ośmiu pod mur i feldwebel  
odbierał naboje, badał karabiny, czy odładowane,  
wreszcie kazał przyłożyć się im do plutonu. Zdjęto  
bagnet z brzozy. Tymczasem oficer zdał konwenty





feldweblowi, a sam przytączył się do audytorów, którzy  
otoczyli trupa, rozmawiając. Kapelan nachylał się nad  
nim, coś perorował, jeden z oficerów wspierł się nad trupem  
i rękami macał worki z piaskiem: rozprawiano o sile  
strzałów. Ksiądz spojnął na zegarek i oddał wrychł  
wojskowy, odwrócił lekkim krokiem - może bał się spóźnić  
na kawę. Sędziowie odebrali rozmawiając i gestykulując.

Wtem otworzyła się brama od ulicy i najeżdżał ciężki  
wóz wagonowy, jak gdyby na lód albo na piwo i dudniąc  
swoją potęgą oraz kgrucząc po szutrze, wstąpił do  
nieboszczyka. Z końca perkoryt chłopiec może siedemnasto-  
letni, trochę apasz, trochę autener, otworzył tylne drzwi  
fendia i z brzękiem wyciągnął cynkowe dno wozu, a  
wóznica pomógł potrocić je na ziemi. Tymczasem  
feldwebel odwiązał ręce nieboszczyka, który się roz-  
ciągnął, a raczej rozpełknął na ziemi. Z wozu dobyto  
~~chustę~~ farsieradio z surowego płótna, a młody  
grabarz z furmanem owinęli kurtki w ten całun  
i potrożyli na blasze. Nogi trupa pod płótnem rozłożyły  
się na całą szerokość obrzeżonej blachy i jedna noga  
wylazła spod szmaty, świeżo białym manowetem,  
kawalonym smugą błota. Podnieśli tę blachę w górę,  
wsunęli z głuchoym brzękiem w pudło wozu, młody  
opryzerek zamknął tylne drzwi i wskoczył na końców





46

obok woźnicy. Nawrócono wóz, który kabrynąt róztyms  
napisem: „Stadt Mäh. Ostrau” i z dudnieniem i zgrzytem  
wyjechało.

Tak skończył redaktor Kotha, winny abrodni porywispania  
do życia i do miodej żony. Na miejscu nikt przed tym  
poryzeronymi przez gminę wozem nie uchylił kapełusa,  
a na emmentarzu rzuca go do bezimiennego dołu pod płotem,  
aby nawet miejsca wiernego spoczynku nie odkrył  
nikt z rodziny i nie chciał pokazywać kary godnej  
exci ~~prz~~ putohom pbrodniaxa.

Po tej egzekucyi nie mogłem się uspokoić. Trudno  
mi było wstać się w te ostatnie chwile prekania  
na śmierć - wydały mi się tak potwornemi, tak nie-  
możliwemi do przeniesienia, że jako jedyny ratunek  
wnawiałem odebranie sobie życia przed czaem. Dru-  
żniem wtedy tych ludzi, którzy powołani na wojnę  
kabijali się, aby nie iść na nieznane okropności.

Najajutrz w „Mährisch Ostrauer Zeitung” wycrytałem  
artykuł pt.: „Waskawienie: J. P. Komendant Korpusu  
feldmaraszałek porucznik Mattuschka Waskawit ska-  
panego na śmierć redaktora Kotha, kamieniąjąc  
w drodze łaski karę śmierci przez powieszenie na  
karę śmierci przez rozstrzelanie. Egzekucyi dokonano  
wzoraj na dziedzińcu więzienia wojskowego”.



